

Dziś owe zjawisko pustki, czy raczej zaniku myśli, zagraża przede wszystkim Zachodniej Europie. Nigdy w dziejach ludzkości żadne społeczeństwo nie zostało poddane takiemu zalewowi informacji, jak współczesne Stany Zjednoczone. Co wieczór w każdym dzienniku telewizyjnym ukazuje się na ekranie mapa Ameryki Środkowej. Tymczasem wyniki ankiety przeprowadzonej na terenie całych Stanów Zjednoczonych wykazują, że 60% ludności żyje w przeświadczeniu, iż Nikaragua oznacza nazwę pustyni lub koktajlu.

Eric LAURENT

WOLNI I
SOLIDARNIBOBER
- H. Clinton -
ciemna strona
życiorysu

s. 4-7

BERESZYŃSKI
Przegnać
widmo
Metternicha

s. 15-17

SOLIDARNOSC WALCZĄCA

KWARTALNIK NR 1 (311) ROK XIII, WIOSNA 1994., cena 15.000 zł

NATURA BESTII

Charles H. Fairbanks, jr.

„Jakże wielu jest w Rosji samobójców obracających fanatycznie swoje najlepsze zdolności przeciwko samym sobie!”

Gorki

Wiosną 564 roku p.n.e. król Lidii Krezus obozował ze swoją armią na brzegach rzeki Halys w Azji Mniejszej. Po drugiej stronie rozciągało się imperium Medów i Persów. Gnany przez ambicję i wewnętrzny niepokój, podniecany wyobrażeniami o tym jak inny mógłby być świat w stosunku do tego jakim był wówczas, Krezus chciał najeżdżać imperium perskie. Resztki wątpliwości i odrobina lęku przed niespodziankami popchnęły go przedtem do zasięgnięcia opinii wyroczni. I wyrocznia odpowiedziała, że jeśli przekroczy on rzekę, to zniszczy wielkie imperium. Lecz tym imperium jakie zniszczył było jego własne państwo.

W ciągu ostatnich ośmiu lat Michaił Gorbaczow, działając z podobnych pobudek, wystąpił z planem gruntownej odnowy ludzkości, lecz tym imperium jakie zniszczył było jego własne państwo. Wdzieliśmy w tych latach jak bolszewizm zbiera ostatnie resztki swych tytanicznych ogniści, chcąc się odmłodzić, i jak osiąga w ten sposób tylko swoje ostateczne unicestwienie.

PERMANENTNA REWOLUCJA?

Patrzyliśmy na pierestrojkę jak na reformę - reformę polegającą na naśladowaniu Zachodu. Gorbaczow powiedział jednak z absolutną szczerością, że „pierestrojka to rewolucja”. W Związku Sowieckim rewolucyjne zmiany mogły przychodzić tylko z góry. Rewolucja Gorbaczowa jest w istocie co najmniej czwartą z rzędu odgórną rewolucją w sowieckiej historii: najpierw była rewolucja październikowa, potem stalinowska „druga rewolucja”, następnie chruszczowska „destalinizacja” i w końcu pierestrojka. Poza granicami Związku Sowieckiego najjaszawszym przykładem rewolucji w ramach rewolucji była oczywiście Wielka Proletariacka Rewolucja Kulturalna Mao Tse-tunga w Chinach, stanowiąca najlepszą analogię do tego co zrobił Gorbaczow.

Były członek Politbiura i architekt pieriestrojki, Aleksander Jakowlew, wymownie zobrazował stałą charakterystykę przemian w sowieckiej historii przed Gorbaczowem:

„...Marksizm był jedynie pseudonaukową neoreligią... podporządkowaną interesom i zachciankom monopolistycznej władzy absolutnej i często przez tę władzę arbitralnie przekształcana... Dziesiątki razy wynosił on, a następnie wdeptywał w błoto własnych bogów, proroków i apostołów.”¹

Jakowlew nawiązuje tu do wielkich i dramatycznych zakrętów sowieckiej historii: „druga rewolucja” Stalina i następujący po niej terror przekreślił NEP i zdyskredytował wcześniejszych „proroków i apostołów”, starych bolszewików. Chruszczowska destalinizacja

przekreśliła z kolei ten przewrót i tak dalej. W ramach tych wielkich przewrotów było wiele innych gwałtownych zmian kursu. Ostatnimi z nich były ostre zmiany pomiędzy breżniewowską erą stagnacji a andropowowską kampanią na rzecz dyscypliny, pomiędzy tą ostatnią a pierestrojką Gorbaczowa, i wreszcie odejście od pieriestrojki, „restrukturyzacja” istniejącego systemu w kierunku demokracji i gospodarki rynkowej - to znaczy załamanie się reżimu, stanowiące zmianę różniącą się od innych zmian skalą choć nie typem.

Artykuł Jakowlewa sugeruje dalej coś, czego współczesna sowietologia w ogóle nie dostrzegała: że duch rewolucyjny mógł działać nieprzerwanie na przestrzeni całej sowieckiej historii. Być może dałoby się porównać system sowiecki do urządzenia napędzanego silnikiem o spalaniu wewnętrznym z jego kontrolowanymi wybuchami. Eksplozje te wytwarzały niebywale napięcie. Weźmy tylko parę przykładów: skrajny komunizm wojenny po październiku 1917 roku wzbudził falę buntów chłopskich, kolektywizacja spowodowała rozległą klęskę głodu i urazy, z powodu których wielu chłopów witało radośnie armię niemiecką; destalinizacja doprowadziła do rewolt w Europie Wschodniej i buntu inteligencji, który ostatecznie przekształcił się w ruch dysydencki. Przed rokiem 1985 napięcia te były jednak zawsze utrzymywane w ryzach siłą i strachem oraz za sprawą biernej postawy politycznej ludności.

Ze zbliżeniem się roku 1980 owe siły tłumiące traciły wszelako swą efektywność. Jak rozważa Francis Fukuyama w swych esejach, polityczna bierność ludzi zmniejszała się równoległe z zanikiem strachu w miarę tego jak zmniejszał się terror. Pierestrojka również miała być wybuchem kontrolowanym, lecz wywołane przez nią napięcia były zbyt wielkie na to, by osłabiony system zdołał się im oprzeć.

Patrząc wstecz, dochodzi się do pytania: jaki jest związek pomiędzy pierwotnym planem rewolucyjnym bolszewików a omówioną właśnie niestabilnością polityki sowieckiej? Czy pierestrojka była w jakiś bezpośredni sposób powiązana z wcześniejszymi skrajnymi fazami polityki sowieckiej?

Najbliższą znaną mi refleksją na ten temat odnaleźć można w dokonanej przez Hegla interpretacji rewolucji francuskiej. Ówczesne nieustanne przewroty i zmiany instytucjonalne - od Stanów Generalnych do Zgromadzenia Narodowego, Konwentu, Komitetu Ocalenia Publicznego, Dyktatoratu, Konsulatu, Cesarstwa, a wszystko w przeciągu zaledwie jakiś szesnastu lat - stanowiły jakby pierwowzór historii systemu sowieckiego. Hegel pisze o tych zmianach, że:

„...rewolucjoniści francuscy niszczyli ponownie instytucje, które sami stworzyli, ponieważ jakkolwiek instytucja jest sprzeczna z abstrakcyjną samoświadomością równości (tzn. z tym co nazwałem duchem rewolucyjnym).”²

cd. str. 10-14



ISSN 0867-6731

w numerze:

AKTUALIA

Związek Więźniów Politycznych skazanych na karę śmierci w okresie reżimu komunistycznego — List otwarty do Patriotów Polskich 2-3
 Federacja Młodzieży Walczącej — Oświadczenie 2
 Wielkopolski Komitet „Nürnberg II” — Deklaracja Ideowa 2
 Olgierd Zmudzki — Komunizm nie było ? 2-3
 Marek Bober — Hillary Clinton - ciemna strona życiorysu 4-7
 Zbigniew Byrski — „Kto się sprawdził” 5-6
 Lesław Giermowski — Co wolno wojewodzie... 8

IDEE

Charles H. Fairbanks, jr — Natura bestii 1,10-14

ŚWIAT

Marian Gołębiowski, Adam Więckowski — Wolność i niepodległość czy zniewolenie i ucisk 9
 Zbigniew Bereszyński — Przegnać widmo Metternicha 15-17
 Robert M. Bodnar — Tatarstan - najstarsze państwo Wschodniej Europy .. 17
 Mariusz Roman — Wariant Okrężycy 18
 Zbigniew Bereszyński — Amerykański Katyń 21-22

ROZMOWY

„Wyrzucił nas na zbity pysk” — rozmowa z Jackiem Kawczyńskim ... 22-24

SPOŁECZEŃSTWO

Krzysztof Brzechczyn — Kryzys amerykańskiego dziennikarstwa 18-19

RECENZJE

Kazimierz Zamorski — Ingerencja cenzury w Księgę Sapieżyńską ... 20-21

LISTY DO REDAKCJI

Janusz Kowalewski 24
 Andrzej Czechowicz 24



DZIĘKUJEMY

za wpłaty na fundusz wydawniczy
 pisma: Zbigniew Byrski - 100\$,
 Kazimierz Zamorski - 150 DM. Serdecznie dziękujemy!!!

LIST OTWARTY DO PATRIOTÓW POLSKICH

ZWIĄZEK WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH
 SKAZANYCH NA KARĘ ŚMIERCI W OKRESIE
 REŻIMU KOMUNISTYCZNEGO
 Warszawa, dnia 18.02.94 r.

Informujemy, że Związek grupuje ludzi, którzy na przestrzeni lat 1939-1989 działali w podziemiu na rzecz Niepodległej i Suwerennej Polski.

W okresie 1939-1944 r. stawialiśmy zbrojny opór obu okupantom - Niemcom i sowieckiej Rosji. Po 1944 r. nie godząc się z zaistniałą rzeczywistością podjęliśmy nierówną walkę z Sowietami i rodzimą komuną. Za swą patriotyczną powinność byliśmy prześladowani, aresztowani, torturowani i skazywani na karę śmierci. Nieliczni z nas ocalili. Po wielu latach więzienia wyszliśmy na tak zwaną „wolność” i do chwili obecnej w różnoraki sposób jesteśmy represjonowani. W ubiegłym roku założyliśmy Związek KS-ów. Zrzeszamy obecnie kilkuset Członków w tym ponad 180 byłych więźniów politycznych skazanych w przeszłości na karę śmierci, rodziny po S.P. Koleżankach i Kolegach, Członków Sympatyków wspierających Związek.

To, czemu nadaliliśmy początek jest nakazem historycznym i naszym obowiązkiem w stosunku do Tych, którzy już nie żyją. Przez cztery lata cierpliwie czekaliśmy wierząc naiwnie, że wreszcie zaistniała Polska o którą walczyliśmy.

Niestety, rzeczywistość jest inna.

Nikt tak jak my nie zna tamtego okresu konspiracji, walki, terroru, zdrady narodowej na rzecz sowieckiego okupanta, męczeństwa i kaźni. Wiedzę o tamtych latach dogłębnie poznaliśmy sami, jest ona diametralnie inna od tej, którą zakłamani „historycy” PRL-u przez wiele lat wmawiali społeczeństwu. Obecnie niezależni historycy w kraju i poza jego granicami udawadniają, że z rąk sowieckich i rodzimych komunistów na terenie Polski straciło życie kilkaset tysięcy żołnierzy Polski Niepodległościowej, ponad milion przetrzymywano w więzieniach, po 1944 r. za zgodą i przy pomocy „władz PRL-u” wywieziono na zagładę do ZSRR kilkuset tysięcy „wrogów ludu” i tylko nieliczni z nich powrócili do kraju.

My w przeszłości skazani za swą działalność na karę śmierci uważamy za swój obowiązek przekazać społeczeństwu prawdę historyczną tamtych lat, prawdę o naszych S.P. Koleżankach i Kolegach poległych w walce, zamordowanych w śledztwie, straconych na podstawie wyroków sądowych i bez wyroków, zmarłych w więzieniu lub po jego opuszczeniu.

Ponieśli śmierć bo nade wszystko ukochali Polskę niepodległą.

Wyroki śmierci wykonano (wg opracowania Ministerstwa Sprawiedliwości z 1990 r.) w 99 więzieniach na terenie Polski, nad to w Ministerstwie U.B., Centralnym Zarządzie Informacji W.P., wojewódzkich, powiatowych i samodzielnych aresztach śledczych U.B., Informacji Wojskowej,

N.K.W.D., K.B.W., M.O., O.R.M.O., oraz Obozach dla Internowanych w kraju. Dotąd umiejscowiono w Polsce ponad 400 zbiorowych, tajnych miejsc pochówków. Na terenie Warszawy jest ich dwadzieścia kilka. Groby te znajdują się na terenach więziennych, okolicach cmentarzy różnych wyznań, w lasach, na bagnach, torfowiskach, wysypiskach śmieci, w kloakach.

Tamte czasy i związane z nimi zbrodnie muszą zostać ujawnione i odkładane. Nasz związek między innymi prowadzi w tym kierunku działania.

Statut Związku przewiduje cztery rodzaje członkostwa:

Członkowie Zwyczajni - żyjący więźniowie polityczni w przeszłości skazani za swą działalność na karę śmierci.

Członkowie Nadzwyczajni - rodziny po S.P. Koleżankach i Kolegach.

Członkowie Honorowi - pośmiertnie wszyscy Ci, którzy ponieśli śmierć z rąk komuny.

Członkowie Sympatycy - osoby fizyczne lub prawne współpracujące ze Z-kim i udzielające Związkowi pomocy w różnych formach.

Związek prawnie prowadzi swą działalność na terenie kraju i poza jego granicami. Statutowym zadaniem Związku jest między innymi:

ujawnienie i dokłamanie prawdziwej historii Polski na przestrzeni lat 1939-1989, odnalezienie, udokumentowanie i opieka nad miejscami kaźni i tajnych pochówków, opieka prawna i socjalna dla Członków Związku, gromadzenie dokumentów i opracowanie księgi hańby, zdrady narodowej i ludobójstwa, udokumentowanie walki, martyrologii i męczeństwa, ruiny gospodarczej w kraju, działalności rodzimej komuny na rzecz sowieków w imię własnych, brudnych interesów.

Nie utożsamiamy się z żadną z istniejących partii politycznych. Stwierdzamy jednocześnie, że będziemy współpracowali na zasadach partnerskich z wszystkimi, którzy w przeszłości zachowali czyste ręce a ich dzisiejszym dążeniem jest bezinteresowna działalność na rzecz Niepodległej Rzeczypospolitej.

Nie kieruje nami pragnienie zbiorowej zemsty, jak to usiłują wmawiać społeczeństwu nieodpowiedzialni politycy i dziennikarze. Teorie tego rodzaju głoszone są w interesie tych, którzy mają uzasadnioną obawę, że w świetle obowiązującego prawa mogą stanąć przed niezawisłym sądem za dokonane zbrodnie i haniebną przeszłość.

Z samozaparciem usiłujemy sprostować zadaniom wyznaczonym przez prawa Statutowe Związku. Niestety, nie jest to proste ni łatwe. Ośrodki patriotyczne w kraju i poza jego granicami od dawna nawołują do dekomunikacji powołując się m.in. na przeprowadzenie jej w Czechosłowacji na Węgrzech i w Niemczech. Samo nawoływanie do działania w tym kierunku bez konkretnego zaangażowania, współpracy i funduszu przeznaczanego na te cele nigdy

nie przyniesie rezultatów. Cała para idzie w gwizdek. Związek nasz w miarę swych możliwości uczynił w tym zakresie już wiele i uzyskał wymierne rezultaty.

Wiek i stan zdrowia naszych Członków uniemożliwia prowadzenie działalności gospodarczo-zarobkowej na potrzeby Związku. Organa administracji państwowej w rzekomo Trzeciej Rzeczypospolitej (poza nielicznymi przypadkami) nadal kontynuują zasadę „grubej kreski” czyniąc wszystko aby utrudnić nam życie i ograniczyć naszą działalność. Nie otrzymujemy żadnych dotacji, nie mamy lokalu, użytkujemy jedynie koleżeński punkt kontraktowy, brak nam podstawowego wyposażenia, dysponujemy tylko składkami członkowskimi z trudem wystarczającymi na liczną korespondencję.

W pełni zdajemy sobie sprawę z tego, że jest to zbiorowa zмова tak zwanej „władzy” świadomie obliczona na nasze zmęczenie, zniechęcenie, niemożność lub ewentualny zgon.

Żyjąc przeszkadzamy we fliście z wszechobecną komuną. Wierzmy jednak w prawdziwy nie farbowany patriotyzm rodaków. Pragniemy uzmysłwić, że S.P. Koleżanki i

Koleżdy oraz my KS-owcy walczyliśmy o Niepodległą Polskę również ZA WAS i DLA WAS a obecnie w WASZYM i NASZYM imieniu działamy.

Zwracamy się z Apelem do Rodaków zamieszkałych w kraju i poza jego granicami - nie udawajmy, że Polska odzyskała pełną Niepodległość i Suwerenność, postkomuna w pełni przejęła władzę i prawdziwie Polskie interesy są jej obojętne, własne dobro przekładają nad wszystko inne, podobnie jak to czynili w przeszłości.

Niniejszym Listem Otwartym przekazujemy posłanie:

najwyższym obowiązkiem każdego Polaka jest bezinteresowny patriotyzm, taki, jakiego w przeszłości uczyli nas rodzice i wymogi kraju.

Współpracujcie z nami. Zostaniecie Członkami naszego Związku. Liczymy na Waszą wszechstronną pomoc niezbędną dla realizowania zadań określonych przez nasz Statut.

Zarząd Główny - Prezes
Józef RUSZNICA

Nasz adres: „Związek K.S. ul. Wiśniowa
Nr 50 pok. 13. 02-520 Warszawa.

OŚWIADCZENIE

Zmiany zachodzące w ostatnich czterech latach w naszym Kraju spowodowały również konsekwencje w polskim szkolnictwie. Oprócz koniecznych zmian np. w zakresie nauczania historii i wychowania obywatelskiego (propedeutyki) oraz wprowadzenia do szkół nauki religii, MEN wprowadza również do programów szkolnych elementy propagujące tzw. „europeizację”, które w konsekwencji prowadzą do laicyzacji szkół publicznych.

Szczególnie niebezpieczne dla młodych ludzi i ich psychiki są próby wprowadzania „edukacji seksualnej” (np. lansowanie podręcznika „AIDS i Ty” czy bezpłatne rozdawanie w szkołach prezerwatyw) przy jednoczesnym zaniku kształcenia patriotycznego uczniów.

Wszystko to w zamierzeniach ma prowadzić do głębokich zmian obyczajowych - rozkładu społecznego, zniszczenia tradycyjnej rodziny i roli ojca w rodzinie (poprzez propagowanie „feminizmu”).

Federacja Młodzieży Walczącej stanowczo protestuje przeciwko tego typu ekspe-

rymentom eurolewicy i oświadczają, że wszelkimi dozwolonymi prawem sposobami będzie się sprzeciwiała wprowadzaniu do szkół lekcji „wychowania seksualnego”, czy to w formie otwartej czy zawołowanej.

Jednocześnie FMW uważa, iż szkoła publiczna powinna nałożyć szczególny nacisk na kształtowanie uczuć patriotycznych młodych Polaków. Elementy patriotyczne powinny się znaleźć i być wyeksponowane w programach historii i języka polskiego. Ponadto zamiast propedeutyki należy wprowadzić wychowanie patriotyczne (połączone elementy jęz. polskiego, historii ojczystej, etyki chrześcijańskiej i politologii).

Kraków 3.II.1994 r.

Prezydium Rady Krajowej
FEDERACJI MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ
koordynator -/ Marek Dyka
rzecz. prasowy -/ Robert Bodnar
czł. Prezydium -/ Andrzej Czaplicki
oraz Mariusz Roman (Reg. Pomorze
Wsch.) Wojciech Polaczek /FP „Prawica”/

PARTIA WOLNOŚCI O UNII WOLNOŚCI

23 i 24 kwietnia br. w Warszawie na kongresie zjednoczeniowym, Unia Demokratyczna i Kongres Liberalno-Demokratyczny powołały nową partię o nazwie Unia Wolności. Formalnie niby wszystko w porządku, lecz faktyczne popelniono nadużycie polityczne. Czy ugrupowaniom których liderzy od 5 lat osłaniali komunistów wypada określać się nazwą formacji antykomunistycznej? Przecież obiegowe określenie nowo powstałej partii będzie dokładnie takie, ja

kiego używamy od 1990 roku, i jakie zarejestrowaliśmy w sądzie. Tylko jedno mogło by tłumaczyć owo semantyczne złodziejstwo, gdyby Unia Wolności w programie i stylu działania, tak jak w nazwie, zbliżyła się do Partii Wolności.

Wrocław 25.04.1994
Przewodniczący Partii Wolności
Kornel Morawiecki

czytaj i popieraj kwartalnik „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA”

DEKLARACJA IDEOWA

Odchodzący XX wiek na zawsze pozostanie wiekiem totalitaryzmów: faszystowskiego i komunistycznego, które odcisnęły swoje piętno na historii współczesnego świata. Jednakże, gdy system faszystowski został już potępiony i osądzony, jego bliźniacza forma - międzynarodowy komunizm schodzi ze sceny historii nie osądzony a jego wierni funkcjonariusze chodzą w glorii zwolenników demokracji i wolności.

Jest to tym bardziej zastanawiające, gdy stwierdzi się, że komunistyczny totalitaryzm w porównaniu z faszystowskim trwał dłużej, objął swym panowaniem większą część świata oraz jest odpowiedzialny za nieporównywalnie więcej zbrodni. W szczególności wymienić należy tutaj zagłodzenie milionów chłopów na Ukrainie i Powołu, współudział w rozpętaniu II wojny światowej, deportacje ludności cywilnej ze wschodnich terenów Polski, represje i prześladowania narodu tybetańskiego, ludobójstwo w Kampuczy, wojnę w Afganistanie.

W celu społecznego osądzenia zbrodni komunizmu zawiązujemy Wielkopolski Komitet „NÜRNBERG - II”. Komitet nasz jest filią zawiązanego w Szwajcarii Międzynarodowego Komitetu „NÜRNBERG - II”.

Zadaniem naszego Komitetu jest:

- powołanie międzynarodowego Trybunału zdolnego osądzić zbrodniczy system komunistyczny,
- popularyzowanie idei „Norymberga dla komunizmu”,
- ujawnienie, badanie i dokumentowanie zbrodniczych skutków komunistycznego panowania,
- współpraca z podobnymi organizacjami na całym świecie.

Wielkopolski Komitet „NÜRNBERG - II”
Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Zbigniew Rutkowski, Olgierd Żmudzki

KOMUNIZMU NIE BYŁO?

Olgierd Żmudzki

W Polsce trwa proces rekomunizacji. Powót do władzy polityków wywodzących się z partii kierowniczych w PRL-u sprawił, że już zupełnie i bez ogródek wracają komunistyczne formy i metody władzy. Jedną z takich istotnych form było i niestety znowu jest, wpajanie narodowi zgodnego z komunistycznymi potrzebami sposobu myślenia. Tego typu funkcje w komunistycznym ustroju pełnią nie tylko działacze partyjni, ale także administratorzy wszystkich szczebli. I właśnie w takiej roli wystąpił niedawno premier Pawlak przed wyjazdem do Brukseli, gdzie m.in. podpisał akces Polski do clintonowskiej współpracy z NATO - partnerstwo dla pokoju.

Premier Pawlak raczył publicznie stwierdzić, że bliskie kontakty Polski z krajami Zachodu nie są obecnie trudne dlatego, bo

Polska nigdy nie dała się skomunizować, że w Polsce tak naprawdę i do końca komunizmu nigdy nie było.

Unikanie określeń: komunizm, komunistyczny, komuniści było ważnym zadaniem komunistycznych propagandzistów w Polsce już od 1942 roku. Ich wysiłki doprowadziły do powstania PZRR (nieco później PRL) a w życiu społecznym realizowano doktrynę REALNEGO SOCJALIZMU. Manewry te miały na celu ukrycie przed społeczeństwem komunistycznej, w istocie, władzy w Polsce. Sam komunizm został w doktrynie przeniesiony w daleką przyszłość, to co realizowano było jedynie krokami na drodze do jego osiągnięcia.

Nieależnie jednak od teoretycznych i propagandowych manewrów istniała praktyka i to wspólna dla wszystkich państw, które były uzależnione, lub blisko współpracowały z centralą na Kremlu. Praktyką tą było likwidowanie własności prywatnej i tworzenie mechanizmów centralnego sterowania gospodarką. Obok praktyki społeczno-gospodarczej realizowano plany ekspansji na świat poprzez rozwinięcie, wręcz gigantyczne, przemysłu zbrojeniowego. W ideologii opierano się na tandemie Marks-Engels dodając do niego kolejnych komunistycznych bogów: na Zachodzie Lenina, na Wschodzie Mao. We wszystkich krajach komunistycznych realizowano ten sam schemat: zdobycie absolutnej władzy, ograbienie społeczeństwa z prywatnej własności, rozwinięcie produkcji zbrojeniowej pracującej na potrzeby centrali, a następnie napierw korzystanie z własności państwowej, jak z własnej, prywatnej przez funkcjonariuszy systemu, a następnie przemówienie jej na prywatną własność. To było prawdziwe sedno komunizmu!

Oczywiście powiedzenie wprost, o co tak naprawdę w komunizmie chodzi, że zrozumiałych względów nie mogło wchodzić w rachubę. Tego typu praktykę i istotę faktycznych zamiarów trzeba było starannie ukryć. Jednym ze sposobów ukrywania niewygodnych prawd było wbijanie do głowy rządzącemu społeczeństwu, że znajduje się jedynie na jakimś etapie budowy najwspanialszego z ustrojów. Że może kiedyś, jak dobrze pójdzie, kiedy Związek Radziecki ogarnie już ludzki lud, to wtedy wszędzie zapanuje komunizm. Stąd budową komunizmu zajmowali się ludzie i na dole i na górze, których nie powinno się określać mianem komunistów. W tego typu manewry bawiono się między innymi w Polsce, w samym Związku Radzieckim manewry takie nie były oczywiście potrzebne. Tam przeciwników komunizmu wyniszczono fizycznie przy pomocy masowych zbrodni.

Dlaczego ludzie komunistycznego systemu tak bardzo nie lubią być nazywani komunistami? Ano dlatego, że powstaje wtedy bardzo wyraźna ciągłość między komunistami, którzy przy pomocy zbrodni i grabieży uzyskali władzę w Polsce, między tymi, którzy z tej władzy korzystali choćby przez korzystanie z własności państwowej jak ze swojej własnej - prywatnej, aż po tych, którzy od 1988 roku przejmują własność państwową na swoją - już całkiem prywatną. Jeśli się więc powie, że nie było tak naprawdę komunizmu - systemu grabieży i zbrodni, to

cd. str. 5

HILLARY CLINTON - CIEMNA STRONA ŻYCIORYSU

oprac. Marek Bober

W ostatnich miesiącach znalazła się na okładkach praktycznie wszystkich magazynów. Tak zwane „cover stories” poświęciły jej „Time”, „Newsweek” i „U.S. News” and „World Report”. 23 maja pojawiła się na okładce „The New York Times Magazine”. Artykuł „Hillary Rodham Clinton and the politics of virtue” był tylko częścią ogromnej kampanii prasowej. Dziennik Washington Post opublikował obszerny materiał, wychwalając jej przywództwo i porównując do Madonny. Nie inaczej było z radiem i telewizją. Zgodnie z informacjami Center for Media and Public Affairs, w okresie od 20 stycznia do 1 kwietnia prezydent Bill Clinton miał 42 procenty pozytywnej prezentacji w środkach przekazu, zaś jego żona aż 78 procent.

Hillary pojawiła się też w pismach kobiecych i rodzinnych. „People” i „Family Circle” przedstawiły ją jako normalną kobietę, matkę i żonę, dbającą o dom, samodzielnie robiącą zakupy i przygotowującą śniadanie dla córki Chelsea. W „Family Circle” zaznaczono, że nie można było wyobrazić sobie bardziej tradycyjnej Pierwszej Damy.

Lisa Caputo, jej sekretarka prasowa, wyjaśnia, że ludzie powinni dobrze ją poznać. Ona jest taka sama jak większość amerykańskich kobiet - balansuje między karierą zawodową a byciem żoną i matką.

czającą o inne lewicowe doktryny, marksizmu nie wyłącza.

Michael Kelly, autor artykułu z „The New York Times Magazine”, zauważa, że Pierwsza Dama Ameryki ma bardzo duże ambicje. Dodaje: „Chciałaby ona zrobić wszystko dobrze”. Jest poważna i ma władzę. Kelly stwierdza, że jej intencją jest poszerzenie swoich wpływów poza granice normalnej polityki na sprawy religijne. Jest ona zatroskana nie tyle tym, jak powinien zachowywać się rząd, ale jak powinni postępować ludzie. Artykuł opatrzony został tytułem „Święta Hillary”. Pierwsza Dama ma być kimś w rodzaju amerykańskiej Joanny D'Arc. Kelly używa religijnego słownictwa w zdefiniowaniu jej ambicji. Jej celem, zaznacza, jest zreformowanie amerykańskiego rozumienia polityki, rządu i życia. Wiele osób - zauważa - myśląc o tych celach może popaść w z troskane. Pani Clinton jednak nie żartuje - ostrzega.

Artykuł w „New York Times Magazine” inspirowany był przez wystąpienie Hillary 6 kwietnia na University of Texas-Austin. Była to jej ostatnia próba wyjaśnienia, co rozumie ona pod pojęciem własnej filozofii. Hilary lamentowała, że Amerykanie nie mają poczucia, czym jest indywidualne życie, a czym życie kolektywne, że nie wiedzą, iż nasze życia są częścią czegoś większego,

CLINTON

W słowie kariera - jak zauważa William Norman Grigg na łamach „The New American” z 12 lipca br. - zawiera się jednak bardzo ważna kwestia: możemy mieć do czynienia z niekontrolowanym i trudnym do przewidzenia w skutkach nowym systemem opieki zdrowotnej. Proces ten wywołał z kolei może najdrastyczniejszą rewolucję społeczną od czasów powołania do życia systemu social security.

Swoisty kult Hillary ma w rzeczywistości przygotować społeczeństwo do wyrażenia zgody na reformy socjalne, w tym ogromne podwyżki podatków. Tym bardziej więc powinniśmy sobie uświadomić fakt, że obraz Hillary Clinton stwarzamy przez media jest nieautentyczny; jest tylko dobrze zrobionym makijażem, aby zamienić ją z wojującej feministki w coś przypominającego dziewczynę z okładki.

AMBICJE I WŁADZA

Zamiarów Hillary nie da się wytłumaczyć bez zapoznania się, choćby w części, z jej filozofią życiową i polityczną; filozofią nie tylko zaliczającą się do klasyki amerykańskiego liberalizmu, lecz bardzo często zaha-

że jesteśmy jeden z drugim związani. Dodaje, że wolność polityczna w Ameryce nie jest wystarczająca, że Ameryka musi się wyrwać z usypiającej choroby duszy.

Zgodnie z jej filozofią, sytuacja wymaga od nas przededefiniowania czym jest nasze życie i czym powinno być. Co musimy zrobić, by wyzwolić się ze starego stylu myślenia, który zbyt długo zniewalał nas politycznie i instytucjonalnie. Potrzebujemy nowej polityki rozumienia. Potrzebujemy nowej definicji społeczeństwa obywatelskiego, która odpowie nam na pytania pozostające od tej pory bez odpowiedzi, tzn. w jaki sposób możemy mieć społeczeństwo, z którego ponownie możemy być dumni i które pozwoli nam powiedzieć, że jesteśmy częścią czegoś większego niż my sami.

Dzięki temu przemówieniu - wyjaśnia William Grigg w „The New American” - otrzymaliśmy dowody, że to co Hillary ma na myśli, to osiągnięcie swych celów poprzez interwencję państwa. Jej zdaniem, gospodarka wolnorynkowa jest zimną, cyniczną instytucją, która zna cenę wszystkiego, jednakże nie zna żadnej wartości. Hillary oka-

zała się bardzo łagodna dla państwa redystrybucyjnego, które - w jej mniemaniu - zezwala na to, by pieniądze z podatków pozwoliły nam stać się lepszym, sprawiedliwszym społeczeństwem.

Hillary, w kontekście rekonstrukcji społeczeństwa obywatelskiego, poruszyła sprawę swych wysiłków celem reformy systemu opieki zdrowotnej. Zaznaczyła, iż wkrótce system ten może być całkowicie oddzielony od tradycji etyki: „Nasi przodkowie nie musieli myśleć o sprawach, z którymi my obecnie musimy się zmierzyć. Kiedy zaczyna się życie; kiedy się życie kończy? Kto podejmuje te decyzje? Nie musimy się konsultować z sumieniem naszych przodków, aby sobie pomóc w podjęciu moralnych decyzji o życiu i śmierci. To nie są kwestie, do których mamy podręczniki”.

Prawdopodobnie, zaznacza William Grigg w omawianym artykule. Hillary zapominała o Biblii, Konstytucji i pozostałościach tego, co się nazywa historią prawa.

Nie mamy wyboru, jak tylko przyłączyć się do świętej Hillary w przymodelowaniu społeczeństwa, z którego powinniśmy być dumni, że jesteśmy jego częścią. Mówi ona: Każda z naszych instytucji dysponuje tym samym mandatem. Zmiana nastąpi czy tego chcemy, czy nie, i to co mamy zrobić, to próba zmiany naszego przyjaciela, nie wroga. W podobnym duchu, z podobnym słownictwem, wypowiadał się Bill Clinton. Jednakże uwagi Hillary są bardziej znaczące, bowiem brzmią niemalże jak totalitaryzm.

Obecnie wypowiedzi Hillary są porównywane do jej publicznych wystąpień z czasów studenckich. Słynne jest jej przemówienie z 1969 roku na Wellesley College, kiedy mówiła m.in. o „życiu korporacyjnym”. Młoda Hillary zdawała się wtedy myśleć nie tyle o stworzeniu nowych instytucji publicznych, ile bardziej o nowym człowieczeństwie: „Nie jesteśmy zainteresowani rekonstrukcją socjalną, chodzi o rekonstrukcję humanitarną”.

1 maja, w przeszło ćwierć wieku później, na University of Michigan-Ann Arbor stwierdza: „W latach 80. zbyt dużo słyszeliśmy o odnoszeniu indywidualnych korzyści. Nic nie mówiono, co to znaczy być członkiem społeczności.”

Krytyka wolnego rynku i indywidualnej wolności nie pokrywa się w przypadku Hillary z rzeczywistością. W latach 80 wyjątkowo dobrze funkcjonowała amerykańska tradycja społeczności lokalnych, „communities”, pomimo stałej presji ze strony państwa opiekuńczego. Amerykanie skupiając się na własnym biznesie, czynili to w interesie rodzin, nie zapominając przy tym o działalności charytatywnej. W tym czasie Hillary „ciągnęła” lukratywne zyski z pracy adwokackiej, reprezentując jednocześnie kilka korporacji. Do 1992 r. zasiadała w trzech radach dyrektorów: francuskiej firmy chemicznej La Farge, firmy produkującej jogurty TCBY oraz w sieci sklepowej Wal-Mart.

Jednym z elementów, służących Pierwszej damie do mówienia o konieczności równości społecznej są podatki, które w jej indywidualnym przypadku służyły do minimalizowania kontyrbucji. Dziennikarz Daniel Wattenberg dowiedział się od konsultanta podatkowego Hillary, iż w tej

kwestii zachowywała się ona „zawsze jak bandyta”. Pierwsza Dama nie odmawiała równocześnie zysków z agresywnie prowadzonych akcji, które w jednym z przypadków dotyczyły firmy De Beers, interes diamentowy w Republice Południowej Afryki. Działło się to w tym samym czasie, kiedy współtowarzysze Hillary, amerykańscy liberałowie, zmuszali Amerykanów do porzucenia dochodowych inwestycji w RPA, jako rzeźkowego narzędzia w walce z apartheidem.

OPIEKA ZDROWOTNA

Hillary Clinton, jeśli już nikt nie chce traktować jej jako rzeczywistej współprezydentowej państwa, musi uchodzić za carycę systemu opieki zdrowotnej. Jeżdżąc po po kraju bezgranicznie krytykuje dotychczasowy system, starając się przekonać ludzi do potrzeby drastycznych zmian. 26 maja, do członków związków zawodowych, powiedziała, że jak dotychczas jedyne korzyści wyciągają wyłącznie lekarze. Zadeklarowała: „Za dużo ludzi zarobiło za dużo pieniędzy”. Na myśli miała oczywiście opiekę zdrowotną.

Po raz kolejny okazała się Hillary ofiarą własnych słów. Paul Greenberg, dziennikarz z Arkansas, ujawnił, że Hillary Clinton, otrzymała „profity rzędu 50-100 tysięcy dolarów, poprzez ulokowanie funduszy w akcjach medycznych”. W przeciwieństwie do członków poprzednich administracji, pani Clinton nie zrezygnowała z tych funduszy. Dopóki nie jest oficjalnie członkiem rządu, przepisy dotyczące konfliktu interesów nie mają zastosowania.

Analizując ideowe motywy postępowania Pierwszej Damy Ameryki, motywy wzięte wprost z klasyki amerykańskiego liberalizmu w złym tego słowa znaczeniu, zahaczające raz po raz o marksizm, nie sposób sięgnąć do głębszej przeszłości.

Jeszcze jako nastolatka Hillary - pisze William Norman Grigg na łamach „The New American” - była ona członkiem kongregacji metodystycznej w podchicagowskim Park Ridge, prowadzonej przez wielkiego Dona Jonesa, wówczas 30-letniego pastora tuż po skończeniu teologii, pełnego idealistycznych pomysłów i oddanego „socjalnej ewangelii” - teologii wierzącej w polityczne „zbawienie” poprzez społeczną aktywność. Jones z kolei znajdował się pod wpływem Paula Tillicha, liberalnego teologa, niezmiennie „skutecznego” na myślenie Martina Luthera Kinga Jr. Zdaniem Tillicha, chrześcijaństwo nie troszczy się już o ziemskie życie i odpuszczanie grzechów, zajmując się raczej „kryzysem znaczenia” i „alienacją”. Jones, obecnie wykładowca etyki społecznej na Drew University w New Jersey, przyznał, iż w pojęciu Pierwszej Damy moralna perswazja nie jest wystarczająca do „humanitarnej rekonstrukcji”. „W moim odczuciu Hillary zdaje sobie sprawę z podstawowej prawdy o stanie ludzkości, że nie można liczyć na to, iż elementarna ludzka natura spowoduje dobro człowieka a moralna perswazja nie jest wystarczająca. Trzeba tutaj użyć władzy. I nie ma nic złego w zastosowaniu władzy, by wprowadzić w życie takie rozwiązania, które przyczynią się do dobra ludzkości. Jest ona tego rodzaju chrześcijańską, która rozumie, że użycie siły

cd. str. 6-7

historia ostatnich 50 lat rozpadnie się na działające kolejno różne rządzące ekipy, które wprawdzie przekazywały sobie płynnie władzę, ale nie odpowiedzialność za to, co robiły! I jesteśmy w domu! Zrywa się związek między Bierutem, który dla zdobycia i utrzymania się przy władzy kazał mordować dawnych AK-owców, a biznesmenem komunistycznego pochodzenia, który ukradzioną dawnemu AKowcowi fabrykę, teraz w ciągu kilku tygodni robi własną, prywatną własnością, a wszystkie rządzące w Polsce ekipy rządowe mu w tym pomagają choćby przez nie uchwalenie ustawy repriwatyzyacyjnej!

Ponieważ ostatnio polskiemu społeczeństwu zaczynają się nieco w tej sprawie otwierać oczy, stąd konieczność bardziej stanowczego przeciwdziałania w tej sprawie. Stąd premier Pawlak obok funkcji administrowania zabrał się za propagandowe urabianie społeczeństwa bredząc o tym, że w Polsce nie było komunizmu. Można go jednak w jakimś stopniu zrozumieć, przecież od początków swojej politycznej kariery działał w ZSL-u, filaru obrony komunistycznych interesów na polskiej wsi. Słpaca on jedynie dług tym, którzy go politycznie ukształtowali. Ale propagandowe brednie o tym, że nie było w Polsce komunizmu wypowiadają i wypowiadali także niektórzy liderzy partii określających się jako pravicowe! Czyżby byli uczestnikami tych samych, co premier Pawlak propagandowych kursów dokształcających?

Wypowiedź premiera Pawlaka wspierana przez polityków innych opcji o tym, że w Polsce tak naprawdę nie było komunizmu, to bardzo znaczące kroki do rekominizacji Polski. Upoważniające nawet do alarmu.

„KTO SIĘ SPRAWDZIŁ”

Zbigniew Byrski

W politycznym słowniku RP popularnym zwrotem jest: „Nie sprawdził się”. Nie słyszałem żeby ktoś kiedyś rzekł: „Nie sprawdziłem się. Muszę odejść”. Nie dotyczy to bynajmniej tylko Polski. Ten, który się chyba najbardziej „nie sprawdził” i ani mu w głowie, żeby odejść - to prezydent USA Clinton. Ale



temu można przynajmniej dowolnie wymyślać od idiotów i nie idzie się za to do więzienia ani nie płaci się grzywny. Za to w RP nie tylko osiadały się obrazę Prezydenta, ale jak się ostatnio okazało, przed obrazą chronieni są niektórzy wysocy dygnitarze. Dla wygody publiczności powinna być w Dzienniku Ustaw, a później w Monitorze ogłoszona taryfa, ile się za kogo siedzi plus ew. kary pieniężne.

Władze RP nie zorientowały się dotychczas, że takie kary mogłyby być poważnym źródłem dochodu. Zwłaszcza, że Polacy mają niewyparzone języki i wymyślanie na Rząd jest i było bardziej znośne od innych kłopotliwych dla władz reakcji. Jak Polak namyślał władzę, to mu zawsze potem lżej.

Ale im dosoliłem - myśli sobie w domu. Poza tym władze nie zauważyły, że poza dochodami mogłyby się w niektórych trudnych sytuacjach próbować wykryć się sianiem. Rozumie się, że w pewnych cięższych wypadkach kary można by orzekać w dolarach albo w innej walucie wymienionej. Oczywiście wszystko to do czasu. Dla czego władze tego dotychczas nie uczyniły? U podstaw tej niemocy umysłowej tkwi nie tyle brak rozumu, ale chęć aby być przez naród lubianym. Klasycznym przykładem cytowanym wielokrotnie był znany wypadek ministra Jacka Kuronia, który baty jakie dostał w Radomiu nazwał „pieszczotami”. Przed takimi „pieszczotami” trzęsie się ze strachu Sejm, Senat, rząd i cała wysoko usytuowana biurokracja. Nad rozładowaniem tych wszystkich potencjalnie wybuchowych spraw słabo się nowa władza zastanawia, a raczej podejrzewam, że nie zastanawia się wcale, licząc na to, że postępującemu niedostatkowi i biedzie towarzyszyć będzie potęgująca się apatia. Może. Ale czy rozwijać się będzie „łeb w łeb”. Pewno nie. Prezydent Wałęsa, o którym tu. „Nowy Dziennik” „piórem niejakiego p. Młeczki, napisał, że Lechowi Wałęsie dlatego tak źle idzie, ponieważ nie orientuje się we własnych kompetencjach - nie bardzo wierzę. Zresztą - jeśli nawet - to może za pytać się mądrzejszych - o których w jego wypadku nie trudno.

W RP pokutuje wciąż jeszcze niezmiennie ciężka sprawa, którą nikt nie wie jak zrealizować, a którą uchwalono w tzw. Izbach Ustawodawczych. Ta minowicie, że Polska będzie krajem kapitalistycznym i basta. No i to, że choć polski kapitalizm, choć ma na swej drodze trudności - jakież wielkie przemiany nie rodziły się w męce - dodano z patosem, to że z każdym rokiem będzie lepiej. Teraz po paru latach już wiemy. Ustawy względnie łatwo stworzyły kapitalistyczny rynek, ale nie mogły uruchomić kapitalistycznej produkcji. W wyniku tego mamy wytwórczość socjalistyczną, która naprawdę nie jest socjalistyczna, ale post-komunistyczna, borykająca się z „dinosaurami” czyli wielkimi zakładami, którym pozmieniano nazwy, jak np. Hucie Lenina na Hutę Sędzimir i Hutę Śląsk, która wytapiała stal dla Krzywego Rogu na Ukrainie, dostarczającego jej rudy. Zresztą nie były to i nie są same giganty. Były i średniej wielkości, ale w Polsce postkomunistycznej albo świadczyły usługi albo produkowały coś co przypominało raczej towary chałupnicze. Natomiast zakłady -

cd str. 7

do osiągnięcia społecznego dobra jest uzasadnione”.

Zdaniem Williama Grigga, mamy tutaj do czynienia nie z chrześcijaństwem, lecz quasi-purytaniem, charakterystycznym dla nowoczesnych totalitaryzmów w obu wydaniach: faszystowskim i komunistycznym. Hillary i jej podobni najwocześniejszą są, że są wyjątkami w deprawowaniu ludzkiego rodzaju i uprawnieni przez historię do użycia siły w celu osiągnięcia „dobra społecznego”.

Wizję tę doskonale obrazują wypowiedzi Billa Clintona i ciągła krytyka tradycji. Clinton bowiem krytykuje to, co zdaniem Ojców Założycieli było „hamulcami i balansami” przed politykami takimi, jak właśnie obecny prezydent.

Założyciele byli w pełni świadomi, że poprzez stosowanie siły politycznej szkodzi się ludzkości. Jednakże Bill i Hillary Clinton są święcie przekonani o swojej niewyczerpanej szczerości i szukają możliwości, by usunąć instytucjonalne przeszkody dla zaspokojenia własnych ambicji. Ich wezwania do „jedności” pasują do retoryki, dokładnie podobnej do tej już poznanej nam w XX wieku: Lenin, Mussolini i Hitler również wzywali ludzi do tego, co Hillary nazywa „czymś większym niż my sami”.

REKONSTRUKCJA HUMANITARNA

Idee rekonstrukcji humanitarnej zrodziły się u Hillary w latach 70, kiedy weszła w skład redakcji „Yale Review of Law and Social Action”. Jeden z artykułów zawierał ten fascynujący passus: „Musimy teraz znaleźć nowy front, aby wnieść nowy eksperyment, środowisko relatywnie nie zanieczyszczone przez konwencjonalne wzory organizacji społecznych i politycznych. Eksperymenty z narkotykami, seksem, indywidualnymi stylami życia albo radykalną retoryką i działaniem wewnątrz dużego społeczeństwa nie są pełną alternatywą. Konieczny jest totalny eksperyment. Musimy z naszych głów wydobyć nowe idee i wartości, i zamienić je w rzeczywistość”.

Obecnie jest jednak pewna różnica: Hillary znalazła się w pozycji, kiedy retorykę można zastąpić działaniem. W latach 1987-88 była dyrektorem i przewodniczącą The New World Foundation (NWF). Hillary pomagała w tym czasie FMLN - salvadorskiej, marksistowskiej organizacji terrorystycznej. W 1988 r. NWF przyznała tej grupie pięć tysięcy dolarów na tzw. fundusz edukacyjny Komitetu Poparcia Społeczeństwa Salvadora (CISPES). Pomimo że suma wydaje się mała, należy pamiętać, że każdy dolar otrzymywany przez FMLN od fundacji pani Clinton, automatycznie uruchamiał następnego, który mógł być przeznaczony na broń, która to z kolei mogła służyć do mordowania bezbronných kobiet i dzieci.

Joe Cortina jest specjalistą wywiadowczym, zajmującym się głównie Nikaragwą i Salvadorem. Pracując przez wiele lat dla Departamentu Stanu, zebrał potężnych rozmiarów dokumentację dotyczącą działalności terrorystycznej FMLN, w tym bezpośrednie wywiady z ofiarami. Jego zdaniem, gdyby opinia publiczna bliżej zapoznała się z rolą Hillary Clinton w popieraniu FMLN, przyniosłoby to ogromne straty dla całej administracji Billa Clintona. „Ludzie - powiedział on - „The New American” - muszą mieć pełne zrozumienie co pani Clinton ro-

biła, popierając FMLN. Jest to w pełnym tego słowa znaczeniu grupa terrorystyczna, która dopuszczała się „morderstw i prześladowań dzieci”. Podobnie jak armia sowiecka w Afganistanie, marksistowskie terroryści w Salvadorze preferowali „antyosobowe” miny, które wielokrotnie wybuchły, detonowane przez nic nie wiedzące dzieci. „Byłem w salvadorskich szpitalach i widziałem dzieci bez rąk i nóg” - powiedział Cortina.

PRAWA DZIECI

W czasie kampanii wyborczej Bill Clinton mówił, że jego żona będzie w jego administracji „głosem na rzecz dzieci”. Pierwsza Dama kierowała Funduszem Obrony Dzieci (CDF), który służył do wykorzystania „kwestii dziecięcych”, jako katalizatora zmian politycznych. Kampania wyborcza pozwoliła na bliższe przyjrzenie się dorobkowi publicystycznemu Pierwszej Damy na ten temat.

W numerze z 5 marca ub. roku na łamach



„New York Review of Books” Gary Wills stwierdza, iż Hillary Clinton „zmierza do klasycznych koncepcji, że wszelka działalność społeczna jest działalnością polityczną”. Dodaje: „W przeszłości prawa dziecka były chronione przede wszystkim przez rodziców. Pani Clinton postrzega teraz te prawa w ten sposób, że powinny być one wymierzone przeciwko rodzicom. A to było zawsze uważane za przypadki prześladowania. Ale ona jeszcze bardziej by to rozszerzyła”.

Jej zdaniem, dzieci powinny być uważane za osoby, którym przysługuje pełnia praw, w tym politycznych - że są one odrębną klasą z interesami odmiennymi od interesów rodziców. Koncepcja ta - jak zauważa William Grigg - brzmi jak „manifest komunistyczny” i Konwencja Praw Dziecka Organizacji Narodów Zjednoczonych. W „Manifestie komunistycznym” Marks i Engels pisali, że „burżuazja wypowiada frazesy na temat rodziny i edukacji, uświęcając stosunki między rodzicami a dzieckiem”. Jeśli ktoś ich krytykował, odpowiadali: „Czy zarzucanie nam, że chcemy zatrzymać eksploatację dzieci przez ich rodziców. Do tej zbrodni przynajemy się”.

Lureen Stackhouse, żona baptystycznego pastora z Ft. Wayne w Indianie, poinformowała o jej spotkaniu z Pierwszą Damą i dwuznacznym stosunku do dzieci. W styczniu pani Stackhouse odwiedziła Waszyngton, aby wziąć udział w dorocznym „March for Life”. Udało jej się uczestniczyć w modlitwie z udziałem Hillary. Na zakończenie nabożeństwa uściśnęła dłoń Billowi Clintonowi i powiedziała: „Ameryka musi przestać mordować dzieci”. Komentuje:

„Popatrzył wtedy na mnie ze zmieszaniem wzrokiem”. Pierwsza Dama nie słyszała tej wypowiedzi i zbliżyła się do uścisku. Wtedy pani Stackhouse oświadczyła: „Hillary, zabijanie dzieci jest przeciwko Bożemu prawu”. Stackhouse powiedziała, że Hillary „zrobiła krok do tyłu trzęsąc się i drżąc, i chwyciła mnie za rękę. Jej przyjemna twarz zmieniła się na twarz kogoś, kto jest opętany. Jej oczy wyglądały wściekle, gdy wypowiadała słowa: „To właśnie Boże prawo zabija dzieci”.

John Willke, prezydent Life Issues Institute, oświadczył, że poparcie Hillary dla aborcji zaznaczyło się wyraźnie już po inauguracji prezydentury. Bill Clinton podpisał szereg proaborcyjnych rozporządzeń dokładnie 22 stycznia, a więc w 20 rocznicę słynnej decyzji sądowej Roe v. Wade. Willke stwierdza: „Dzień wcześniej (przed podpisaniem rozporządzeń - red.), zgodnie z wieloma źródłami, odbyło się spotkanie w departamencie Health and Human Services. Miała je prowadzić Donna Shalala, nowo mianowany sekretarz. Bez zapowiedzi przybyła Hillary Clinton, przejęła paleczkę, poprowadziła spotkanie i powiedziała zebranym, że ich zajęciem jest napisanie rozporządzeń wykonawczych dla prezydenta Clintona, aby je ogłosił 22 stycznia”.

Aby lepiej zrozumieć, co miała na myśli Hillary, mówiąc „Boże prawo”, trzeba zapoznać się z magazynem „Tikkun”, socjalistycznym kwartalnikiem, skierowanym głównie do świeckich Żydów. „Tikkun” wymierzony jest przeciw neokonserwatywnym i ortodoksyjnym Żydom, a popiera Organizację Wyzwolenia Palestyny. Wydawca tego pisma, Michael Lerner, człowiek coraz częściej traktowany przez prasę jako Rasputin pani Clinton, opublikował na łamach „Los Angeles Times” artykuł, przedstawiający tę samą co Hillary wizję „polityki znaczenia”. Od czasu porażki Michaela Dukakisa w 1988 r., Lerner korespondował z Clintonami w celu przyjęcia przez nich bardziej spirytystycznej alternatywy dla konwencjonalnego liberalizmu.

1 czerwca stwierdził on dla „San Francisco Chronicle”, że wywiera głęboki wpływ na Pierwszą Damę, odrzucił jednak sugestie, iż jest jej ideowym guru. Powiedział on o Hillary: „Jesteśmy na tej samej drodze, jesteśmy partnerami, przyjaciółmi, którzy wymieniają opinie. Ta kobieta jest tak samo wrażliwa i moralnie w porządku jak ja”.

Michael Kelly w „New York Times magazine” zaznacza, że „polityka znaczeń”, przyjęta przez Hillary jest „mieszkanką Biblii, Billa Moyersa, Nowego Testamentu i Nowej Epoki. Jest to powiązanie postępowej teorii społecznej z dużą domieszką moralizmu”.

Jego zdaniem, „Hillary wierzy w małżeństwo konserwatywnym z liberalizmem, kapitalizmem ze etatyzmem, i że to łączy praktycznie wszystko razem(...) w jedną zjednoczoną teorię polityki”, Hillary Clinton chce być wszystkim dla każdego i jest przekonana o swej wartości, aby być ciągle obecna w życiu wszystkich Amerykanów.

Z podobnym mesjanistycznym portretem wystąpił Bill Clinton. Podczas przemówienia na Konwencji Partii Demokratycznej w 1992 r. zaprezentował się jako pośrednik między rządem a społeczeństwem. Tuż przed inauguracją prezydentury powiedział: „Wiem,

że Bóg nie spuścił mnie z wierzchołka góry. Urodziłem się w dolinie - i urząd ten objąłem dzięki nadziejom i marzeniom nizin w całym kraju”.

SKUTECZNA PROMOCJA

Kampania podjęta przez media, by kanonizować Hillary okazuje się wyjątkowo efektywna. 24 maja dziennik „USA Today” poinformował, że jej popularność oscyluje w granicach 57-59 procent; w podobnym sondażu przeprowadzonym 10-12 maja wskaźnik ten był niższy - 45 procent.

Magazyn „People” ogłosił natomiast, że w tym samym dniu, gdy przemawiała w Austin, Hillary Clinton pokazała się publicznie z gubernatorem Teksasu, Ann Richards i z dziennikarzem Billem Moyersem (Council on Foreign Relations). Ten ostatni zapytał jak podoba się jej rządzenie. Bez momentu



zastanowienia odpowiedziała: „Jest to wykańczające, frustrujące i otwierające oczy”. Później dodała jednak: „Aby być jednak precyzyjną: tak naprawdę to ja nie rzadzę”.

Na początku kampanii wyborczej Bill Clinton oświadczył, że jeśli zostanie wybrany, jego prezydentura będzie charakteryzowała się bezprecedensową „współpracą” między nim a żoną.

W majowym numerze „Vanity Fair” z ubiegłego roku, Gail Sheehy pisze: „Ci, którzy zadają pytanie, dlaczego nie startuje ona w wyborach, są w błędzie. Hillary Clinton startuje. Wraz z mężem są politycznym team od przeszło dwudziestu lat. I teraz, pomimo sprzeciwów, są wspólnymi kandydatami na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Sheehy powołuje się na opinię jednego z przyjaciół rodziny Clintonów, twierdzącego, iż jest ona „bardzo twardą kobietą”. Bill miał zawsze zaufanie do kobiet, potrafiących walczyć o niego. W artykule określającym Hillary jako wyjątkowy symbol „Roku Kobiety” tygodnik „Newsweek” dokładnie opisuje podział pracy politycznej w Pierwszej Rodzinie: „osobą, która uczyniła najwięcej, by sfeminizować polityczną retorykę w 1992 roku był właśnie mąż Hillary”.

Michael Lerner nie ukrywa, że Hillary jest przy władzy. Dla „San Francisco Chronicle” powiedział: „Wiele osób twierdzi, że skoro prezydent Stanów Zjednoczonych i jego żona mówią, że jeśli coś ma być głównym tematem w jej prezydenturze, to powinniśmy zwrócić na to uwagę”.

Naprawdę powinniśmy.

ganty, choć niektóre produkują dalej, czynią to bez szans eksportu na Zachód, gdzie wzajemna konkurencja i standart wymagań jest coraz wyższy. Polska stal jest dobra dla budowy czołgów, ale nie nadaje się na karoserie samochodów i dla zagranicznych importerów jest półsurowcem. Żeby mieć cały kram z głowy sprzedano je instytucjom finansowym Zachodu. Powolotku schodzimy nie na psy - broń Boże - ale do poziomu Zambii, Zaire, Mozambiku lub innego kraju „rozwijającego się”, bo tak przez grzeczność nazywa się państwa będące w zacofaniu od dziesiętków lat, czyli od momentu wypędzenia kolonialistów. Myśmy też sowieckich kolonialistów wygnali, ale na ich miejsce post-komunistów zafundowali nam Fundusz Monetarny usuwanie symptomów przy pomocy doktryny Balcerowicza i Sachs'a i inne okropności, od których skóra cierpi. Andrzej Gwiazda w jednym z n-rów „Poza Układem” napisał, że w demokracji nie może być głodu. Uwaga Andrzeja Gwiazdy była chyba trafna. Możemy jednak być „spokojni”. Demokracja już nam nie „grozi”. Waldemar Pawlak obiecał Lechowi Wałęsie, żeby się o swoją prezydenturę nie martwił. Zatrzyma ją do następnych wyborów.

Drodzy Czytelnicy!

Z powodu kłopotów finansowych zdecydowaliśmy się przejść na kwartalny cykl wydawniczy pisma. Począwszy od tego numeru „Solidarność Walcząca” ukazywać się będzie cztery razy w roku. Mamy nadzieję, że zmniejszenie częstotliwości wydawania SW zrekompensuje poziom publikowanych w piśmie artykułów.

Jednocześnie apelujemy do czytelników i przyjaciół SW o wsparcie finansowe (i wszelkie inne), które pozwoli nam zwiększyć objętość i częstotliwość ukazowania się pisma (myślimy o wydawaniu n-rów specjalnych, monograficznych).

Apelujemy również do czytelników i przyjaciół pisma o zachęcanie swoich znajomych do prenumeraty SW. Prosimy o podsyłanie nam adresów swoich znajomych, przyjaciół - prześlemy im gratisowy, okazowy n-r SW wraz z prośbą o zaprenumerowanie pisma.

Czytelniku! Każda złotówka (a tym bardziej dolar), wpłacony na nasz fundusz, zostanie przeznaczony na walkę z komunizmem i postkomunizmem w Polsce, Europie i na świecie.

Redakcja

CO WOLNO WOJEWODZIE...

Lestaw Giermański

Reymond Bonner, korespondent New York Times'a donosi z Gliwic:

„Nastawione na produkcję czołgów zakłady Bumar w Łabędach, po utracie swych klientów - członków Paktu Warszawskiego, nie mogły złapać tchu i równowagi. Trzy lata temu wydawało się, że uśmiechnęło się do nich szczęście gdy Syria podpisała kontrakt na dostawę 300 czołgów. Wkrótce jednak transakcja się rozleciała; Waszyngtonowi ten interes się nie spodobał i zarządził aby Polska kontrakt ze Syrią zerwała. Marek Jurkiewicz, rzecznik Bumar'u powiedział niedawno, że chyba jest cudem iż zakłady przeżyły ten wstrząs. Cudu nie było jednak dla ponad połowy pracowników, którzy zostali zwolnieni z pracy. W Polsce teraz nieszczęścia chadzą kupami i napewno życie w tym zadymionym i skażonym południowym skrawku kraju byłoby lżejsze gdyby Waszyngton nie stoperdował dwóch innych kontraktów Bumar'u - tym razem, na dostawy do Iranu i Pakistanu. Waszyngton także sprzeciwił się i uniemożliwił innej polskiej fabryce sprzedaż automatów Kalasznikowa i części do helikopterów do Myanmaru (byłej Burmy). Pan Jurkiewicz mówi, że do niedawna ZSRR mówiło władzom w Polsce co mają robić. Teraz natomiast USA nakazuje czego im robić nie wolno, co w rezultacie wychodzi na jedno i to samo.

Liderzy krajów Wschodniej Europy pragną być w zgodzie z Waszyngtonem, zwłaszcza teraz gdy ważą się sprawy ich członkostwa w NATO. Ale jednocześnie ich kraje w których rośnie bezrobocie, rozpaczliwie szukają partnerów do handlu. A jak na złość ich najlepsi klienci znajdują się na waszyngtońskiej 'trefnej' liście. Kraje Wschodniej Europy są także sfrustrowane brakiem finansów i pomocy potrzebnej na przebudowę zakładów zbrojeniowych na pokojową produkcję. Pod koniec okresu Zimnej Wojny szeroko dyskutowano to zagadnienie i obietnicy milionów dolarów z których nic nie wyszło. W międzyczasie, Stany Zjednoczone są wciąż największą na świecie fabryką zbrojeniową. Czeski minister Przemysłu i Handlu Vladimir Dlouhy, gdy niedawna interwencja Waszyngtonu uniemożliwiła Czechom sprzedaż urządzeń do Iranu powiedział w złości: 'To prawdziwi obłudnicy! Pouczają nas abyśmy pili wodę, podczas gdy sami raczą się winem.'

Waszyngton obawia się, że dostawy broni z krajów Wschodniej Europy będą podtrzymywać konflikty etniczne i umacniać 'represyjne reżimy'. Klienci na broń ze Wschodniej Europy pochodzą w większości z krajów Trzeciego Świata i nęcą ich niższe ceny oraz chęć sprzedaży w przypadkach gdy Zachód się ociąga. Z reguły, wschodnio-europejscy producenci broni przestrzegają zakazów sprzedaży wydanych przez ONZ; te jednak obecnie obejmują jedynie Irak, Libię i Jugosławię. Ale Waszyngton ma swoją 'czarną listę' na której umieszcza kraje w których toczą się wojny domowe, państwa które Stany oskarżają o akcje terrorystyczne (Syria, Iran) lub o gwałcenie, w swoim mniemaniu, praw ludzkich. Jerzy Pomianowski, starszy urzędnik ministerstwa Spraw Zagranicznych mówi że, Waszyngton zgłasza swój sprzeciw na sprzedaż polskich czołgów do Iranu przy każdej okazji, argumentując że przyczyni się ona do destabilizacji rejonu. Iran posiada obecnie trzy tysiące czołgów i chciał niedawno zamówić sto w Polsce. Argument destabilizacji rejonu (wzrost o 3,4%) był jednak mocniejszy i Bumar odszedł z kwitkiem.

Kontrakt na dostawę Kalasznikowów i części do polskich wojskowych helikopterów sprzedanych w przeszłości do Myanmar (Buma) też został stoperdowany przez USA. Motywem tym razem było niewłaściwe przestrzeganie praw ludzkich w tym kraju. Rozgoryczeni Polacy próbowali argumentu, że przecież ostatnio Amerykanie sprzedali tam swoje helikoptery marki Bell. To prawda, zgodzili się Amerykanie, ale do Myanmar sprzedano helikoptery cywilne. Dopiero po kupnie, już nowi właściciele przystosowali je do celów wojskowych. 'Burma wyglądała jako bardzo obiecujący dla nas rynek' mówi Rajmund Szwonder, kierownik Zakładów Metalowych Łucznicz w Radomiu. Pan Szwonder był jednym z Polaków zamieszczanych dwa lata temu z zainscenizowaną przez Amerykanów 'afere' sprzedaży broni do Iraku. Był on zaaresztowany i więziony w Niemczech podczas gdy czterech innych Polaków zostało przywiezionych do więzienia w New Yorku i po wielu miesiącach zwolnionych i uniewinnionych.

W latach 80-tych Czechosłowacja była siódmą na liście największych światowych eksporterów broni. Po upadku komunizmu, prezydent Vaclav Havel zakazał albo ograniczył sprzedaż broni do ponad 50 państw. Obecnie, konserwatywny rząd Vaclava Klause nie ma żadnych ograniczeń w tej sprawie i interes się rozrasta. Miroslav Duda, prezydent Czeskiej Zbrojowni która produkuje pistolety, karabiny maszynowe i karabiny powiedział że zakłady mogły przerzucić się na produkcję urządzeń hydraulicznych dla traktorów i skrzynie biegów dla samolotów ale jego analizy wykazały że produkcja broni była bardziej intratna. Dzisiaj tylko broń schodzi ze skomputeryzowanych taśm montażowych wielkiej fabryki w Uherskim Brodzie. 'Od 1990 produkcja powiększa się o 15% do 20% rocznie' powiada pan Duda.

Rząd czeski respektuje ustanowione przez ONZ sankcje militarna i zakazy sprzedaży broni do państw objętych wewnętrznymi konfliktami. W ubiegłym roku rząd zatrzymał wysyłkę broni do Boliwii i Panamy podejrzewając, że transport jest przeznaczony dla innego odbiorcy, prawdopodobnie byłej Jugosławii. Ale rząd nie potrafi kontrolować wszystkich zamówień. Niedawno zakłady Tesla w Pardubicach chciały sprzedać zaawansowany system radarowy Tamara do Iranu i minister handlu Dlouhy nie widział powodów przeciwko takiej transakcji. Tamara nie jest agresywnym, tylko obronnym systemem. Aczkolwiek na skutek sprzeciwu Waszyngtonu rząd czeski wstrzymał sprzedaż. Obecnie inne państwa Środkowego Wschodu prowadzą pertraktacje o zakup Tamary a także Chile wyraziło zainteresowanie tym systemem. Iran był też gotowy kupić elementy atomowej elektrowni produkowane przez zakłady Skoda w Pilźnie. Minister Dlouhy zaaprobował transakcję urządzenie nie było militarne. Aczkolwiek, Waszyngton znowu wyraził sprzeciw i czeski minister Spraw Zagranicznych nie dopuścił do tej sprzedaży. Skoda, która w okresie Zimnej Wojny była jedną z największych europejskich fabryk zbrojeniowych, nie zraziła się tym niepowodzeniem. Wspólnie z innymi czeskimi fabrykami broni założyła stowarzyszenie, którego pierwszym projektem jest modernizacja czołgu T-72, kiedyś podstawowego czołgu sowieckiej armii. Wciąż jeszcze w użyciu są dziesiątki tysięcy tych maszyn w byłym Związku Radzieckim, na Środkowym Wschodzie i wielu krajach Trzeciego Świata. Decydując się na modernizację T-72 Skoda będzie konkurować z zakładami ZTS w Dubnicy, które teraz znajduje się w Słowacji. ZTS są członkiem słowackiego związku producentów broni, którego głównymi odbiorcami będą Środkowy Wschód, Azja i Afryka, powiedział rzecznik słowackiego ministerstwa Ekonomii Lubomir Gazak. Dodał on, że rząd Słowacji posiada wykaz państw do których sprzedaż broni jest zakazana. Nie wymienił on tych państw ale powiedział, że ani Syria ani Pakistan nie znajdują się na tej liście.

Innym krajem, który nie ma skrupułów w handlu ze Syrią jest Bułgaria. 'W ciągu ostatnich dwóch lat bułgarskie firmy sprzedawały kalasznikowy i inne uzbrojenie do Syrii' mówi Mladen Mutaftchiiski, kierownik państwowej firmy Teraton załatwiającej te transakcje. Ubiegłej jesieni rząd Gruzji kupił co najmniej tysiąc Kalasznikowów z Bułgarii i uzbrojenie bułgarskie otrzymały Algier, Albania i Jemen ale tych transakcji nikt nie chce zbyt rozstrząsać."

O biedni Polacy, kuda tam wy konkurować w tym najbardziej (poza narkotykami) intratnym interesie z Ameryką i jej pupilkami. Kilku Polaków chciało sprzedać karabiny to zaraz ich zamknęli w Niemczech i czterech ciupasem odstawiono do New Yorku. Tutaj władze starają się bardziej o bezdomnych ochlapusów aniżeli o uwięzionych bezprawnie Polaków a polski konsul generalny też nie chciał się zbyt wyrywać. Albo nie chciał się narażać albo też sam się obawiał, że i jego mogliby także zamknąć do mamra. Choć, między Bogiem a prawdą, nic złego chyba w tym by nie było. Raz byłby właściwy człowiek we właściwym miejscu. Do Polski na przesłuchania w tej sprawie wysłano specjalistkę od broni. Pannę Anitę Hill; tak ta sama, tą od Clarence Thomas'a. Cyrk to był wielki ale chyba ludziska już zapomnieli, że tej babie seks na mózg uderzył, więc i na broń znać się pewnikiem musi. Była przecież kiedyś taka piosenka „Sex appeal, to nasza broń kobieca...”.

WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ czy ZNIEWOLENIE I UCISK?

Marian Gołębiewski, Adam Więckowski

Obserwując naciski i szantaże w stosunku do Ukrainy, czynione przez Moskwę i Washington, nie otrzymujemy wystarczającej informacji o co rządowi w tych stolicach chodzi. Oficjalnie słyszy się, szczególnie w USA, że temu państwu chodzi o nie rozprzestrzenianie broni nuklearnej, jednak żadnych nacisków nie czyniono dziesiątki lat temu, chociaż Ukraina była członkiem ONZ, niby państwem niepodległym. Instalowanie tam tysięcy rakiet ani Rosji ani Ameryce nie przeszkadzało, nawet jednego słowa protestu nikt nie zgłaszał. Dopiero, gdy narody Europy Środkowo-Wschodniej zaczęły się wyzwalać z niewoli moskiewskiej, USA i Rosja niemal w dramatycznych słowach głosiły o zagrożeniu dla pokoju świata...

Pani Marta Kolomayets na łamach *The Ukrainian Weekley* wskazuje na usiłowania Rosji podporządkowania sobie Ukrainy, w którą Rosji rządy USA. Gdy spojrzymy na Rosję, jej historyczny wzrost, to w oczy rzuca się jej wyjątkowa zaborczość. Pamiętamy, że zabory rosyjskie nabrały rozpędu od Iwana III, który w 1490 roku ogłosił „zbieranie ziem ruskich”. W owym czasie Rosja posiadała 460 tysięcy km² a przez pięć wieków podbiła obszary Euro-Azji o powierzchni 22 milionów km² oraz około 50 narodów zniewoliła.

W 1917 roku dokonano w Rosji przewrotu, zlikwidowano rządy carskie, a cara i jego rodzinę zamordowano. Tak zwane rządy demokratyczne i komunistyczne czyniły, by okupowane przez Rosję narody nie uzyskały niepodległości. Józef Stalin w publikacji „Marksizm a zagadnienia narodowo-kolonialne” powiedział: „Jesteśmy za oddzieleniem Indii, Arabii, Egiptu, Maroka i innych kolonii, ponieważ oddzielenie w tym przypadku oznacza oswobodzenie tych uciskanych krajów od imperializmu, osłabienie pozycji imperializmu, wzmocnienie pozycji rewolucji. Jesteśmy przeciwni oddzieleniu kresów obcoplemiennych od Rosji, ponieważ oddzielenie w tym wypadku oznacza imperialistyczną niewolę dla kresów, osłabienie rewolucyjnej Rosji, wzmocnienie pozycji imperium”...

Prezydent F.D. Roosevelt w Teheranie i Jalcie haniebnie oddawał w niewolę Polskę i inne kraje, czym wzmocnił Rosję 100 milionami ludzi oraz ważącym potencjałem ekonomicznym, przemysłowym, surowcowym, technologicznym i naukowym. Rosja sytuację wykorzystwała dla rozwoju swojej gospodarki i do działań wrogich przeciwko ludzkości, organizowała dywersję, napady, najazdy na wolne narody i podbijając wiele państw organizowanymi przewrotami. Rosja dokonywała tych przestępstw pod hasłami dekolonizacji i wyzwolenia. Naiwny, by nie powiedzieć głupi Zachód godził się na wszystko i przybliżał się ku własnemu upadkowi. Anemiczne reakcje Zachodu raczej zachęcały Rosję do dalszych zaborów a tymczasem Ameryka zawierała umowy z Rosją o ograniczeniu produkcji i rozmieszczaniu środków walki, przyczyniając kontrolę wykonywania tych umów powierzano zainteresowanym państwom... Czyli odbywało się polityczne bawienie się w „ciuci babkę”... Dziecinni politycy (?) zbrodniczo decydowali o losie narodów i państw, przyczyniając narody ufały i oczekiwały przestrzegania prawa, porządku, wolności...

Rosja biała, czerwona czy rzekomo demokratyczna nie wyzbyła się swej istoty - imperializmu, czego dobitnym dowodem był sojusz z Hitlerem i wspólne z nim rozpętanie II Wojny Światowej a także podbicie wiele narodów i państw. Jednak, gdy ujarzmione przez Rosję narody coraz intensywniej dążyły do odzyskania wolności i niepodległości, wówczas przez G. Bush podobnie jak jego poprzednicy Woodrow Wilson, a szczególnie F.D. Roosevelt, poparł państwo ruso-komunistyczne - Rosję. Dziś, chyba podobnie postępuje prez. Clinton.

Warto chwilę zatrzymać się przy polityce USA: prez. Woodrow Wilson mimo, że w owym czasie Rosja była sojusznikiem USA w walce przeciwko Niemcom i Austro-Węgrom, w roku 1917 pomagał Trockiemu i jego 280 współnikom wyjechać do Rosji, by tam przeprowadzili rewolucję, nawet interweniował w Kanadzie, by tych ludzi przepuszczono, bowiem nie wszyscy posiadali paszporty i odpowiednie wizy. Jak wiadomo rewolucja się udała, Rosja odstąpiła od działań przeciwko Niemcom i chyba dlatego wojna na Zachodzie trwała o jeden rok dłużej...

Natomiast prez. F.D. Roosevelt dopiero po dwóch latach spowodował przystąpienie USA do wojny, później decydująco wpływając na jej zwycięskie zakończenie. Myślę, że II Wojna Światowa mogłaby wcześniej zakończyć się, gdyby nie postawa prez. Roosevelta, który gorliwie spełniał życzenia Stalina - zaniechanie desantu z morza Śródziemnego, podporządkowanie połowy Europy oraz wcielanie do Rosji niektórych państw....

ZSRR do ONZ wprowadził Białoruś i Ukrainę, chociaż te kraje nie posiadały żadnej wolności i niepodległości, a jedynie w głosowaniach w ONZ chyba nie znajdzie się żadnego przypadku odmiennego głosowania niż kazala Moskwa. Czyniły identycznie kraje demoludów, w tym PRL.

Upłynęło kilkadziesiąt lat i w Washington wraz z Moskwą doszli do przekonania, że dotychczasowe formy dyrygowania światem nie są wystarczające, dlatego prezydent G. Bush wraz z Gorbaczowem ogłosili na Maltzie „New World Order”. Komu ma służyć ten Nowy Porządek Świata o tym nie poinformowano opinii publicznej, natomiast daje się zauważyć, że Moskwa zaniechała stawiania w ONZ sławetnego „veta”, a zarazem obydwie te państwa, poprzez Radę Bezpieczeństwa, która jakoby otrzymała prerogatywy rządu - zaczęły rządzić światem. USA traktuje Rosję jako kraj demokratyczny, lecz inne narody takiego przekonania nie mają, natomiast podejrzewają rządy USA o złe intencje. Bo narody są przekonane, że gromadzenie broni nuklearnej w rękach Moskwy - białej, czerwonej



czy t.zw. demokratycznej, będzie bronią w rękach zbrodniczych. Bo wszak z woli rządów moskiewskich zginęło, nie tylko na terytorium Rosji, około 60 milionów ludzi, których mordowano w okrutny sposób w gulagach, w więzieniach, zagłodzono na Ukrainie 7 milionów ludzi, zabierając im wszystką żywność; mordowano w drodze na zesłanie a także organizowanych rewolucjach w Europie, Azji, Afryce oraz w Ameryce. Rosja też miała dobrowolny sojusz z Hitlerem...

W tym świetle sojusz USA z Rosją nabiera szczegółowego zło-wróźebnego posmaku, zwłaszcza, że prezydent Bill Clinton wszystko czyni by Moskwę wzmocnić a równocześnie osłabia inne narody pragnące żyć w wolności; zabiera bowiem broń atomową Kazachstanowi, Białorusi a ostatnio Ukrainie, by rakiety przekazać Moskwie.

Czyżby prezydent Clinton nie chciał pamiętać, że jeszcze kilka lat temu Moskwa zagrażała całemu światu i że Rosja żadnej umowy nigdy nie dotrzymała? A może prezydenci USA - Bush i Clinton mieli nadzieję, że pod ich wpływem Rosja zamieni się w rajski, pokojowy kraj? Lub może rakietę atomową z Rosji zamiast na USA posyłać do słońca?

Współdziałanie Ameryki z Rosją w celu przeniesienia rakiet nuklearnych z Kazachstanu, Białorusi i Ukrainy do Rosji jest niczym innym jak spiskowym działaniem przeciwko wolności i niepodległości wszystkich narodów i państw. Dlatego protestujemy i wzywamy do protestów przeciwko dozbieraniu Rosji przez USA, gdy to stwarza istotne zagrożenie dla wszystkich narodów. Wołajmy donośnie: Prezydencie USA Clintonie nie dozbieraj Moskwy!!!

Przed laty głosiliśmy hasło: „Narody ujarzmione przez Moskwę łączcie się”, dziś zaś należy wołać: broniemy siebie i świat przed widocznym amerykańsko-rosyjskim spiskiem. Ameryko nie wymuszaj na narodach uległości wobec Moskwy!!!

NATURA BESTII – cd.

THE NATIONAL INTEREST

Ewolucja celów Gorbaczowa - od udoskonalenia systemu w drodze „przyspieszenia” w roku 1985 do końcowego demontażu reżimu w roku 1991 - dostarcza pewnego uzasadnienia dla koncepcji ducha rewolucyjnego, którego treścią jest głównie negacja. Tym czego Gorbaczow zdawał się pragnąć, bardziej niż jakiegoś porządku społecznego czy ekonomicznego, było wyzwolenie energii, entuzjazmu i zmiany w ludziach.

Ale zmienić ludzi to negować sposób, w jaki istnieją oni obecnie. Gorbaczow pragnął energii skierowanej przeciwko przeszłości i teraźniejszości. Wraz z upadkiem formalnej ideologii, rewolucyjny pęd Gorbaczowa, wciąż silny, wyrażał się w zasadniczo negatywny sposób, bez ustalonych treści i celów.

STALINOWSKIE KORZENIE PIERIESTROJKI

Teza tego eseju brzmi następująco: jednym z czynników które spowodowały upadek komunizmu w latach osiemdziesiątych był nawrót, w osobie Gorbaczowa, stałego rewolucyjnego pragnienia przebudowy społeczeństwa. W warunkach ideologicznego wyczerpania i stagnacji gospodarczej wynikły stąd wstrząs zniszczył system zamiast go zreformować. W tym sensie system, chory z wielu innych powodów, zginął w końcu śmiercią samobójczą - na skutek przedawkowania „ducha rewolucyjnego”. Patrząc zaś wstecz widzimy, że pierwotny plan polityczny bolszewików zawierał w sobie przesłanki samozniszczenia, co pomaga wyjaśnić, dlaczego system ten przetrwał tylko siedemdziesiąt cztery lata - czas niemal bezprecedensowo krótki w historii.

Czy jednak istnieje jakakolwiek konkretna więź historyczna pomiędzy pieriestrojką a rewolucyjną przeszłością sowiecką?

Dla nas pieriestrojka była niespodzianką, zupełną nowością.

Ci na Zachodzie, którzy powstrzymywali jej korzenie, spoglądali ku Bucharbinowi i ku NEPowi. Hasła pieriestrojki nie wywodzą się jednak z NEPu, lecz z późniejszego i mniej milego epizodu sowieckiej historii. Rosyjska historyczka Ksenia Mialo stwierdziła: „Nie mogę przypomnieć jak często słowo „pieriestrojka” pojawiało się w gazetach w późnych latach dwudziestych.”³

Tak zwykle słowo rosyjskie, lecz jako hasło polityczne zostało ono zrodzone przez stalinowską „drugą rewolucję”; samo pojęcie przebudowy idzie w parze z komunistyczną chęcią przekształcenia i przeorganizowania społeczeństwa. Termin „pieriestrojka” stanowi szczególnie wyróżnik retoryki A.A. Żdanowa, będącego chorążym rygorystycznego ideologicznego, wojującego, „lewicowego” stalinizmu. Na lutowo-marcowym plenum Komitetu Centralnego w roku 1937, które dostarczyło ideologicznego uzasadnienia dla Wielkiego Terroru, tematem referendy Żdanowa była „Pieriestrojka w pracy partyjno-politycznej.”⁴ Żdanow używał stale także innych słów-kluczy, które pojawiały się ponownie za Gorbaczowa: Głębokość, demokratyzacja, „samodzielność”, czy „spontaniczność”.

Chciałbym wskazać teraz na możliwość istnienia rzeczywistej więzi pomiędzy Żdanowem a okresem pieriestrojki, a to w postaci trzech ludzi: Otto Kuusinen, Jurija Andropowa i Aleksieja Rumiancewa.⁵ Zaczniemy od najważniejszej z tych postaci - Andropowa, zawdzięczającego swą karierę skrajnościom Wielkiego Terroru, który wyniósł go w roku 1939 na stanowisko pierwszego sekretarza Komсомолу w Jarosławlu w poważnym wieku 24 lat. On i Kuusinen w widoczny sposób należeli do grupy Żdanowa i reprezentowali orientację żdanowską czy lewicowo-stalinowską.

W latach 1949-50 zwolenników Żdanowa poddano czystce, często zabijając ich, w „sprawie leningradzkiej”. Może nie było dziełem przypadku, jak głosi stare sowieckie powiedzenie, że jednym z prowincjonalnych przywódców Komсомолу zwolnionych przez sąd w sprawie leningradzkiej za przyczyną żdanowskich patronów był Jegor Ligaczow, znany później na Zachodzie najlepiej jako rywal i oponent Gorbaczowa, choć we wcześniejszej fazie był on wraz z Gorbaczowem i Ryzkowem jednym z trzech głównych twórców pieriestrojki.⁶ Niektórzy ze zwolenników Żdanowa, wliczając w to Kuusinen i Andropowa, zostali ocaleni przez Nikitę Chruszczowa i w latach 1951-53, tuż przed śmiercią Stalina, wrócili do łask, gdy stary dyrektor przygotowywał się do innej kampanii terroru, nacechowanej politycznie przez kolejny zwrot na lewo. Stalin zrobił Kuusinen pełnoprawnym członkiem Prezydium (przedtem i potem - Biuro Polityczne) i wprowadził Andropowa do kierownictwa Komitetu centralnego jako kierownika podwydziału. W tym samym czasie

młodego ekonomistę Aleksieja Rumiancewa zrobiono kierownikiem wydziału nauki i kultury Komitetu Centralnego⁷. Na zastępcę Rumiancewa wyznaczono nie kogo innego a Aleksandra Jakowlewa, późniejszego intelektualnego architekta pieriestrojki. Pracując razem w skromnym, bladezielonym budynku na moskiewskim Starym Placu, Kuusinen, Andropow, Rumiancew i Jakowlew wpływali już być może na siebie nawzajem, a z tego miała wynikać przyszła spółka.

Za Chruszczowa w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych Kuusinen zorganizował najpierw „kolektyw” do pisania podręcznika, a następnie, wraz z Andropowem, zespół redakcyjny komunistycznego pisma „Problemy Pokoju i Socjalizmu” w Pradze z Rumiancewem jako wydawcą, a w końcu grupę konsultantów w kierownictwie Komitetu Centralnego. Grupy te organizowano z intelektualistów, którzy okazali się bardzo wpływowi w trakcie pieriestrojki (Burlacki, Arbatow, Szachnazarov, Czerniejew, Gierasimow, Brutens, Bowin, Bogomolow i inni). Georgij Arbatow mówił o tym jak jego przyjaciele „zadłużyli się wobec tych ludzi [Kuusinen i Andropow] jak „nauczycieli” [z naciskiem]⁸. Ponieważ chwiała się legitymizacja systemu sowieckiego, intelektualiści ci zaczęli mieszać czerpane od Andropowa i Kuusineny idee żdanowskie i lewicowo-komunistyczne z innymi ideami o zasadniczo zachodnim charakterze. Zespół „Problemów Pokoju i Socjalizmu” pod egidą Rumiancewa spełniał ważną rolę jako tygiel dla tworzenia się tej potencjalnie wybuchowej mikstury, albowiem wspomniani intelektualiści żyli w Pradze i rozmawiali z intelektualistami czeskimi u zarania Praskiej Wiosny. Z upływem czasu intelektualiści ci, utrzymując nadal więź z Andropowem (Kuusinen zmarł w roku 1964), stawali się daleko radykalniejsi od tego ostatniego. Pod koniec życia Breżniewa Andropow rzucił mu wyzwanie i nastąpił po nim jako sekretarz generalny. Sam umierając, Andropow władał policją oraz grupą intelektualistów reformujących ideologię. Potrzebny był mu przywódca polityczny dorastający do tego, by stanąć po nim na czele grupy reformatorskiej; wybrał on Gorbaczowa.

Gdy Andropow umierał w roku 1984, całe to dziedzictwo przeszło w ręce Gorbaczowa, a w tym ci, którzy wpływali na niego w czasie, gdy szybko zmienił on swoje poglądy: Jakowlew i intelektualiści, na których oddziaływała Praska Wiosna. Wielu z tych intelektualistów stało się teraz kluczowymi doradcami i autorami przemówień dla Gorbaczowa oraz propagatorami pieriestrojki po roku 1985. Mogłaby na tej zasadzie istnieć więź historyczna pomiędzy radykalnym stalinizmem a pieriestrojką. Tego rodzaju pokretna ewolucja, podobna do tej jaką przeżyli pewni intelektualiści zachodni, którzy przeszli od lewicy do konserwatyzmu, nie zatrzymując się w centrum, jest dziwna lecz możliwa do zrozumienia: ludzie bywają niekiedy zmuszeni przez rzeczywistość do innego określenia poszukiwanych przez siebie struktur politycznych, lecz dążą oni do owych celów z tymi samymi cechami charakteru i podobnymi drogami jak w dążeniu do celów wcześniejszych. Wytworem tej długiej i złożonej ewolucji była w latach osiemdziesiątych topniejąca stopniowo grupa reformatorów pod przewodnictwem Gorbaczowa, dążącym z czasem do coraz skrajniejszych przemian. Lub, wykładając rzecz w sposób paradoksalny, dążących w sposób coraz bardziej komunistyczny do tego, by mieć coraz mniej do czynienia z komunizmem. Ewolucję tę dobrze ilustruje zmiana spojrzenia Gorbaczowa na sprawę rynku. Latem 1990 roku Gorbaczow zdawał się zaczynać dostrzegać w rynku nie wstrętnej przejaw alienacji, jak czynił Marks, lecz magiczny czynnik zdolny odmienić życie i stworzyć nowego człowieka. Na konferencji prasowej z Margaret Thatcher Gorbaczow powiedział co następuje:

„Opowiem wam o interesującej rozmowie jaką przeprowadziłem w Stanford, gdy spotkałem się z grupą profesorów... Profesor Friedman, ekonomista... poczynił bardzo interesujące spostrzeżenie. Przypomniał on, że po II wojnie światowej, gdy USA zaczęły pomagać Japończykom w opanowaniu form gospodarki rynkowej, grupa tamtejszych specjalistów przybyła do Japonii. Jego pierwszym

rażeniem... było, że miejscowi ludzie są zupełnie nieprzygotowani do pracy w warunkach jakie chciano im proponować. Wszyscy ci ludzie byli bardzo powolni. Brakowało im energii i inicjatywy. Stanowili oni absolutnie niewłaściwy rodzaj materiału ludzkiego... Następnie jego zdanie szybko uległo zmianie. Wicie jak Japończycy pracują obecnie, powiedział.

Spotkałem się niedawno na Kremlu z dzierżawcami i są to właśnie ludzie pracujący w warunkach niezbędnych dla gospodarki rynkowej. Byłem ich otwartością, rozsądkiem, doświadczeniem i inicjatywą. Mieli oni tak wiele propozycji. Dyskusja zakończyła się tak, że zasiedli oni do przygotowania propozycji dla prezydenta... To już inni ludzie.⁹

Sądziłem, że droga do zreformowania systemu sowieckiego polega na zarzuceniu przez przywódców utopijnej nadziei na Nowego Człowieka. Wierzyliśmy, że zarzucili oni taką nadzieję. Ale widzimy tu Gorbaczowa, który po wszystkich rozczarowaniach począwszy od roku 1985 wierzy wciąż w nieuchronne nadejście Nowego Człowieka. Różnice pomiędzy nim a przywódcami sowieckimi z wcześniejszej i najbardziej utopijnej fazy ruchu były następujące: to nie komunizm lecz rynek stworzy Nowego Człowieka, a prorokiem zapowiadającym nowego człowieka jest nie Marks lecz Milton Friedman.

Nie można zrozumieć upadku komunizmu sowieckiego, nie doceniając roli idei i przekonań w historii. Jedną z popełnionych przez nas w odniesieniu do Związku Sowieckiego pomyłek była naiwna wiara w to, że coraz dalej idące odstępstwa reżimu komunistycznego w stosunku do jego najbardziej oficjalnych deklaracji nie będą mieć żadnych konsekwencji praktycznych, ani w postaci spadku poparcia społecznego, ani w postaci próby powrotu do komunistycznych ideałów. W rzeczywistości tym co najbardziej podkopało poparcie społeczne dla reżimu komunistycznego była sprzeczność pomiędzy głoszonymi oficjalnie przez reżim zasadami a brudną rzeczywistością jego działalności. Mała lecz mocna część elity komunistycznej podjęła ponieważ rozpaczyliwą próbę zmiany tego stanu rzeczy poprzez oparcie systemu na tym co uważali oni za jego ideały. Próba ta jednak uwypukliła jedynie rozdzźwięk pomiędzy ideałami a rzeczywistością, zwłaszcza potem jak polityka głośności zaczęła ujawniać najgorsze zbrodnie komunistycznej przeszłości. System komunistyczny był już dawno nieodwracalnie rozbity. Uległ on zniszczeniu w wielkiej mierze z powodu rozdzźwięku pomiędzy ideałami a rzeczywistością, i to prawie bez wystrzału, podczas gdy faszyzm został wcześniej unicestwiony przez całonocowe ostrzeliwania i bombardowania. Ta niezmierna moc idei i przekonań to przejrzysta i bezdyskusyjna lekcja płynąca z upadku komunizmu. Można by sądzić, że lekcja ta nie przejdzie nie zauważona w Stanach Zjednoczonych - w kraju, który zbudowano na deklaracji, iż „uważamy następujące prawdy za zrozumiałe same przez się” i którego mnogie rasy, wyznania i grupy etniczne związane są niemal wyłącznie zasadami uniwersalistycznymi. Wydaje się jednak, że nikt takiego wniosku z upadku komunizmu nie wyciągnął.

Martin Malia powiedział słusznie, że niemożliwością jest zrozumieć cokolwiek na temat Gorbaczowa i pierestrojki nie mówiąc poważnie o utopijnych źródłach systemu sowieckiego.¹⁰ Oczywiście jest, że to właśnie z utopijnych źródeł reżimu wywodziły się jego niezwykle uproszczenia, jego próżny przepych i bombastyczność - od haftowanych w heroiczną - od haftowanych w heroiczną hasła sztandarów z czerwonego aksamitu, wyprzedawanych teraz tanio na moskiewskim Arbacie, do płomiennej retoryki prasowej, tak ostro

kontrastującej z ponurą apatią życia codziennego w Sowietach. To utopijne źródła systemu doprowadziły do jego faktycznego upadku, przede wszystkim w płaszczyźnie gospodarczej. Lecz jednocześnie to także utopijne korzenie systemu utrzymywały przy życiu jego zdolność przemawiania do wyobraźni, doprowadzając gorbaczowską skrajną kurację nadzwyczajną do faktycznego krachu.

Potem jednak jak w latach siedemdziesiątych uległ dyskredytacji model totalitarny, główny nurt naszej sowietologii całkowicie zapomniał o znaczeniu utopii w systemie sowieckim. Choć model totalitarny był w wielu punktach nieodpowiedni, to jego wielką zaletą stanowiło rozpoznanie absolutnie centralnego znaczenia motywów utopijnych i sposobu, w jaki warunkowały one wiele innych cech systemu. Zapomniano o tym po latach sześćdziesiątych. W 1980 roku jeden z najważniejszych obserwatorów polityki sowieckiej potrafił napisać:

„Największe znaczenie ma to, że w elicie radykalnie upadła chęć przekształcania społeczeństwa. W mniemaniu rządzącej elity, struktura społeczna w Sowietach znalazła swą trwałą postać - przynajmniej nadającą się przewidzieć przyszłość... Innowacyjne dążenia elity politycznej koncentrują się całkowicie na innowacjach funkcjonalnych, bez innowacji polegających na restrukturyzacji.”¹¹

Czyż nie jest to dokładnym przeciwieństwem tego co zaczęło objawiać się wraz z wejściem Andropowa do Sekretariatu KC w maju 1982 roku, z nieszczęsnym słowem „restrukturyzacja” włącznie?

Powyższy pogląd Bialera szedł w parze z szerszym nurtem intelektualnym kwestionującym wyjątkowość Związku Sowieckiego i wykazującym, że stał się on w istocie normalnym państwem. Zalamanie się sowieckiego eksperymentu po siedemdziesięciu latach pokazuje jednak, że państwo sowieckie było czymś wyjątkowym. Próba powrotu do zasad komunistycznych w Związku Sowieckim zakończyła się ostatecznym odrzuceniem tych zasad. Taka jest ironia historii. Śmierć komunizmu może być pojmowana w wielkiej mierze jako przypadkowe przedawkowanie jego własnego lekarstwa.

REWOLUCJA PATRYCJUSZOWSKA

Jednym z efektów naszego szkolnego lekceważenia wagi

idei i przekonań było oczekiwanie, że jeżeli ma dojść do reform w Związku Sowieckim, to zostaną one dokonane przez „technokratów” czy „pragmatyków”, takich jak menadżerowie przemysłu, a nie przez ludzi związanych z inną, czyli komunistyczną, stroną reżimu, takich jak specjaliści ideologiczni w aparacie partyjnym, ściśle związane z nimi przywództwo międzynarodowego ruchu komunistycznego i policja polityczna. Większość z nas uważała że grupy za zachowawcze. Było więc zaskoczeniem odkrycie ścisłego udziału „tajnej policji” w narodzinach pierestrojki. Kampania przeciwko „erze stagnacji” została otwarta przez Jurija Andropowa, przewodniczącego KGB, który wykorzystał tę organizację do szantażowania i osłabienia frakcji breżniewowskiej w kierownictwie oraz do zapewnienia najmocniejszej pozycji w kraju najpierw sobie, a następnie (po krótkim okresie Czernienki), obranemu przez siebie następcy, Michajłowi Gorbaczowowi.¹²

„Wszystko zawdzięczamy Jurijowi Władimirowiczowi”, powiedziała Raisa Gorbaczowa do Jane Kirkpatrick. Następni szefowie KGB Czebrikow i Kriuczkow (pracujący wraz z Andropowem na Węgrzech), byli ważnymi sojusznikami Gorbaczowa z kluczowych okresów radykalizacji pierestrojki¹³, choć obaj potem z nim zerwali.



Ostatni gorbaczowski szef KGB, Wadim Bakatin, potwierdził, że Gorbaczow... widział w KGB nie tyle zagrożenie co oparcie dla swoich przemian.¹⁴ Wielu innych zwolenników reform służyło w KGB/MWD (Szewardnadze jako minister w Gruzji (lub miało z KGB/MWD ścisłe powiązania) np. Własow, Pugo, Bakatin, Primakow).

Zaskoczeniem było także odkrycie wojujących reformatorów w wydziałach ideologicznych aparatu partyjnego i w ściśle z nimi związanej części aparatu centralnego zajmującego się międzynarodowym ruchem komunistycznym. Przed objęciem przewodnictwa KGB Andropow był kierownikiem wydziału KC nadzorującego kraje Układu Warszawskiego. Po swoim bliskim sprzymierzeniu, starym bolszewiku fińskim Otto Kuusinenem, pracującym przez większość czasu okresu międzywojennego jako sekretarz wykonawczy Kominternu, odziedziczył on następnie wpływowych intelektualistów (Burlacki, Arbatow, Szachnazarow i in.), pracujących w aparacie partyjnym i jego agendach. Najbliższym sojusznikiem Gorbaczowa w aparacie partyjnym był jego doradca i autor przemówień, Aleksander Jakowlew, który zrobił karierę w pionie ideologicznym, najpierw na prowincji, a następnie w aparacie KC. Ale najważniejszym sojusznikiem Gorbaczowa w początkowej, mniej radykalnej fazie rządów w latach 1985-88 był Jegor Ligaczow, pracujący jako sekretarz ideologiczny obkomu w Nowosybirsku, a następnie jako zastępca kierownika wydziału agitacji i propagandy KC na republikę rosyjską po jego podziale w latach 1961-65.¹⁵

Interesujące byłoby także rzucić krótkie, impresjonistyczne spojrzenie na społeczny rodowód ludzi, którzy robili pieriestrojkę. W dowolnym nieformalnym przeglądzie biografii tej grupy uderza rozległość ich koneksji z arystokracją reżimu. Ekonomiści Szmielow (który poślubił córkę Chruszczowa) i Szatalin (syn inspektora Komitetu Centralnego i siostrzeniec sekretarza KC, siadający jako dziecko na szerokim podolku Malenkowa) to tylko przykłady pierwsze z brzegu. Mamy tu wiele dzieci starych bolszewików - przykład stanowią Burlacki, Jegor Jakowlew, Leon Karpiński. Mamy trochę dzieci wysokich funkcjonariuszy tajnej policji: Jegor Jakowlew, syn generała NKWD, zastępca przewodniczącego ukraińskiego KGB, syn naczelnika moskiewskiego KGB; Arbatow, syn wysokiego funkcjonariusza NKWD w Niemczech i Japonii.

W towarzystwie tym Borys Jelcyn wydaje się czymś niezwykłym jako syn chłopca. W rzeczywistości nawet ci rzecznicy radykalnych reform, których cechuje stosunkowo najskromniejszy rodowód, zdają się pochodzić ze środowisk stanowiących z grubsza rzecz biorąc sowiecki odpowiednik angielskiej „gentry” (warstwa społeczna zbliżona pozycją i urodzeniem do szlachty - przyp. tłum.): z rodzin gorących zwolenników komunizmu na wsi z lat dwudziestych i trzydziestych (była to w tamtym czasie zdecydowana mniejszość), wliczając w to przewodniczących kolchozów, urzędników stacji traktorowych, redaktorów gazet wiejskich, nauczycieli itd.¹⁶

Aleksander Jakowlew na przykład był synem przewodniczącego jednego z pierwszych kolchozów w okręgu gdzie Andropow przewodniczył Komsomolowi; Gorbaczow był synem urzędnika wiejskiej stacji traktorowej i wnukiem przewodniczącego kolchozu; Szewardnadze - synem wiejskiego urzędnika szkolnego w rewolucyjnym rejonie Gurian, który wstąpił do partii w roku 1924, i krewniakiem przywódcy powstania z roku 1905. Jeżeli chodzi o rodzinę Ligaczowa, z wykształcenia inżyniera aeronautyki, wiemy tylko, że urodził się on w wiosce, lecz jego ojciec, członek partii, nie był chłopem. Ligaczow zaczął obracać się w kręgach elity przynajmniej od zakończenia wojny, gdy poślubił on córkę generała lejtnanta Iwona Zinowiewa, szefa sztabu Syberyjskiego Okręgu Wojskowego, rozrzuconego w roku 1937¹⁷. Taka wiejska „szlachta” zajmowała wyróżnioną pozycję w systemie sowieckim za czasów Stalina. Byli to funkcjonariusze umiarkowanie uprzywilejowani, lecz, inaczej niż komuniści miejscy, przetrwali oni przeprowadzaną przez siebie w walce „drugą rewolucję”, jaką była brutalna i chaotyczna kolektywizacja. Aż do stosunkowo niedawna (może do roku 1944 w rodzinnych stronach Gorbaczowa) reprezentować reżim na wsi znaczyło zajmować stanowisko i ryzykować. Wśród stalinowskich funkcjonariuszy wiejskich mógł być wyższy odsetek fanatycznych ideowców, a niższy odsetek karierowiczów niż w skali całego reżimu.

Pieriestrojka była więc w pewnym istotnym sensie ruchem elitarnym i rewolucją arystokratyczną. Odróżnia się ona pod tym względem od większości rewolucji, takich jak rewolucja francuska, cechujących się tym, że przewodzili im członkowie dyskryminowanych klas i grup, trzymanych z dala od władzy politycznej i często izolowanych od tradycji narodowej, choć obdarzonych dostatecznym

THE NATIONAL INTEREST

wykształceniem i statusem społecznym, by o władzę walczyć. ZSRR po Stalinie pełen był ludzi tego ostatniego rodzaju: prących się w górę synów chłopskich i robotniczych, którzy odebrali wykształcenie inżynierskie, agronomiczne czy weterynaryjne przed podjęciem pełnoetatowej pracy partyjnej. Można rozsądnie przypuszczać, że większość tych ludzi była raczej technokratami czy karierowiczami niż ideowymi komunistami. Za panowania Breżniewa rządili oni krajem, a sam Breżniew był ich doskonałym przykładem. Wytworzyli oni atmosferę prawdziwie fanstastycznej korupcji, jaka ogarnęła kraj w latach siedemdziesiątych.

Najistotniejsze jest to, że choć na zasadzie dziwnego paradoksu kierowali oni reżimem, to ludzie ci byli raczej oderwani od „wysokiej” tradycji własnego reżimu - wysoce teoretycznej i bardzo zachodniej. Wspaniały szkic w pamiętnikach Fiodora Burlackiego ukazuje stosunek tej grupy społecznej do „wysokiego” marksizmu-leninizmu. Burlacki wykazywał Breżniewowi teoretyczne błędy restalinizacyjnego memorandum z jakim wystąpił przeciwnik Breżniewa, Szepilin:

„Zacząłem punkt po punkcie wyklądać Breżniewowi nasze stanowisko. Im więcej tłumaczyłem, tym bardziej zmieniała się jego twarz. Zaczęła ona przybierać nachmurzony wykład, aż ku naszemu przerażeniu zdaliśmy sobie sprawę z tego, że Leonid Iljicz z trudem cokolwiek rozumie. Wstrzymałem potok mej elokwencji, a on z rozbrajającą szczerością powiedział: „Trudno mi to wszystko pojąć. Uczciwie mówiąc, to w ogóle nie jest moja dziedzina. Moją mocną stroną jest organizacja i psychologia,” i wykonał chwytne koliste ruchy swymi szeroko rozpostartymi palcami.”¹⁸

Możemy teraz postawić naszą tezę klarowniej. Rewolucja pieriestrojki była rewolucją rozpoczętą nie przez pokrzywdzonych lecz przez posiadaczy i kierujących systemu sowieckiego oraz ich dzieci. Była to także w ogólnym ujęciu rewolucja tych, którzy w młodości kultywowali jeszcze „wysoką” tradycję sowiecką (ideały marksistowsko-leninowskie) w pewnym sensie przeciwko tym, którzy faktycznie sprawowali władzę polityczną w latach 70-tych, lecz reprezentowali zasady marksistowsko-leninowskie jedynie w ogromnie uproszczony sposób i na niskim poziomie. W pewnym sensie zaczęła się ona jako próba odebrania rewolucji prostakom, którzy ją ukradli.

CENTRALIZM DEMOKRATYCZNY

Charakter bolszewickiej kultury politycznej - w szczególności fakt, że sowiecka tradycja to tradycja okresowych rewolucji ogólnych - w wielkiej mierze tłumaczy, dlaczego sowiecka elita skłonna była ryzykować pieriestrojkę. Sowieckich „arystokratów” szczególnie ciągnęło, jak widzieliśmy, do dokonania zmiany obiecującej przywrócenie w jakiś sposób ich ideałów i ich władzy. Lecz dlaczego kierownicze w breżniewowskim stylu oddali władzę? W końcu wydarzenia z lat 1990-91, których kulminacją był nieudany zamach stanu, pokazały, że ta kategoria ludzi obejmowała większość rządzącej elity.

Rządząca elita Związku Sowieckiego - o której przed tym wydarzeniem sądzono szeroko, że jest prostodusznie i bezwzględnie nastawiona na sprawowanie władzy - głosowała za rezygnacją ze swej władzy. Najpierw Politbiuro i Komitet Centralny wybrały reformatorów Andropowa i Gorbaczowa na przywódców. Następnie, na XXVII Zjeździe w marcu 1986 r., partia zaaprobowала przedstawiiony przez Gorbaczowa program umiarkowanych reform. W następnym roku, na styczniowym plenum w 1987 r., Komitet Centralny jednomyślnie głosował za niespodziewanym zwrotem Gorbaczowa ku demokratyzacji. Na XX konferencji latem 1988 r. i na kolejnych plenach partia głosowała za stworzeniem zasadniczo nowej struktury, złożonej z wybieralnych zgromadzeń, mających przejąć z rąk partii gros odpowiedzialności za rządzenie, oraz za wyborem owych zgromadzeń w wyborach przeprowadzanych przy liczbie kandydatów przewyższającej liczbę mandatów, co gdy nastąpiło w latach 1989 i 1990, okazało się zgubnym ciosem w legitymację partii do sprawowania władzy. Najdonioślejszy krok ze

wszystkich postawiono w lutym 1990 r., gdy KC głosował za propozycją Gorbaczowa w sprawie zniesienia monopolu władzy (zgadzając się w zasadzie na system wielopartyjny) oraz zerwania z negatywnym stosunkiem do własności prywatnej. W ciągu jednego, trzydniowego posiedzenia odrzucono wtedy w ten sposób sam rdzeń marksizmu-leninizmu. Podminowawszy na lutowym plenum swą legitymację do sprawowania władzy, partia głosowała na swym XXVIII (i ostatnim) zjeździe w lipcu 1990 r. za organizacyjnym samouniemożliwieniem poprzez rezygnację ze sprawowania partyjnej kontroli nad rządem, usunięcie z Politbiura wszystkich funkcjonariuszy państwowych (z wyjątkiem Gorbaczowa) i obsadzenie tego organu osobami bez zmnaczenia. Na długo przedtem, w kampanii głośności, partia zrezygnowała już za sprawowania kontroli w sferze idei, co stanowiło w oczach bolszewików kluczową formę sprawowania władzy.¹⁹

Bolszewicka tradycja centralizmu demokratycznego tłumaczy samobójstwo instytucjonalnej kwintesencji bolszewizmu - partii. Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego była organizacją, która zdobyła i utrzymywała władzę zgodnie z doktryną centralizmu demokratycznego, to jest na zasadzie zdyscyplinowanego wykonywania przez organizację niższego szczebla decyzji podejmowanych przez realne organy decyzyjne na górze - Sekretariat KC, wydziały KC i Biuro Polityczne. Centralizm demokratyczny funkcjonował wciąż na decydującym plenum lutowym w 1990 r., sprawiając, że KC zaakceptowało narzuconą odgórnie politykę Politbiura. Jako jeden z członków KC, Borys Jelcyń relacjonował:

„...wciąż występuje pewnego rodzaju lęk nie pozwalający im podnieść rąk, gdy członkowie Politbiura siedzą tam na podium.”²⁰

Wymuszając bezdyskusyjny posłuch na dole, doktryna centralizmu demokratycznego wymagała także jednomyślności na górze. Od czasów Lenina od strony przegrywającej w debacie partyjnej wymagano podporządkowania się stronie wygrywającej, aby uchronić jedność partii w obliczu zagrożeń zewnętrznych. W ten sposób to co było najgrubszym pancerzem partii przeciwko zagrożeniom zewnętrznym, stało się jej słabością w stosunku do zagrożeń wewnętrznych.

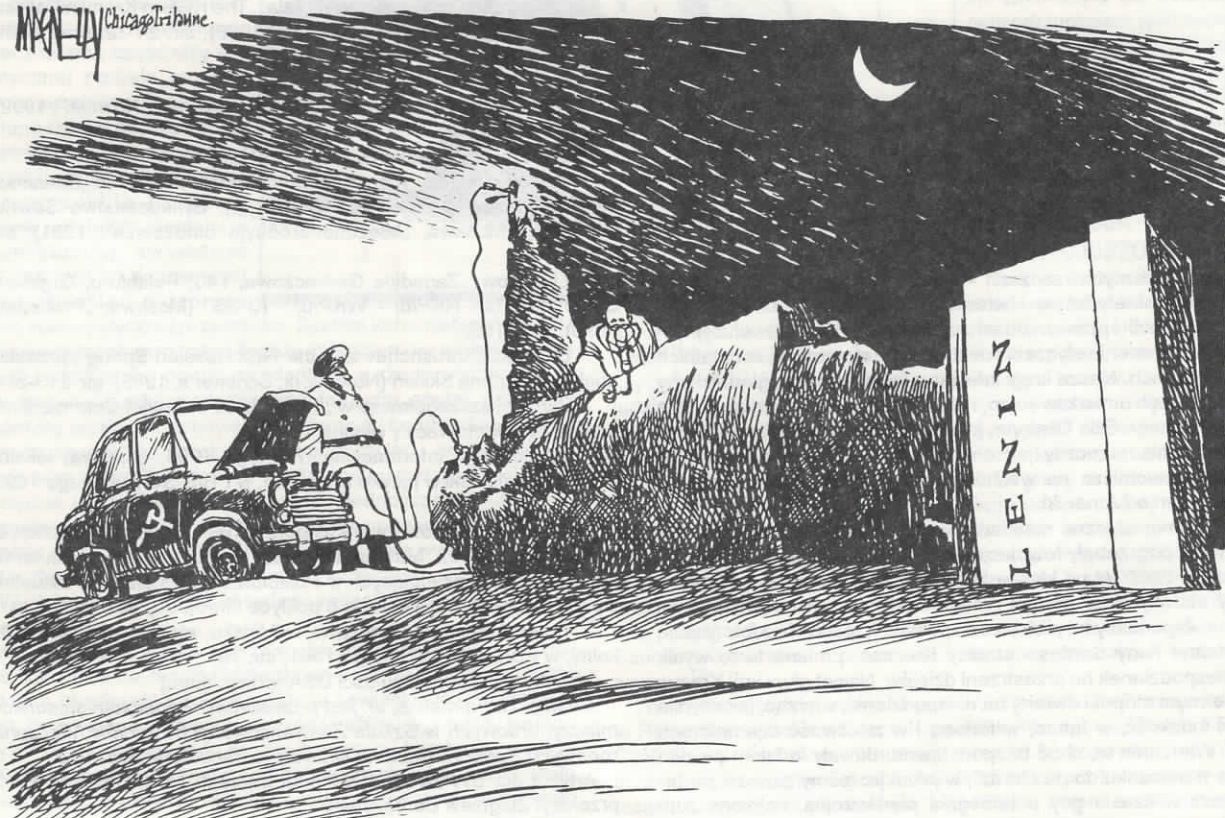
Lecz dlaczego to stanowisko Gorbaczowa zwyciężyło wewnątrz Biura Politycznego, skoro w latach pieriestrojki większość Politbiura rzadko zgadzała się z radykalnym punktem widzenia Gorbaczowa? Ponieważ Politbiuro nie głosowało w normalny na Zachodzie sposób, z głosami „za” i „przeciw”. Jegor Ligaczow, główny rywal Gorbaczowa jako drugi sekretarz partii, wyjawiał, że Politbiuro nigdy nie

dzieliło się w głosowaniu jak długo uczestniczył on w jego posiedzeniach. Zgadza się z nim Iwan Antonowicz, członek Biura Politycznego byłej rosyjskiej partii komunistycznej: „To absolutnie wykluczone... Każdego kto byłby przeciwko consensusowi wykopano by z Politbiura.”²¹ Niezgodności były więc prawie zawsze regulowane przed posiedzeniem środkami nieformalnymi. Wiele decyzji podejmowanych w imieniu Politbiura wydaje się być w istocie dziełem dwóch lub trzech ludzi trzymających resztę w cieniu. Groteskowym tego przykładem jest fakt, że z członkami Biura Politycznego najwyraźniej nigdy nie konsultowano decyzji o ich odwołaniu: dowiadawali się oni o tych decyzjach z pożegnającego telefonu w samochodzie, z gazety czy, w przypadku Berlii, wtedy gdy na posiedzenie Politbiura wkraczali uzbrojeni ludzie, by dokonać aresztowania.

W pewnym sensie Biuro Polityczne było w mniejszym stopniu instytucją używającą swym funkcjonariuszom pewnej określonej władzy, a bardziej tytułem, jak tytuł cesarza Japonii, stosowanym do legalizowania aktów władzy dokonywanych w różnych sprawach przez rozmaite grupy wewnątrz Politbiura. System ten był idealnie przystosowany do tego, by ułatwić wywieranie na „legalną” władzę kontrolowanej presji z zewnątrz (presja ze strony terenowych sekretarzy partii oraz ze strony KGB, które zdaje się mieć swój udział w wyborze Gorbaczowa, naciski ze strony czynników dysponujących władzą i wpływami legalnie lub poza prawem). Najmniejszy wytworzył sobie instytucję używaną co tydzień do nadawania „konstytucjonalnej” sankcji decyzjom podejmowanym gdzie indziej i było to ważniejsze od posiadania większości w Politbiurze (w 1957 r. „grupa antypartyjna” miała w Politbiurze „arytmetyczną większość” przeciwko Chruszczowowi, lecz to Chruszczow się ostał, a oni zostali odwołani).

Najmocniejszą osobą był normalnie Sekretarz Generalny. Jako jednocześnie Sekretarz Generalny i przewodniczący posiedzeń Politbiura dysponował on ogromnymi środkami, których mógł użyć do manipulowania Politbiurem i stopniowego naginania jego postawy do swej woli. Posługując się uzyskaną w ten sposób decyzją Politbiura, mógł ów następnie dla podparcia swoich osobistych decyzji pozyskać Komitet centralny, którego postanowienia stanowiły wyrocznię dla całego kraju. Gorbaczow (i inni dobrze poinformowani wtajemniczeni) przy paru okazjach określał krótko swą pozycję w Politbiurze, partii i kraju szorstkim i zardzewiałym słowem „dyktator”, którego to słowa nasi politolodzy unikali od czasu dyskredytacji modelu totalitarnego:

Chicago Tribune

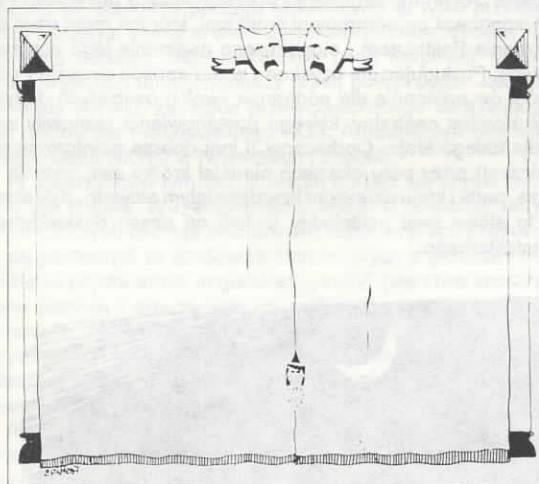


„Nie było i nie będzie większej władzy, większej dyktatury czy rozleglejszych środków do dyspozycji w stosunku do tego czym rozporządzał sekretarz generalny Komitetu Centralnego PZPR w dowolnej sytuacji. Jeżeli wszystko kręci się wokół władzy, to nie trzeba było niczego zmieniać. Prawo nie ma żadnego działania ograniczającego: po prostu idź naprzód i rób wszystko co postanowiłeś.”²²

Fakt ogromnej władzy Gorbaczowa w dużym stopniu tłumaczy, dlaczego wbrew naszym oczekiwaniom, elita zrezygnowała z władzy. Zrezygnowano z władzy z powodu własnego nastawienia reformatorskiego i z obawy przed opinią publiczną, lecz przede wszystkim dlatego, że Gorbaczow zmusił elitę do tego, stosując i przywołując doktrynę oraz praktykę centralizmu demokratycznego.

Dramatyczne zmiany w Związku Sowieckim nie były wyłącznie ani głównie wynikiem przejmowania zachodnich wzorców czy modernizacji. W większym nawet stopniu były one dziełem własnej komunistycznej tradycji i własnych komunistycznych zwyczajów. To centralizm demokratyczny w ostatecznej instancji umożliwił Gorbaczowowi rządzenie Biurem Politycznym, Biuru politycznego - kontrolowanie Komitetu Centralnego, a wreszcie Komitetowi Centralnemu - kontrolę głosowania na XXVIII zjeździe partii. centralizm demokratyczny był dźwignią, z pomocą której jeden człowiek obalił wyniosły gmach władzy sowieckiej. Gorbaczow, przywódca krajów komunistycznych, zmusił swój własny ruch do popelnienia samobójstwa, tak jak Jim Jones zmusił pozostałych członków Świątyni Ludu do wypicia trucizny. Partia komunistyczna straciła władzę w sowieckim Jonestown.

Gorbaczowa inspirowała bolszewicka tradycja. Władzę zapewnił mu instytucje i zwyczaje centralizmu demokratycznego. Z tą inspiracją i z tą władzą zniszczył on rządzone przez siebie państwo.



WNIOSEK

O owych dziwnych rzeczach - odruchach samobójczych, centralizmie demokratycznym i wreszcie obcej nam subkultury bolszewizmu, ideach i przekonaniach, utopijności i ducha rewolucyjnym - opinia publiczna nie słyszała wiele od nas, ekspertów, w ostatnich dziesięcioleciach. Nasze kręgi intelektualne szerzyły pogląd, jakoby Gorbaczow był umiarkowanym reformatorem, nie różniącym się wiele od naszego Billa Clintona, jakoby rewolucyjny bolszewizm był dziś równie niedorzeczny jak amerykańska masoneria, a wielkie imperium niewolnicze na wschodzie nie różniło się na poziomie podstawowym od Ameryki.

Nauki humanistyczne minimalizowały rolę ambicji, łagodziły oblicze tyranii, pogrzebały rewolucję i uspiły naszą wyobraźnię.

W ponad 2000 lat po kleśce Krezusa nad rzeką Halys zdobni w klejnoty starożytni ze swoimi rydwanami i plecionymi brodami są prochem. Japońscy turyści, bladzi i poważni, pracownicy fotografują bezkształtne riuny Sardes - stolicy Krezusa. Zmiana ta to wynik ciągu niespodzianek na przestrzeni dziejów. Nawet głupi król Krezus był w pewnym stopniu otwarty na niespodzianki, wierząc, jak czyniła niegdyś ludzkość, w fatum, w fortunę i w złośliwość tajemniczych bogów. Wierzenia te, choć bezpodstawne, dawały ludziom pewien dystans w stosunku do „tu i teraz”, w jakim jesteśmy zawsze zanurzeni. Lecz w czasie gdy przebiegała pieriestrojka, najpierw zdu-

miewająca, potem radosna, a w końcu katastrofalna, większość specjalistycznych ocen wq naszej sowietologii umacniała głębokie, instynktowne przekonanie, że świat zawsze będzie taki jak teraz - chyba że stanie się on, stopniowo i harmonijnie, nawet jeszcze bardziej taki jak teraz. Historia nie przestała jednak być niezadowolona z tego co jest, niespokojna, gwałtowna i pełna niespodzianek. Historia zakpiła z naszej mądrości.

PRZYPISY

¹ Aleksander Jakowlew, „Predisłowie, obwał, poslesłowie” (Moskwa, „Nowosti”, 1992), str. 127

² G.W.F. Hegel, „Filozofia prawa”

³ Kultura chłopstwa w latach dwudziestych i trzydziestych, „Social Sciences”, no. 1/1990/, str. 140. Walter Laquer zauważył to jako pierwszy na Zachodzie. Badania w Bibliotece Kongresu pokazują, że od roku 1929, gdy zaczęła się stalinowska „druga rewolucja”, od roku 1939 czternaście książek użyło tego słowa w tytule, a tylko dwie pomiędzy rokiem 1939 a 1956.

Dziewiętnaście takich tytułów pojawiało się w latach od 1957 do 1964, w okresie chruszczowskiego radykalizmu i populizmu.

⁴ Oryginał w byłym Centralnym Archiwum Partii: TsPA, fond 17, opis 2, dzieło 612.

⁵ Korzenie pieriestrojki, choć nie wież ze Żdanowem, zbadano w „The Secret History of Pieriestrojka” Feddericka Kagana, opublikowanej pierwotnie w „The national Interest” (wiosna 1991), w „Voices of Glasnost” Cohena i Vanden Heuvala oraz w pamiętnikach Fiodora Burlackiego i Georgija Arbatowa.

⁶ Ligaczow, „Zagadka Gorbaczowa” (Nowosybirsk, 1992), str. 141-142.

⁷ Werner G. Halm, „Postwar Soviet Politics: The Fall of Zhdanov and the Defeat of Moderation, 1946-53” (Ithaca: Cornell University Press, 1982) str. 221-225.

⁸ Wywiad z Arbatowem, „Niedziela”, 23 marca 1988.

⁹ Wspólna konferencja prasowa, Gorbaczow i Thatcher, 8 czerwca 1990, telewizja moskiewska, 8 czerwca, w FBIS-SOV, 11 czerwca 1990. Porównaj uwagi Gorbaczowa przy powrocie z Moskwy po puczu, gdy przedstawiał on reakcję społeczną na pucz jak oznakę tego, że pieriestrojka zmieniła ludzi.

¹⁰ „To the Stalin Mausoleum”, „Daedalus”, zima 1990.

¹¹ Seweryn Bialer, „Stalin's Successors: Leadership, Stability and Change in the Soviet Union” (Cambridge: Cambridge University Press, 1980), str. 55.

¹² Patrz ważny esej Jeremy Azraela, „The KGB in Kremlin Politics” (Santa Monica: RAND/UCLA Center, 1989), str. 24-32, oraz pisma Myron Rush.

¹³ Azrael, str. 32-43.

¹⁴ Wadim Bakatin, „Izbawienieot KGB” (Moskwa, „Nowosti”, 1992), str. 37.

¹⁵ Ligaczow, „Zagadka Gorbaczowa”, str. 10.

¹⁶ Czytając między wierszami autobiografii Arbatowa „Zatianuw-szejesia wyzdorowienie” 1953-1986 gg.): Swiedetelstwo Sowriemienika”) Moskwa, „Mieżdubnarodnyje otnoszenia”, 1991), str. 353.

¹⁷ Ligaczow, „Zagadka Gorbaczowa, 140; Politbiuro, Orgbiuro, Sekretariat TsK RKP/b/ - WKP/b/ - KPSS” (Moskwa: „Politizdat”, 1990), satr. 156.

¹⁸ Burlacki, „Khrushchev and the First Russian Spring”, przekład angielski Daphne Skillen (Nowy Jork, Scribner's, 1988), str. 213-214.

¹⁹ Bardziej szczegółowo w „The Suicide of Soviet Communism”, „Journal of Democracy”, wiosna 1990.

²⁰ Konferencja informacyjna, 7 lutego 1990, Moskwa, lokalny serwis moskiewski w języku rosyjskim, w FBIS-SOV, 8 lutego 1990, 50.

²¹ Lunch z Ligaczowem, 14 listopada 1991, wywiad z Antonowiczem, 6 marca 1992. Materiał ten zaczerpnięto ze studium na temat mechanizmów decydujących w Politbiurze, powstającego aktualnie z przeznaczeniem dla książki o polityce biurokracji sowieckiej.

²² Przemówienie Gorbaczowa w Mińsku, moskiewski serwis lokalny, w FBIS-SOV, 27 lutego 1991, str. 78.

^x Deklaracja Niepodległości USA (przyp. tłum.)

Charles H. Fairbanks, Jr. jest profesorem - badaczem stosunków międzynarodowych w Szkole Zaawansowanych Studiów Międzynarodowych Paula H. Nitze na Uniwersytecie Johna Hopkinsa.

Artykuł dla SW za „The National Interest” Nr. 31, Spring 1993, przełożył Zbigniew Bereszyński

PRZEGNAĆ WIDMO METTERNICHA

Zbigniew Bereszyński

Wyniki brukselskiego spotkania Borysa Jelcyna z sekretarzem generalnym NATO Manfredem Wornere (8 grudnia ub.r.) wniosły nutę optymizmu do smutnego na ogół bilansu politycznego kończącego się roku 1993. Po tygodniach szokującej ustepliwości wobec nacisków Moskwy, Zachód zdobył się wreszcie na godne i stanowcze skontrolowanie rosyjskiej ofensywy dyplomatycznej. Nie sposób oczywiście przewidzieć dziś, kiedy i w jakim zakresie zrealizowana zostanie złożona przez Wornera po spotkaniu z Jelcynem deklaracja, że - wbrew sprzeciwom Rosji - NATO przyjmie do swego składu nowe państwa członkowskie. Ważniejsze jest jednak coś innego: innego: to że sekretarz generalny NATO przypomniał prezydentowi Rosji „w sposób bardzo przyjazny ale i stanowczy, iż jesteśmy suwerennym sojuszem”. Jest nadzieja, że polityka Zachodu nie będzie kształtowała się pod dyktando Moskwy, wbrew aroganckiej postawie Jelcyna, który po spotkaniu z Wornere, mówiąc o możliwości wejścia państw Europy Środkowo-Wschodniej w skład sojuszu północnoatlantyckiego, oświadczył: „Rosja się na to nie zgodzi”.

Nie należy jednak oczywiście wpadać w euforię z powodu owego optymistycznego zwrotu w postawie Zachodu i zapomnieć o wpływających na tę postawę innych, mniej optymistycznie nastrojających tendencjach.

Nadal przecież pozostaje aktualna nieszczęsna - wychodząca naprzeciw oczekiwaniom i naciskom Moskwy - koncepcja „Partnerstwa dla pokoju”, oferująca państwom Europy Środkowo-Wschodniej rolę ubogich krewnych zachodniego sojuszu bez żadnych gwarancji bezpieczeństwa.

Na niedawnej konferencji ministrów spraw zagranicznych państw KBWE w Rzymie szef dyplomacji rosyjskiej Andriej Kozyrjew, kpił sobie w żywe oczy z zachodnich dyplomatów domagając się międzynarodowego uznania dla rosyjskiej interwencji zbrojnej na Zakaukaziu i przyznania rosyjskim wojskom interwencyjnym statusu sił pokojowych KBWE. Co gorsza - kpinę tę znajdują zrozumienie ze strony licznych polityków zachodnich, z wdzięcznością przyjmujących gotowość Moskwy do wystąpienia w roli międzynarodowego żandarma. Wielu z nich zamyka oczy na makiawelizm Moskwy, która najpierw inspirowała i podsycala na przykład konflikt gruzińsko-abchaski, by znaleźć protekt do wprowadzenia owych „sił pokojowych”.

Dochodzi do tego, że Zachód czynnie wspiera czy wręcz zastępuje Moskwę w działaniach na rzecz odbudowy i umocnienia jej mocarstwowości! Pograżona w kryzysie gospodarczym Rosja ma na przykład ograniczone możliwości wywierania ekonomicznej presji na broniącą swej suwerenności Ukrainę. Czynią to więc za Moskwę... Amerykanie, szantażując Ukrainę groźbą wstrzymania obiecanej pomocy gospodarczej, jeżeli Kijów nie zrezygnuje z dalszego posia-

dania broni atomowej (jakby te same rakiety w rękach Rosji stanowiły mniejsze zagrożenie dla bezpieczeństwa Ameryki). Jednocześnie USA nie godzą się na udzielenie Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa w zamian za ewentualną rezygnację z rakiet - nie chcąc wziąć na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Ukrainy, Waszyngton odmawia zarazem tej ostatniej prawa do zapewnienia sobie bezpieczeństwa na własną rękę. Działaniami tymi USA ustawiają się faktycznie w roli sojusznika Moskwy...

Mimo wspomnianych optymistycznych akcentów w polityce zachodu wobec Rosji, nie brak więc również powodów do głębokiego niepokoju. Ciągłe jeszcze wszystko - najlepsze i najgorsze - jest możliwe i dobrze byłoby, aby polski obóz niepodległościowy możliwie szybko dopracował się jasnej i konsekwentnej strategii politycznej, wychodzącej naprzeciw występującym szansom i zagrożeniom w dziedzinie polityki międzynarodowej.

Za mniej lub bardziej otwartym przyzwoleniem Zachodu, Moskwa stopniowo odbudowuje swoją strefę wpływów, na przekór swojej wewnętrznej słabości umacniając swą pozycję na obszarze byłego imperium sowieckiego. Po imperializmie państwa carów i imperializmie sowieckim rodzi się nowa postać - imperializm Rosji „demokratycznej”. Dla wyzwalających się narodów Europy Środkowej i Wschodniej ów „demokratyczny” imperializm jest tylko kolejną odmianą tego samego zła, ciągnącego od wieków nad dziejami naszej części kontynentu. W umysłach licznych polityków zachodnich „demokratyczny” imperializm rosyjski jawi się jednak jako coś „lepszego”, bardziej usprawiedliwionego, niejako bardziej „cywilizowanego”, i zasługującego na większe zrozumienie niż imperializm w wydaniu byłego państwa sowieckiego. Zarówno w Moskwie jak i na Zachodzie zyskuje na popularności idea nawiązania do tradycji kongresu wiedeńskiego i oparcia systemu bezpieczeństwa międzynarodowego na mechanizmie „koncertu mocarstw” z udziałem Rosji, która ma nadal posiadać odpowiednią strefę wpływów. Rozmaity drobiazg polityczny - Polska, Czechy, Węgry, Ukraina itd. - zgodnie z tą ideą zrobiłby najlepiej zawierając swoje bezpieczeństwo wielkim tego świata i nie pretendując do odgrywania samodzielnej roli politycznej. „Wielcy” - a przede wszystkim Rosja i USA - zatroszczyliby się już odpowiednio o naszą przyszłość, zagadniając szczegóły między sobą.

Entuzjaści powrotu do tradycji Kongresu Wiedeńskiego podkreślają fakt, że stworzony wówczas międzynarodowy ład polityczny, oparty na zupełnym zignorowaniu wolnościowych aspiracji narodów Europy, zapewnił Europie wiele dziesięcioleci pokoju (choć nie tak znów wiele, jeżeli weźmie się pod uwagę to, iż już w trzydzieści parę lat po kongresie wstrząsnęła kontynentem Wiosna Ludów). Zapominają oni jednak, że konsekwencją tego stał się straszliwy kataklizm I wojny światowej: ignorowane i tłumione, lecz przecież

pokwitowanie dla wpłacającego zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla posiadacza r-ku zł słownie wpłacający	pokwitowanie dla banku zł słownie wpłacający
Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136	Wydawnictwo „WiS” 61-655 Poznań, ul. Gromadzka 23 Bank Gdański, I Oddział Poznań Nr r-ku 306203-62691-136
pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....	pobrano opłatę stempel i podpis przyjmującego zł.....

nieustannie pulsujące pod powierzchnią życia politycznego, procesy emancypacji narodowej w Europie doprowadziły w końcu do gwałtownego rozsadzenia narzuconego ładów międzynarodowego. Gwałtowność owego wybuchu była wprost proporcjonalna do siły z jaką trzymano uprzednio na uwięzi naturalne procesy samookreślenia się narodów.

Niezależnie od intencji prowadzących ją potęg, I wojna światowa stała się wojną o prawo do samostanowienia. 75 lat temu, wraz z zakończeniem się Wielkiej Wojny, zasada samostanowienia narodów zwyciężyła na ogromnym obszarze Europy Środkowej, stwarzając możliwość powstania naprawdę trwałego i bezpiecznego układu stosunków międzynarodowych, opartego na niepodległości nowo tworzących się państw narodowych. Niestety, zasada ta nie doczekała się wówczas konsekwentnej realizacji - zwłaszcza w odniesieniu do Niemiec oraz do Ukrainy i innych obszarów nierosyjskich dawnego imperium carskiego. Efektem tego było z jednej strony pojawienie się rewizjonizmu niemieckiego, a z drugiej - powstanie imperium sowieckiego, które wspólnie wywołały II wojnę światową.

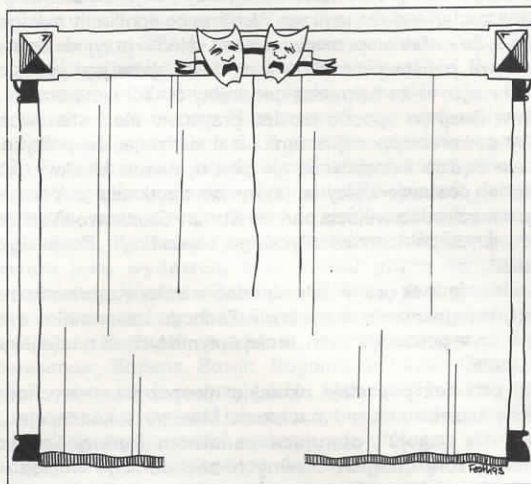
II wojna światowa zawróciła niejako koło historii, pozbawiając znowu niepodległości narody Europy Środkowo-Wschodniej i przekształcając w ten sposób pozytywne następstwa I wojny światowej. W pół wieku później wschodnioeuropejska „Jesień Ludów” przywróciła jednak tym narodom możliwość samostanowienia, a wraz z tym Europa jeszcze raz zyskała szansę stworzenia trwałego międzynarodowego w duchu wolności i poszanowania suwerennych praw poszczególnych narodów. Szansę wyjątkowo wielką, ponieważ tym razem - inaczej niż w roku 1918 - możliwość samookreślenia uzyskiwały wszystkie narody wschodniej części kontynentu.

Europa ma znowu szansę „wygrania” I wojny światowej - tej trwającej z przerwami kilkudziesięcioletniej walki o prawo wszystkich narodów do wolnego i bezpiecznego bytu państwowego.

Niestety, fakt ten nie dociera jakoś do świadomości rozmaitych „mężów stanu”, nie potrafiących i nie chcących wykrócić poza dziewiętnastowieczne schematy polityczne i myśleć inaczej niż w kategoriach sfer wpływów, równowagi sił, koncertu mocarstw itp. nad Europą znowu unosi się duch Metternicha, wskrzeszając polityczne idee z ubiegłego stulecia. W głowach zachodnich polityków rodzą się samobójcze koncepcje - na przykład, że imperializm w wydaniu „demokratycznej” Rosji może być czymś nadającym się do zaakceptowania, a nawet korzystnym dla świata. Pleni się głupia i zgubna dla Zachodu wiara w to, że wewnętrzna stabilność i siła rosyjskiego kolosa byłaby czymś ważniejszym i bardziej pożądanym dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie niż zagwarantowanie niepodległego bytu państwowego świeżo wyzwolonych narodów byłego imperium sowieckiego. I tak dalej. Wszystko to grozi nam znowu cofnięciem się do czasów sprzed roku 1914 ze wszelkimi tego faktu konsekwencjami. Jedną z owych konsekwencji można łatwo przewidzieć: jeżeli koło historii faktycznie ulegnie zawróceniu, to wynikły stąd porządek międzynarodowy, oparty znowu na pogwałceniu suwerennych praw narodów, może za jakiś czas również gwałtownie eksplodować, z tym że skala i skutki owej eksplozji mogą okazać się

straszniejsze niż poprzednio. Próby osiągania trwałego pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego poprzez budowanie stref wpływów i uprawianie „koncertu mocarstw” z reguły kończyły się strasznymi kataklizmami politycznymi i można przypuszczać, że nie inaczej byłoby również w przyszłości.

Wymienione fakty i okoliczności określają kierunek strategii politycznej polskiego obozu niepodległościowego. Nie jesteśmy supermocarstwem, ale nieraz odgrywaliśmy rolę „detonatora” czy „języczka u wagi” i zachodzące w Polsce wydarzenia decydowały o rozwoju wydarzeń w skali ogólnoeuropejskiej. Mamy więc szansę czynnego przeciwstawienia się niebezpiecznym dla nas i dla całego kontynentu próbom zawracania koła historii do czasów Metternicha.



Trzeba jasno i dobitnie głosić, że nie było, nie ma i nie będzie „dobrego” imperializmu rosyjskiego. Imperializm w wydaniu Rosji „demokratycznej” - jak przedtem imperializm sowiecki - stanowi poważne zagrożenie dla Polski i dla świata i należy przeciwstawiać się mu z całym zdecydowaniem. Osobiście bardzo cieszyłbym się z trwałej demokratyzacji w Rosji i z całej duszy życzę Rosjanom takiego obrotu spraw. Nie wolno jednak - jak bywa to czynione obecnie - w imię wzmacniania „sił demokratycznych” w Rosji poświęcać suwerennych praw Polski, Ukrainy, państw bałtyckich czy innych krajów wschodniej części Europy. Postawa taka jest nie tylko niemoralna, lecz także politycznie samobójcza w swoich długofalowych konsekwencjach dla zachodu i dla nas.

Wspieranie niepodległościowych aspiracji narodów Europy Środkowej i Wschodniej musi mieć absolutnie pierwszeństwo przed działaniami na rzecz takiego czy innego obozu politycznego w Rosji. Głupim i niebezpiecznym anachronizmem jest mniemanie, że siła takiego czy innego - najbardziej choćby „demokratycznego” - rządu rosyjskiego stanowiłaby najlepszą rękojmię bezpieczeństwa w Eu-

odcinek dla banku	odcinek dla posiadacza r-ku	odcinek dla wpłacającego
ZAMAWIAM	ZAMAWIAM	ZAMAWIAM
prenumeratę półroczną (3 n-ry) – 45.000 zł	prenumeratę półroczną – 45.000 zł	prenumeratę półroczną – 45.000 zł
prenumeratę roczną (6 n-rów) – 90.000 zł	prenumeratę roczną (6 n-rów) – 90.000 zł	prenumeratę roczną (6 n-rów) – 90.000 zł
od n-ru	od n-ru	od n-ru

ropie. Politycy w rodzaju Jelcyna czy Kozyriewa przemijają jak fale na morzu. Jedyną naprawdę trwałą rzeczywistość polityczną stanowią narody i tylko one - w warunkach niepodległego bytu państwowego - mogą zapewnić bezpieczny i stabilny rozwój polityczny Europy.

Ze szczególną stanowczością należy przeciwstawiać się wszelkiego rodzaju środowiskom składającym się na szeroko rozumiany obóz prorosyjski w Polsce - od postkomunistów po polityków z kręgu UD czy z otoczenia Wałęsy. Drugorzędne znaczenie ma to, z jakim nurtem rosyjskiego życia politycznego - „demokratycznym”, komunistyczno-nacjonalistycznym itd. - sympatyzują poszczególne z owych środowisk, ponieważ ich sympatie czy związki ideowe nie mogą usprawiedliwić podporządkowania interesów Polski interesom Rosji. Nie ma takich racji ideologicznych, które wolno byłoby stawiać ponad niepodległością i bezpieczeństwem Polski. Ci, którzy tak postępują - niezależnie od ich politycznego wyznania wiary - muszą

być traktowani jako przeciwnicy polskiego obozu niepodległościowego. Należałoby dziś nawiązać do postawy Piłsudskiego, który w okresie rosyjskiej wojny domowej bacznie zważał na to, by Polska nie stała się narzędziem - i ofiarą - realizacji interesów któregośkolwiek ze zwalczających się na wschodzie obozów politycznych.

Blisko 180 lat temu nasi przodkowie beznamiętnie przyglądali się jak zebrani w Wiedniu dyplomaci zakuwają Polskę w kajdany układowego przez siebie ładu międzynarodowego. Półtora wieku temu nasi wieszczowie modlili się o wielką wojnę za wolność ludów, która rozbiłaby ów ład oparty na zniewoleniu Polski. 75 lat temu Polacy cieszyli się pierwszymi pozytywnymi wynikami owej wymodlonej przez poetów wojny.

Dopiero my jednak mamy szansę ujrzeć pełną realizację wywoleńczego dzieła Wielkiej Wojny z lat 1914-1918. Czy - przegrywając widmo Metetrnicha - wygramy w końcu nie tylko wojnę lecz pokój?

TATARSTAN - NAJSTARSZE PAŃSTWO WSCHODNIEJ EUROPY

Robert M. Bodnar

W powszechnej świadomości mieszkańców Belgii, Francji czy Wielkiej Brytanii Europa kończy się na Odrze (a do niedawna na Łabie). Dla Litwinów Ukrainców czy Moldawian (Rumunów) Europa kończy się na ich wschodnich granicach. Dla nich wszystkich (a także dla mieszkańców Zakaukazia (sic!) Rosja jest mocarstwem azjatyckim, zarówno w sensie geograficznym, jak i kulturowym, cywilizacyjnym. Mało kto wie, że najdalej na wschód wysuniętym krajem Europy jest Republika Tatarstanu, której tradycje państwowe sięgają w głąb IX w. po narodzeniu Chrystusa.

Trudno dokładnie wyznaczyć rok, w którym państwo, które w XVI w. przyjęło nazwę Tatarstan, rozpoczyna swój historyczny żywot. Fakt ten miał miejsce na przełomie IX i X w. W tym okresie plemiona bezpośrednich przodków Tatarów nadwołżańskich - tureckich Protobułgarów osiedlają się w dorzeczu środkowej Wolgi i dolnej Kamy.

Bułgarzy Kamscy stanowili jeden z odłamów (drugi utworzył państwo na bałkanach w 681 r.) tureckich Protobułgarów, których po rozpadzie w połowie VII w. Wielkiej Bułgarii rozpoczęli wędrówki w poszukiwaniu nowych siedzib. Na początku X w. Bułgarzy ci przyjmują islam. Powstaje państwo zwane później przez historyków Bułgarią Wolgo-Kamską, ze stolicą w Bułgarze Wielkim (Bulghar).

W 1236 r. Bułgaria Wolgo-Kamska zostaje podbita przez Mongołów pod wodzą Batu-chana (tego samego, który w 1221 r. pokonał rycerstwo polskie pod Legnicą) i wchodzi w skład jednego z chanatów, powstałych po rozpadzie imperium Czyngis-chana - Złotej Ordy, z centrum na Krymie i południowym Powołżu. Złota Orda obejmowała, oprócz Bułgarii, Stepę zamieszkałą przez Połowców, Chorezm, Kaukaz, zachodnią Syberię. W XIII i XVI w. narzuciła także swoją zwierzchność Rusi.

W wyniku klęsk zadanych przez Księstwo Moskiewskie i Tamerlana, władcy państwa mongolsko-uzbeckiego, rozciągającego się od Chin po Morze Czarne, Złota Orda rozpada się na Ordę Nogajską i liczne chanaty. W ten sposób w końcu XVI w. powstaje niezależny Chanat Kazański, uznawany przez historyków za kontynuację państwowości Bułgarii Wolgo-Kamskiej. Warstwą rządzącą w Chanacie byli Mongołowie, zwani przez ludność słowiańską tatarami, ludność Chanatu stanowili również turkojęzyczni Bułgarzy. W 1431 r. Kazań zostaje podbity przez Księstwo Moskiewskie, którzy całą ludność Chanatu nazywają Tatarami. Jako lenno moskiewskie Tatarstan (zwany także czasami tataria) przetrwał do II połowy XVI w.

Włączony w skład Wielkiego Księstwa Moskiewskiego Tatarstan na przeszło 400 lat stał się kolonią rosyjską, początkowo jako gubernia riazkańska, a w czasach związku Sowieckiego - tatarska ASSR. Odrodzenie państwowe Tatarii rozpoczęło się wraz z upadkiem ZSRR - w latach 90-tych XX w.

24 X 1991 r. Rada najwyższa tatarskiej ASSR przyjęła Akt Niepodległości. Potwierdzeniem woli narodu Tatarstanu do suwerenności było zwycięskie referendum przeprowadzone 21 III 1992 r. potwierdzające międzynarodowy status republiki Tatarstanu. Jako jedyna spośród 21 republik wchodzących dotychczas w skład Rosji (bez Czeczenii, która odezwała się pod koniec 1991 r.), Tatarstan nie

podpisał w 1992 r. umowy federacyjnej z Rosją, zaś 12 grudnia 1993 r. zbojkotował wybory do Dumy Państwowej - Zgromadzenia Federalnego Rosji. Frekwencja wyborcza nie przekroczyła 25%. Tatarstan nie ma także swojego przedstawiciela w wyższej izbie rosyjskiego parlamentu - Radzie Federacji (brak kandydatów!) - podobnie jak i wspomniana wcześniej Czeczenia.

Warto w tym szkicu zaznaczyć wydarzenie z historii kontaktów polsko-kazańskich. W czasie powstania styczniowego w dalekiej stolicy dzisiejszego Tatarstanu zawiązuje się z udziałem polskich zesłańców - tzw. spisek kazanski, którego celem jest odciążenie wojsk rosyjskich walczących z powstańcami na terenach I Rzeczypospolitej. Niestety, próba wzniecenia powstania chłopskiego na Powołżu wiosną 1863 r. nie udaje się. Po wykryciu spisku 5 Polaków stracono, innych zesłano na dalszą katorgę.

W tym kontekście można podkreślić, że wśród rosyjskojęzycznych mieszkańców republiki, znajdują się także potomkowie drobnej szlachty polskiej zesłanej tutaj począwszy do XVI w.! Ludzie ci częstokroć są świadomi swoich polskich korzeni.

Oficjalnie, mimo licznych apeli władz Tatarstanu, zarówno Polska jak i żaden inny kraj (oprócz Czeczenii) nie uznaje niepodległości Tatarii. Żywe zainteresowanie kontaktami gospodarczymi z Tatarstanem (ropa naftowa, minerały Uralu!) wykazują natomiast polskie organizacje niepodległościowe. Prymat w tej dziedzinie bez wątpienia należy się instytucji „Polska-Wschód” im. gen. Macieja Sulikiewicza założonej przez księcia Selima Chazbijewicza z Gdańska.

7 VI 1992 r. przedstawiciele ruchu niepodległościowego: Kongres Obywateli RP, Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej-KSN, Niepodległościowy Sojusz Małopolski, Federacja Młodzieży Walczącej, Ugrupowanie Niepodległościowe „Zamek” i Instytut „Polska-Wschód”, wystosowali na ręce Prezydenta Tatarstanu-Shamijewa Mintimira, pismo, w którym czytamy: „Mamy nadzieję, że wkrótce pęknięcie ostatnie więzy krępujące Tatarstan - i oba nasze kraje będą mogły nawiązać współpracę jako państwa wolne i suwerenne.”

Nawiązując do tego pisma Rada Krajowa FMW 11 XII ub. r. zwróciła się do rządu RP o jak najszybsze uznanie „niepodległości Republiki Czeczeńskiej i suwerenności Tatarstanu, oraz nawiązania z tymi państwami stosunków dyplomatycznych i gospodarczych.”

Walka o uznanie przez społeczność międzynarodową suwerenności Tatarstanu trwa nadal.

„Niech Bóg błogosławi Tatarstan!”

Post scriptum

Jak podały agencje prasowe, 15 II 1994 r. - po dwóch latach faktycznej suwerenności, prezydent Republiki Tatarstanu podpisał układ federacyjny z Rosją. Bezsprzecznie jest to rezultatem braku reakcji międzynarodowej opinii publicznej.

Miejmy nadzieję, że niepodległościowy zryw Tatarstanu nie zakończył się jeszcze, że wolny naród Tatarów nadwołżańskich przebudzi się ponownie i ostatecznie zostanie przyjęty w poczet wolnych narodów świata.

Pozostała jeszcze Czeczenia.

WARIANT OKIŃCZYCA

Mariusz Roman

W pierwszych dniach lutego Czesław Okińczyc przebywał wraz z Walerym Tankiewiczem przygotowującym program radiowy o wybrzeżu gdańskim dla radia „Znad Willi” w Trójmieście. Przy tej okazji dyrektor spółki „Znali Willi”, były członek Zarządu Głównego ZPL, kandydujący w ostatnich wyborach z listy Socjaldemokratów litewskich udzielił wywiadu dla „Dziennika Bałtyckiego” (patrz „Wyjść z polskiego getta” - „DB” z 2 lutego 1994 r.).

Przedstawiając w nim dla czytelników popularnego dziennika gdańskiego różne problemy Wileńszczyzny Czesław Okińczyc powiedział m.in.: „Bardzo ważną sprawą jest reprivatyzacja. W polskich rejonach: wileńskim, solecznickim proces zwrotu własności ziemi powoli nabiera realnych kształtów, jest to jednak sprawa delikatna i skomplikowana.” Tymczasem ZPL-owscy działacze samorządowi twierdzą zupełnie co innego. Prezes ZPL w rejonie wileńskim pan W. Tomaszewski twierdzi więc, że „sprawa zwrotu własności ziemi utknęła w martwym punkcie i w każdym razie proces ten wcale nie postępuje”. W dalszej części swego wywiadu mecenas Okińczyc mówi: „Państwo litewskie nie uznaje bezpośredniej rewindykacji nieruchomości powstałych szczególnie w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Nieprzejednane podejście m.in. w tej sprawie Związku Polaków na Litwie podtrzymuje tylko napięcie i nieufność - jest wodą na młyn dla nacjonalistycznie nastawionych Litwinów”. Zwłaszcza, iż prawidłowo przeprowadzona reprivatyzacja w rejonie wileńskim, mogłaby pozbawić znanego działacza na Wileńszczyźnie działki, którą nabył on od eks gubernatora Merkysa (patrz „Nasza Gazeta” z 1 lutego 1994 r.) dalej w swym wywiadzie

Pan Okińczyc twierdzi: „Problem polega na tym, że część działaczy ZPL uważa, że ma monopol na prawdę, na walkę i obronę polskich interesów. Bardzo często jest to chyba gra na efekt”. Jednakże Ci co działają, póki co mają poparcie chociażby elektoratu. Tymczasem Pan Okińczyc jak sam twierdzi: „Od początku byłem nie lubiany w Związku. Zawsze miałem swoje zdanie, starałem się je uzasadnić, a tacy ludzie nie zawsze są wygodni. Jednak jak życie okazało, miałem rację. Dziś Litwa jest niepodległa, Polacy muszą załatwić swoje sprawy nie w Moskwie, nie w Warszawie, ale tutaj”. Czyżby te ostatnie słowa miały znaczyć, że ZPL nie popierał niepodległości Litwy? Rozumiem, że z luksusowego apartamentu w „Zajeździe Napoleońskim” pan Okińczyc mógł nie zauważyć, członków ZPL-u z biało-czerwonymi flagami broniących gmachu Parlamentu podczas zajęć styczniowych.

Zwłaszcza, iż o tę niepodległość Ci Polacy w swej masie nie walczyli w szeregach polakożernego Sajudisu, jak to czynił Pan Okińczyc.

Zakończenie wywiadu to swoista prognoza w której czytamy: „Polacy na Litwie muszą się lepiej zorganizować. Potrzebny jest nowy program ZPL, bo dotychczasowy okazał się nieskuteczny. Mam nadzieję, że lutowy zjazd Związku sprostą tym wyzwaniom. Trzeba tak zacząć kreować nowych liderów. Wybory do parlamentu na Litwie odbędą się za dwa i pół roku, jest więc jeszcze trochę czasu i warto go dobrze wykorzystać.”

Ciekawe kogo zamierza kreować Pan Okińczyc z Polaków na Litwie? Przecież chyba nie siebie.

KRYZYS AMERYKAŃSKIEGO DZIENNIKARSTWA.

Krzysztof Brzechczyn

1. PRASA W EPOCE TELEWIZJI

Amerykańskie dziennikarstwo przeżywa widoczny kryzys. Objawami tego kryzysu jest zerwanie więzi z pochodzącym przeważnie z klasy średniej czytelnikiem. Prasa w USA małostkowość się codziennymi troskami życia przeciętnych Amerykanów wypełniona jest abstrakcyjnymi rozważaniami na temat rasizmu, seksizmu, homofobii itd.. Myślenie zgodne ze standartami political correctness zdominowało zawartość amerykańskich gazet.

Kiedy to wszystko się dokonało? Wydaje się, że najprostszym wytłumaczeniem byłoby odwołanie się do wpływu telewizji. Jednakże jej gwałtowny rozwój na początku lat 60-tych wcale nie zmniejszył czytelnictwa prasy. Telewizja doprowadziła jednak do zmiany struktury rynku prasowego. Stacje telewizyjne przechwytyując znaczną część reklam umieszczonych do tej pory w prasie, pozbawiły dochodów wiele gazet codziennych. Przyspieszyło to łączenie się tytułów prasowych i powstawanie konsorcjów kontrolujących większość rynku prasowego. Niezależne gazety nie mogąc zrównoważyć spadku dochodów musiały upaść.

Wprawdzie monopolizacja rynku prasowego z jednej strony zrekompensowała straty finansowe jakie poniosła prasa z powodu konkurencji telewizji, z drugiej jednak strony wpłynęła ona na osłabienie więzi z czytelnikami. Obecnie istnieje niewiele amerykańskich miast, w których wychodzą więcej niż dwa dzienniki.

2. DZIENNIKARZE W SPOŁECZEŃSTWIE AMERYKAŃSKIM

Oprócz monopolizacji rynku prasowego, który ułatwił uniezależnienie się gazet od potrzeb i zainteresowań swoich czytelników, inną przyczyną kryzysu amerykańskiego dziennikarstwa tkwi w postawach i poglądach samych dziennikarzy. Trzech autorów: L. Lichter, R. Lichter i S. Rothman w wydanej w 1986r. książce pt. „Elity mass-mediów” (*The Media Elite*) przebadano 238 przypadkowo wybranych dziennikarzy z takich stacji telewizyjnych i gazet jak: ABC, CBS, NBC, PBS, Time, Newsweek, US News World Report, New York Times, Washington Post i Wall Street Journal.

Na podstawie przeprowadzonych badań autorzy powyższej publikacji stwierdzają, iż typowy członek elity dziennikarskiej jest biały

(95%), płci męskiej (79%), ukończył college (93%) wykonuje wysoko płatny zawód i pochodzi z dobrze usytuowanej materialnie rodziny (75%). Około 2/3 dziennikarskiej elity pochodzi z północnego wschodu bądź z uprzemysłowionego środkowego zachodu USA.

Podstawową cechą odróżniającą środowisko dziennikarskie od reszty społeczeństwa jest jego religijny sceptycyzm i agnostycyzm.

Kontrastuje on bardzo z postawami przeciętnych Amerykanów. Np. według przeprowadzonego w 1977 roku sondażu Gallupa 94% respondentów wybranych z ogólnej populacji wyznawało jakąś religię, a 42% uczestniczyło w nabożeństwie podczas ostatniej niedzieli. Natomiast w przeprowadzonych przez wspomnianych autorów badaniach około 50% dziennikarzy utożsamiało się z jakąś religią, a tylko 14% uczestniczyło w nabożeństwie w niedzielę poprzedzającej badania.

Również duże różnice pomiędzy dziennikarzami a resztą amerykańskiego społeczeństwa widoczne są w sferze poglądów politycznych. Zgodnie z omawianą publikacją około 54% dziennikarzy scharakteryzowało swoje poglądy jako na lewo od centrum, 29% jako centrowe, a tylko 17% przyznało się do poglądów prawicowych.

Przechrzył w lewo widoczny jest również w poglądach na bardziej szczegółowe kwestie dotyczące spraw społecznych i obyczajowych. Wprawdzie w przeprowadzonych przez L. Lichter, R. Lichter i S. Rothman badaniach tylko 13% respondentów zgodziło się z poglądem, że wielkie prywatne korespondencje winny być znacjonalizowane ale znaczna większość dziennikarzy wyznaje liberalny punkt widzenia na zagadnienia ochrony środowiska, prerogatywy państwa opiekuńczego i walki z bezrobociem. Około 90% badanych dziennikarzy przyznawało kobietom prawo do aborcji, 25% badanych zgodziło się z opinią, że homoseksualizm jest zły, a 47% potępilo cudzołóstwo.

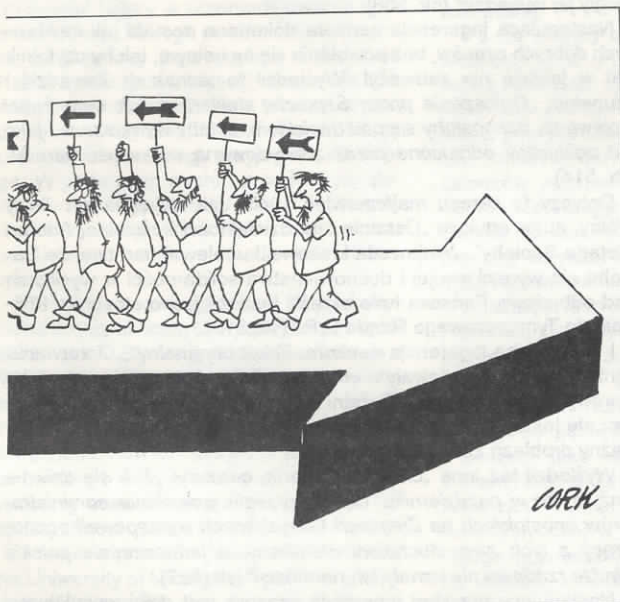
W przyszłości wpływ lewicy społecznej na amerykańskie mass-media zapewne jeszcze bardziej pogłębi się. Autorzy publikacji „Elita dziennikarstwa” przeprowadzili podobne badania wśród przyszłych adeptów sztuki dziennikarskiej studiujących w Columbia University's Graduate School of Journalism. Wśród studiujących na tej uczelni daje się wprawdzie zauważyć większy odsetek kobiet i przedsta-

wiciele mniejszości rasowych ale za to poglądy przyszłych dziennikarzy są bardziej jednolite - 85% z nich określiło się jako liberałowie a tylko 11% uznało się za konserwatystów.

3. ABORCJA, HOMOSEKSUALIZM I FEMINISTKI

Tak znaczne różnice pomiędzy postawami dziennikarzy a resztą społeczeństwa muszą rzecz jasna powodować rozmiłowanie się komentarzy mass-mediów z odczuciami przeciętnych Amerykanów. Systematyczne badania mass-mediów dokonywane między innymi przez konserwatywny Media Research Center (MRC) i niezależny Center for Media and Public Affairs (CMPA) dowodzą, że amerykańskie środki masowego przekazu nie odzwierciedlają poglądów milczącej większości w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych.

W 1989 r. MRC przebadano nazwy jakimi posługiwali się wobec siebie i innych, uczestnicy dyskusji o aborcji. Zwolennicy aborcji wobec siebie preferowali używanie nazw budzących pozytywne skojarzenia takie jak np.: „pro-choice” czy „abortion rights”. Natomiast swoich oponentów określali oni określeniami wzbudzającymi negatywne skojarzenia np. „anti-abortion”. Analogicznie było po drugiej stronie sporu. Przeciwnicy aborcji siebie określali nazwami wywołującymi pozytywne skojarzenia („pro-life” czy „right to life”) natomiast swoich przeciwników określali oni etykietkami wywołującymi u słuchacza negatywny odbiór („pro-abortion”). Przeprowadzone



badania środków masowego przekazu wykazały, że dziennikarze wobec zwolenników aborcji używali nazw budzących pozytywne skojarzenia w 97% przypadków, natomiast przeciwników aborcji określali etykietkami wywołującymi pozytywny odbiór tylko w 21% przypadków.

Bardzo często mowa jest wręcz o kulturowej przepaści pomiędzy fundamentalistyczną prawicą a liberalnym dziennikarstwem. Np. w 1990 r. przeciwnicy aborcji zorganizowali około 400 tys. marszów i demonstracji w obronie życia poczętego. Jednakże jeden z najpoczytniejszych dzienników amerykańskich Washington Post wcale tego nie zauważył. Na pytanie dlaczego ów dziennik tak mało uwagi poświęcił organizowanym marszom redaktor naczelny Washington Post odrzekł, że jego dziennikarze nie znają nikogo z organizatorów marszów. Ta kulturowa przepaść pomiędzy ludźmi pióra a religijną prawicą znalazła swój wyraz w słynnym już w USA obraźliwym określeniu uczestników marszów jako ludzi „biednych, niewykształconych i łatwych do komenderowania”.

Amerykańskie środki masowego przekazu również całkowicie rozmiłowały się z opinią publiczną w sprawie prawa homoseksualistów do odbywania służby wojskowej. Według sondażu agencji Gallupa przeprowadzonej w kwietniu 1993 r. około 50% Amerykanów było przeciwnych służbie wojskowej homoseksualistów, 44% było za, a 6% miało niewyrobione zdanie. Zróznicowania tego zupełnie nie było widać w prasie. Komentarze redakcyjne czołowych amerykańskich dzienników w całości poparły propozycję Clintona!

Liberalne nastawienie amerykańskiej prasy jest w stanie zaakceptować i poprzeć najbardziej nawet zwariowany pomysł czy opinię. W 1992 roku Amerykański Związek Kobiet Akademickich opublikował raport pt. „Jak szkoła dyskryminuje dziewczęta”. W raporcie tym, pozorującym naukową bezstronność i obiektywizm, twierdzono, że szkolni nauczyciele systematycznie dyskryminują i nie doceniają osiągnięć swoich wychowanców. Dowodem owej dyskryminacji miały być gorsze wyniki osiągane przez dziewczęta w matematyce i fizyce. Wkrótce raport ten został szeroko omówiony w prasie. Komentarze redakcyjne większości im były pisane w duchu feministycznym popierającym wnioski autorki raportu. Niewiele tylko gazet odważyło się zakwestionować wyniki badań domagając się dalszego ich przeprowadzenia na bardziej reprezentatywnej próbie osób.

4. MEDIA A WYBORY PREZYDENCKIE

Liberalne poglądy amerykańskich dziennikarzy odzwierciedlały się również w komentowni kampanii prezydenckich. Center for Media and Public Affairs przebadano informacje telewizyjne na temat wyborów, które ukaazywały się od 1 I 1992 do dnia wyborów. Okazało się, że Clinton uzyskał w nich 41% pozytywnych ocen podczas gdy Bush tylko 32%. Inne badania przeprowadzone w 73 dniowym okresie poprzedzającym głosowanie analizowały fotografie, nagłówki i komentarze prasowe. I znów mass-media były bardziej przychylnie dla Clintona. Bush w 175 przypadkach był oceniany lub przedstawiany w pozytywnym kontekście, a w 184 przypadkach w negatywnym. Natomiast Clinton był przedstawiany pozytywnie w 195 przypadkach a negatywnie tylko w 55. Badania te znajdują potwierdzenie w opiniach samych dziennikarzy. W ankiecie przeprowadzonej wśród dziennikarzy radiowych aż 55% respondentów zgodziło się z poglądem, że prasa i telewizja była nieprzychylna dla Busha. Tylko 3% badanych twierdziło, że było odwrotnie. Natomiast 36% badanych uznało, że w trakcie kampanii wyborczej środki masowego przekazu były przychylnie dla Clintona. Około 11% badanych sądziło, że mass-media były nieprzychylnie dla kandydatury obecnego prezydenta USA.

5. MECHANIZM MANIPULACJI.

Nie wydaje się jednak, że tak liczne rozmiłowanie się komentarzy mass-mediów z opinią publiczną jest świadome i czymś z góry zaplanowane. Stronniczość prasy amerykańskiej jest wynikiem raczej założeń które są milcząco przyjmowane przez piszących dziennikarzy niż ich świadomych intencji. Jednym z nich jest tzw. kult obiektywizmu. prowadzi to do tego, że eliminuje się ze słownictwa słowa, które mogłyby razić lub ranić kogokolwiek. Eliminowane są w ten sposób z użycia przymiotniki i czasowniki, które przenoszą emocjonalną treść. Drugą konsekwencją przyjętego założenia jest zasada równomiernego naświetlenia wszystkich aspektów opisywanej sprawy nawet jeżeli miałoby to prowadzić do absurdu, niedorzeczności lub przeinaczania faktów. Tymczasem zapomina się, że piarstwo jest serią mniej lub bardziej świadomych ale zawsze wyborów. Wybory te przejawiają się już w samych doborze przymiotników jakich się używa, ekspertów i fachowców, których opinie się cytują, rodzaju organizacji, które uważa się za wiarygodne lub wyborze tematów, które traktuje się za ważne, itp. Jeżeli natomiast piszącemu towarzyszy założenie o własnej bezstronności i obiektywizmie to pozbawia się on szansy korekty własnych przekonań, które nie mogą zostać poddanej próbie. Gdyby wśród amerykańskiej elity dziennikarskiej panowało faktyczne zróznicowanie poglądów to wówczas założenie z jakim przystępuje do pracy dziennikarz-konserwatysta byłoby modyfikowane przez liberała i odwrotnie. Jednakże ideologiczna monolityczność dziennikarskiego środowiska pozbawia go możliwości sprawdzenia własnych przekonań, utrzymując w fałszywym przekonaniu o własnej bezstronności. W tej jeszcze sytuacji wynik pracy dziennikarza nie jest konsekwencją świadome dokonywanej weryfikacji własnych przekonań ale tego co wymusi nań środowisko bądź koledzy z redakcji. Stan w jakim znalazło się amerykańskie dziennikarstwo jest dlań niebezpieczny ponieważ prowadzi do utraty kontaktu z otaczającą rzeczywistością społeczną, w której wartościowania i poglądy są odmienne od akceptowanych wewnątrz środowiska dziennikarskiego. A to może prowadzić w dalszej konsekwencji do utraty społecznej wiarygodności amerykańskich massmediów.

Opracowano na podstawie: „The Decline of American Journalism”. W: National Review, nr 12, vol. XLV z 21 VI 1993, s. 25-64.

INGERENCJA CENZURY W KSIĘGĘ SAPIEŻYŃSKĄ

Kazimierz Zamorski

Księga Sapieżyńska nie jest monografią, na co wskazywałby tytuł, lecz „jest pracą zbiorczą, opracowaniem wielu zagadnień, udostępnieniem pewnych materiałów, próbą interpretacji”, jak w słowie wstępnym wyjaśnia dzisiejszy papież, a wtedy (30 czerwca 1978) Karol Kardynał Wojtyła. Zastrzeżenia te nie przeszkadzają mu stwierdzić, że „jest to oczywiście praca historyczna”. Myśl o tej publikacji zrodziła się już przed 1967 rokiem (setna rocznica urodzin księcia Adama Stefana kardynała Sapiehy), „definitywnym zaś bodźcem - pisze Wojtyła - stało się dwudziestopięciolatek śmierci w 1976 roku”.

Upłynęło dalszych sześć lat nim ukazał się tom I *Księgi*, „pracy zbiorowej pod redakcją ks. Jerzego Wolnego przy współpracy Romana Zawadzkiego”. Traktujący o „Archidiecezji Krakowskiej za pasterzowania Adama Stefana Sapiehy”. Obejmuje ponad 500 stron solidnego druku, na wysoko gatunkowym papierze bezdrzewnym, ponadto liczne ilustracje. Tom II, tej samej technicznej jakości, traktujący o „działalności kościelnej i narodowej Adama Stefana Sapiehy” (ponad 900 stron), ukazał się dopiero w 1986 roku, wydawca całości: Polskie Towarzystwo Teologiczne Kraków.

Trudno byłoby ustalić cezurę chronologiczną między pierwszym a drugim tomem. Prace autorów obu tomów zajął się w czasie, pierwszy sięga wstecz do XIX wieku (Kraczyński, Leon Sapieha), kończy na roku 1951 (np. Jerzy Turowicz: „Adam Stefan Sapieha a prasa katolicka”), drugi otwiera Krzysztof Skubiszewski artykułem o konkordacie z 1925 roku, a ks. Zygmunt Zieliński sięga wstecz do plebiscytu śląskiego z 1921 roku.

Cenzura PRL oszczędziła tom I, dała się natomiast we znaki w tomie II. Nie we wszystkich wypadkach podano podstawę prawną odnośnego skreślenia: Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 6 (Dz.U. nr 20, poz. 99, zam.: 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204). To co skreślono uzupełnił, nie szczędząc benedyktynskiego trudu, dr Roman Zawadzki. Jemu też zawdzięcza autor tej kompilacji możliwość zademonstrowania przejawiającego się w ingerencji cenzury serwilizmu władz PRL wobec Wielkiego Brata. Cytowanie samych skreśleń, wg dość monotonnej recepty PRLowego cenzora, okazałoby się nużące, smak mają okoliczności, jakie równocześnie wskazują na różnorodność kontaktów czy to samego księcia kardynała, czy też jego podwładnych z władzami okupacyjnymi niemieckimi i późniejszymi przedstawicielami rodzimej okupacji. W poniższych tekstach ingerencję cenzury uwiódziono kursywą.

W dniu 5 X 1939 Sapieha zdecydował się przyjąć SS-Sturm-bahnführera dra Bolte, który interesował się losem ołtarza Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego. M. i. „Pytano o stan Kościoła we wschodniej Małopolsce, ilość katolików pod zaborem bolszewickim, stan Kościoła w Białorusi” (str. 235).

Ambasador Polski Przy Watykanie Kazimierz Papée przekazał w dniu 13 XII 1940 mons. Montiniemu (Giovanni Battista, późniejszy Paweł VI) raport z rozmowy Luciany Frassati-Gawrońskiej z hr. Adamem Ronikierem, prezesem Rady Głównej Opiekuńczej, który jest zdania, że „bolszewicy zmienili swą postawę wobec ludności polskiej pod okupacją sowiecką, starając się pokazać, że los Polaków nie jest u ich tak ciężki, jak pod okupacją niemiecką” (str. 260).

Urywek protokołu konferencji Sapiehy z Hansem Frankiem w dniu 5 IV 1944 na Wawelu: „Książę Arcybiskup... wyjaśnia, że Niemcy przez przeszłe pięć lat nie pokazały, jakoby były przyjacielem polskiego narodu. Pan Generalny Gubernator odpowiada, że... jeżeli Niemcy nie wkroczyliby do kraju, Polska byłaby dzisiaj sowiecką kolonią... Może udowodnić, że niemieckie przywództwo uratowało ten naród. Każdy musi zresztą to potwierdzić, porównując stosunki w Galicji podczas półtora roku trwającej okupacji bolszewickiej z tymi, które panują w Generalnej Gubernii. Nikt z ludności polskiej Lwowa nie życzyłby sobie powrotu bolszewików” (str. 308-309).

W dniu 25 III 1943 r., w trakcie jednej z konferencji przedstawicieli duchowieństwa z władzami okupacyjnymi w Krakowie, biskup Stanisław Respond wyjaśnił, „że duchowieństwo polskie od początków powstania wojującego komunizmu uświadamia wiernych o niebezpieczeństwach tego światopoglądu i szczyty się uczestnictwem w zwycięstwie nad komunistami w r. 1920 w tzw. „Cudzie nad Wisłą” (str. 447).

Z memoriału Sapiehy do Franka z dnia 9 XI 1943 w sprawie tzw. odpowiedzialności zbiorowej: „Komunistyczna propaganda na obszarze Generalnej Gubernii, prowadzona przez różne elementy, jest bez wątpienia niebezpieczna i jednocześnie szkodliwa dla polskiego narodu, nawet jeśli komunizm w każdej skrajnej postaci stoi zasadniczo w sprzeczności z przekonaniami polskiego narodu, wrodzonymi każdemu stanowi. Jeżeli jednak walka z komunizmem ma być skuteczna, to absolutnie musi się ją prowadzić w sposób odpowiedni, a przynajmniej nie powinna ona naruszać wynikających z natury zasad sprawiedliwości” (skreślenie cenzora w tekście polskim na str. 461, taka też ingerencja w tekst niemiecki na str. 458).

Z „Repertorium dokumentów” poz. 74, 20 II 1940, Kraków, Sapieha do Piusa XII: „...po przedstawieniu sytuacji Kościoła w Polsce podzielonego między Rosję i Niemcy... dziękuje papieżowi za słowa pociechy” (str. 479).

Gen. Michał Rola-Żymierski w rozmowie z Sapiehą w dniu 17 III 1945: „Anglia i Ameryka nie może Polsce dać niezależności. Po podbiciu Niemiec Rosja tak silnie usadowi się tutaj, że one nie będą mogły jej wysadzić” (str. 508).

Następująca ingerencja cenzora dokonana została jak za dawnych dobrych czasów, bez powołania się na ustawę, tak by czytelnik luki w tekście nie zauważył. Wyśledził to jednak dr Zawadzki i uzupełnił: „Ogłoszenie przez Sapiechę deklaracji, jak tego żądał wojewoda, dokonałoby się pod naciskiem, byłoby wymuszone i jako akt polityczny odrzucone przez zdecydowaną większość narodu” (str. 514).

Dotyczy to okresu maj/czerwiec 1945. Jak wyjaśnia ks. Jerzy Wolny, autor artykułu „Ostatnie lata działalności kościelnej Adama Stefana Sapiehy”, „Wojewoda krakowski ubolewał nad tym, że Sapieha nie wyraził swojej i duchowieństwa solidarności w wysiłkach nad odbudową Państwa i nie określił jeszcze jasno stosunku Kościoła do Tymczasowego Rządu R.P.” (str. 513).

I znów cicha ingerencja cenzora. Tekst oryginalny: „O zerwaniu konkordatu nie decydowały więc wspomniane motywy, ale urzędowo wprowadzona ideologia”. Ostatni człon tego zdania cenzor zmienił na: „ale także względy ideologiczne” (str. 526). I taki pozornie mało ważny drobiazg Zawadzki też wyłapał.

Wyśledził też inne „ciche” skreślenie cenzury: „Tak się dziwnie złożyło, że w październiku 1945 r. przeciw powołaniu administratorów apostołskich na Ziemiach Odzyskanych występowali pochodzący z tych ziem duchowni niemieccy, a jednocześnie polskie władze rządowe nie uznały ich nominacji” (str. 527).

Następujący przykład ingerencji cenzora jest dość wyjątkowy - niby poszanowanie przepisu prawnego i równocześnie jego pogwałcenie. Wyrachowaną przewrotność cenzora zobrazuje najlepiej przytoczenie obu tekstów, wpierv tego co ukazało się w druku:

Przed referentem Episkopat jeszcze raz zabrał głos ogłaszając komunikat z konferencji obradującej na Jasnej Górze od 22-24 maja 1946 r. Biskupi zwrócili uwagę na sprawę niepokojów i osobistego bezpieczeństwa obywateli (.../ (Ustawa itd., jak już przytoczono) Episkopat wołał „do wszystkich, którzy ponoszą za te stosunki winę, bez względu na motywy, jakie nimi kierują, aby pomni na zakaz Boży zaniechali gwałtów i nie ściągali swoim okrutnym postępowaniem dalszych nieszczęść na skoloną Ojczyznę”. Z powodu tragicznego położenia więźniów biskupi domagali się opieki religijnej nad nimi, albowiem wielu z nich umierało bez świętych sakramentów.

Obszerniejszy i bardziej w oskarżeniu konkretny był tekst przesłany do druku:

Biskupi zwrócili uwagę na „sprawę niepokojów w kraju i osobistego bezpieczeństwa obywateli, na gwałcenie wolności osobistej, na zabijanie bez sądowego udowodnienia winy. To niesłychane w dziejach gwałcenia przyrodzonych praw człowieka i poniżanie godności ludzkiej musi się odbić niekorzystnie na losach Narodu” - pisali. Episkopat wołał „do wszystkich, którzy ponoszą za te stosunki winę, bez względu na motywy, jakie nimi kierują, aby pomni na zakaz Boży zaniechali tych gwałtów i ściągali swoim okrutnym postępowaniem dalszych nieszczęść na skoloną Ojczyznę”. W

sprawie opieki duchowej nad więźniami politycznymi biskupi prosili: „nad wyraz jest smutne położenie uwięzionych, częstokroć narażonych na znęcanie się nad nimi, nadto pozabawionymi potrzebnej im opieki religijnej wskutek utrudnienia kapłanom dostępu do więźniów. Wielu z nich pozostaje i schodzi bez sakramentów. Księża biskupi postanowili nadal dokładać starań, aby tym nieszczęśliwym udostępniono pociechy religijne” (str. 528).

I znów przykład „dyskretnej współpracy” cenzora. Tekst oryginalny: „Nawiązanie kontaktów dyplomatycznych z Watykanem leżało w interesie narodu polskiego, odpowiadało polskiej racji stanu i na prawiloby zbyt pochopną decyzję polskich władz sprzed roku, kiedy zdecydowały się one na zerwanie konkordatu”. I tenże tekst skutyżowany przez stróża ideii: „Nawiązanie kontaktów dyplomatycznych z Watykanem leżało w interesie narodu polskiego odpowiadało polskiej racji stanu” (str. 530).

„Dyskretne” poprawki cenzora nie omijają też odsyłaczy. Tekst oryginalny:

W odezwie biskupi wymienili zjawiska „godzące w świętość wyznawanych przez Naród prawd wiary”: (1) Wzrastająca zachwalność bluźnierców; (2) Rozbijające jedność Narodu sekciarstwo; (3) Akcja przeciw katolickim szkołom średnim; (4) Zagrożenia na odcinku wychowania dzieci; (5) Objawy gwałcenia charakteru religijnego niedziel i świąt; (6) Zagrożenia wolności obywatelskich - wywieranie nacisku na katolików, by wstępowali do partii politycznych o zasadach niezgodnych z wiarą; (7) Krzywdząca działalność kontroli i cenzury prasowej.

W ujęciu cenzora ten rejestr skarg zredukowany został do jednego zdania:

W odezwie biskupi wskazali na zagrożenie dla wiary, jak upadek moralności, aktywność sekt religijnych, pomniejszanie stanu katolickich, szkół średnich, naruszanie katolickiego charakteru niedziel i świąt, stosowanie nacisku na katolików, by wstępowali do partii politycznych niezgodnych z wiarą, trudności w zakresie publikacji i prasy katolickiej (str. 536).

Cytowanie dalszych przykładów ingerencji cenzury wydaje się bezprzedmiotowe. Po pierwsze zajęłoby to raz jeszcze tyle druku, bo następne cięcia cenzora są obszerniejsze niż dotychczas przedstawione, dotyczą natężonej walki z Kościołem, jak likwidacja szeregu instytucji katolickich, przejęcie przez rząd „Caritasu” itp. Po drugie, to co do tego miejsca przytoczono daje dostateczny obraz zabiegów władz PRL w tępieniu niewygodnej prawdy.

Może wskazane byłoby krótkie podsumowanie owych prawd, jakie miały ulec doszczętnemu zanikowi w świadomości społeczeństwa. W pierwszym rządzie bolszewicka agresja, ta w 1920 roku i ta z 1939 skojarzona z nazistowsko - bolszewickim paktem i wynikającej z niego współokupacji Polski. Z tym wiąza się wszelkie wzmianki o losie ludności pod okupacją bolszewicką (Polakom wolno było cierpieć tylko pod Gestapo, nigdy pod NKWD). Nie miał też Polak prawa użalać się na bezprawie pokrewnej instytucji w kraju. Stąd wszelkie wzmianki o brutalnym tępieniu politycznych przeciwników, nawet fakt ich istnienia należało przemilczeć. Krytyka działalności władzy, negatywne oceny ideologii i propagandy podlegały też konfiskacie. Krótko mówiąc wszelkie oceny istniejącej sytuacji i wydarzeń historycznych zasługiwały jedynie na kłętwe.

Zestawienie sporządził Kazimierz Zamorski

AMERYKAŃSKI KATYŃ

Zbigniew Bereszyński

Jedną z najciemniejszych kart w historii politycznej zachodnich demokracji stanowi fakt ich różnorakiego współuczestnictwa w trwającej przez dziesięciolecie znowie milczenia wokół zbrodni sowieckich.

Przykładem może być panujące w latach II wojny światowej i w okresie bezpośrednio powojennym milczenie polityków amerykańskich i brytyjskich na temat zbrodni katyńskich. Milczenie to przerwano dopiero po wybuchu wojny koreańskiej. Dopiero wtedy temat Katynia przestał być dla władz USA tematem tabu. Znacznie dłużej trwała znowa milczenia wokół tragicznego losu około 20 tysięcy żołnierzy amerykańskich, którzy pod koniec II wojny światowej lub po jej zakończeniu wpadli w ręce Sowietów i przypuszczalnie podzielili los polskich jeńców z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Dopiero niedawno tą ostatnią sprawą zajął się solidnie znany i ceniony magazyn reporterski „20/20” amerykańskiej sieci ABC.

Autorzy magazynu oskarżyli władze Stanów Zjednoczonych o to, że wiedząc przez cały czas o losie więzionych w Związku Sowieckim żołnierzy USA, nie zrobiły one nic, by ludzi tych uratować. Mało tego - rodziny owych żołnierzy wprowadzono w błąd informacjami, jakoby zginęli oni w czasie akcji! Było to już praktycznie czynne współuczestnictwo władz amerykańskich w zacieraniu śladów sowieckich zbrodni.

Jak doszło do tego, że tak wielu żołnierzy amerykańskich wpadło w ręce Sowietów, mimo tego, iż USA i Związek Sowiecki formalnie nigdy przecież nie były ze sobą w stanie wojny?

W końcowej fazie II wojny światowej wojska alianckie na Zachodzie wyzwoliły z obozów niemieckich setki tysięcy obywateli ZSRR. Jednocześnie około stu tysięcy jeńców amerykańskich zostało wyzwolonych z obozów niemieckich zajętych przez Armię Czerwoną.

Stalin bezwzględnie domagał się, by wszyscy uwolnieni przez aliantów obywatele sowieccy zostali przekazani władzom ZSRR. Ich los w razie powrotu do ojczyzny był z góry przesądzony: śmierć lub poniewierka w łagrach. Nic dziwnego, że wielu z owych nieszczęśliwików żywo protestowało przeciwko odsyłaniu ich siłą na wschód i w końcu ta haniebna operacja została pod ich presją zatrzymana. W odwecie władze sowieckie wstrzymały repatriację byłych jeńców amerykańskich. Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Marka

Sautera, autora książki „Soldiers of Misfortune” („Żołnierze nieszczęścia”), który wystąpił w magazynie „20/20”, w konsekwencji tego posunięcia na terenie Związku Sowieckiego pozostało na zawsze około 20 tysięcy żołnierzy USA. Sauter ustalił tę liczbę analizując dokładnie wszystkie dokumenty sprawy, ze szczególnym uwzględnieniem list przewozowych repatriowanych jeńców.

Władze Stanów Zjednoczonych spisały owych ludzi na straty, dbając o to, by ich tragedia nie wyszła na jaw. Podobnie potraktowano sprawę żołnierzy amerykańskich, którzy w czasie wojny koreańskiej trafili do komunistycznej niewoli, a następnie zostali wywiezieni do Związku Sowieckiego. Również o nich nikt się nie upomniał.

Zgodnie z raportem złożonym w 1954 r. prezydentowi Eisenhowerowi, władze sowieckie przejęły w czasie wojny koreańskiej 800 jeńców amerykańskich. Raport ten oparty był między innymi na dokładnych relacjach kolejarzy chińskich, którzy byli świadkami przewożenia jeńców przez granicę chińsko-sowiecką. Mimo to Eisenhower przeszedł nad sprawą do porządku dziennego. Ów uwielbiany przez żołnierzy generał zdradził swoich podkomendnych pozostawiając ich w szponach wroga - jak wyraził się reporter magazynu „20/20”. Marek Sauter skomentował tę postawę Eisenhowera następująco: „Ike” był generałem, a generał między innymi wysyła swoich ludzi na śmierć. I „Ike” zdecydował, że żołnierze pozostali w ZSRR lub przechwyceni przez Rosjan to ludzie martwi”.

Również w czasie wojny wietnamskiej trafili do ZSRR amerykańscy jeńcy. Północnowietnamscy komuniści przekazywali Sowietom wziętych do niewoli wysoko kwalifikowanych specjalistów wojskowych: ekspertów radiowych, oficerów wywiadu, pilotów.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że władze amerykańskie popełniły wówczas ten błąd, iż w akcjach bojowych na terenie Wietnamu w charakterze pilotów wojskowych wykorzystywano również wybitnych ekspertów obeznanych z tajnikami najnowszych rozwiązań z zakresu techniki wojskowej. Jednym z takich ekspertów był zestrzelony w 1972 r. nad Wietnamem major Rober Brown - pilot najnowocześniejszego wówczas samolotu bojowego F-111, a jednocześnie główny inżynier agencji kosmicznej NASA, znawca zagadnień z dziedziny konstrukcji rakiet balistycznych. Wiadomo, że po zestrzeleniu Brown wraz z drugim pilotem katapultowali się,

zostali ujęci przez północnych Wietnamczyków i przekazani Sowietom. W jakiś rok później nastąpił gwałtowny skok w rozwoju sowieckiej techniki rakietowej...

Co stało się z tymi jeńcami amerykańskimi, którzy nie powrócili ze Związku Sowieckiego? niektórzy z nich być może żyją tam po dziś dzień. A inni? W listopadzie 1992 r. gen. Dymitr Wolkogonow, współprzewodniczący amerykańsko-rosyjskiej komisji poszukującej Amerykanów w Rosji, występując przed komisją Senatu USA do spraw jeńców wojennych, powiedział otwarcie to, czego domyślano się już wcześniej: obywatele amerykańscy przetrzymywani w sowieckich obozach i więzieniach byli rozstrzeliwani w grupach, niekiedy po wymuszeniu na nich rezygnacji z obywatelstwa amerykańskiego.

Na jednym z cmentarzy w Odessie miejscowy historyk odnalazł groby czterech żołnierzy amerykańskich. Pochowano ich we wspólnych mogiłach ze zmarłymi po wojnie żołnierzami sowieckimi - trumna pod trumną - nie umieszczając o tym na grobach żadnej informacji: na nagrobkach widnieją tylko nazwiska obywateli sowieckich. Jedynie w księgach cmentarnych skrupulatni urzędnicy zapisali angielskie nazwiska.

Fakty tego rodzaju to tylko przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Tajemnica losu tysięcy jeńców amerykańskich przechwyconych przez Sowietów nadal czeka na pełne wyjaśnienie.

Sam fakt niedawnego ujawnienia przedstawionej sprawy jeńców amerykańskich oczywiście wpływa na ogólny bilans kilkudziesięcioletniej zbrodniczej działalności reżimów komunistycznych. To tylko kropla w gigantycznym morzu zbrodni. Sprawa ta ma jednak szczególne znaczenie, ponieważ zmusza ona do refleksji nad konsekwencjami i moralną oceną powszechnie występującej po dziś dzień w całym świecie postawy polegającej na przemilczaniu prawdziwej natury komunizmu i przechodzeniu do porządku nad jego zbrodniami. Iluż spośród owych zbrodni dałoby się być może, uniknąć, gdyby nie owa haniebna zmowa milczenia, w której uczestniczyło i nadal uczestniczy wielu „ucziwych” i milujących wolność polityków?

Pytania takie wciąż mają głęboki sens, ponieważ -jak świadczą o tym choćby nasze najnowsze doświadczenia polityczne - komunizm

nie stanowi wcale jeszcze zamkniętego rozdziału w politycznych dziejach świata. Ludzie i narody miewają niestety krótką pamięć. Chętnie zapomina się dziś o tym, czym był i czym może jeszcze być komunizm i jakie mogą być konsekwencje zamykania oczu na prawdę o nim. Przypominanie tej prawdy - i ostrzeganie przed konsekwencjami jej ignorowania - jest dziś nam szczególnie potrzebne.



"WYRZUCIŁ NAS NA ZBITY PYSK"

- Rozmowa z Jackiem Kawczyńskim o początkach działalności opozycyjnej w Chicago i dniu dzisiejszym polonii chicagowskiej

"SW" - Jak liczna jest Polonia w Chicago?

J.K. - Liczba Polaków czy Amerykanów polskiego pochodzenia szacowana jest na około milion osób. Jest to więc drugie po Warszawie największe skupisko Polaków.

"SW" - Kiedy Ty przyjechałeś do USA?

J.K. - Dokładnie przyjechałem w marcu 1973 roku.

"SW" - Kiedy zaangażowałeś się w działalność polityczną?

J.K. - Na początku zupełnie nie interesowałem się sprawami społecznymi. Ponadto nie za wiele też wiedziałem o historii powojennej Polski i naturze komunizmu. Pewnym przełomem była lektura wierszy Feliksa Konarskiego. Zmusiło mnie to wtedy do pewnej refleksji i zastanowienia. Od tego momentu zacząłem interesować się również tym co się dzieje w kraju. Z inicjatywy Wiktora Węgrzyna powstała w 1975 roku grupa "Pokolenie" przy Związku Narodowym Polskim. Ja byłem wtedy jednym z jej założycieli. Ta grupa liczyła wówczas około 20 osób. Pamiętam te dyskusje, które toczyliśmy. Zastanawiano się np. czy nie nazwać się grupą "Pokolenie 68". Wtedy ktoś zauważył, że może to się komunizm nie spodobać i nie otrzymamy paszportu konsularnego aby wyjechać do Polski. Ludzie tutaj bali się takich rzeczy - obawiali się, że nie dostaną paszportu konsularnego lub że mu dziecka nie puszczą do Polski czy z Polski. To były wtedy takie dyskusje, takie kłótnie. Pamiętam, że ja wtedy tam siedziałem, niewiele wtedy jeszcze wiedziałem ale włosy mi się jeżyły na głowie. To był obłęd. W 1976 roku był Radom i Ursus, później powstał KOR i ROPCIO, zaczęły docierać do nas pierwsze biuletyny i wydawnictwa niezależne. Otrzymywaliśmy między innymi "Opinię", "Bratniaka", "Robotnika", "Puls", "Zapis" i "Biuletyn Informacyjny". My to zaczęliśmy drukować i kolportować w Chicago. Razem z Wiktorem Węgrzynem chodziliśmy na różne spotkania polonijne i tam sprzedawaliśmy bibułę. Na początku ludzie po prostu bali się podchodzić do nas - z reguły w odległości 2-3 metrów nikt

przy nas nie stał. Ludzie obawiali się reakcji Konsulatu - cofnięcia przyznania paszportu konsularnego. Pamiętam, że podczas jednego z takich spotkań p. Helena Szymanowicz, która wówczas była wiceprezeską Związku Narodowego Polskiego podeszła do nas i zapytała: "Panowie wy się tak nie boicie tego sprzedawać?". Ręce opadają. Ale to był autentyczny fakt. Tak tutaj było przez pierwsze 2-3 lata.

"SW" - Co się stało później z grupą "Pokolenie"?

J.K. - Grupa "Pokolenie" później niemalże się rozpadła gdyż większość grupy chciała robić zabawy taneczne i wycieczki. Pamiętam, że pewnego razu chcieliśmy zorganizować demonstrację pod konsulatem domagającą się uwolnienia więźniów politycznych. Jednakże większość grupy była temu przeciwna i demokratycznie przegłosowano nas. Z części tej grupy powstał później "Pomost". Do roku 1980 działaliśmy właściwie we dwojkę z W. Węgrzynem gdyż inaczej po prostu się nie dało, ciągle nam "demokratycznie" przeszkadzano. Wyganiano nas z publicznych spotkań, zakazywano nam sprzedaży publikacji niezależnych itd. Jest tutaj np. taka organizacja Związek Akademików Polskich. Na czele tego Związku stał i chyba stoi do dzisiaj p. Azariew, znany dziennikarz. Kiedyś przyszliśmy na spotkanie zorganizowane przez tę organizację, rozłożyliśmy stolik i zaczęliśmy sprzedawać bibułę. Wtedy on podeszedł do nas i powiedział: "wynosić się stąd". I wyrzucił nas na zbity pysk. Nie wolno było wtedy takich rzeczy sprzedawać. Oczywiście o umieszczaniu wydawnictw niezależnych w księgarniach nie było w ogóle co mówić. Jest w Chicago księgarnia p. Pułacza, którą w tej chwili prowadzi jego żona. Oni systematycznie odmawiali przyjmowania "Bratniaka", "Gospodarza" i innych wydawnictw podziemnych. To było po prostu niemożliwe. Zresztą spróbuj tam teraz umieścić "Solidarność Walczącą" - odpowiedź będzie taka sama. Tak to wyglądało do roku 1980. My wiedząc, że jeżeli emigracja kogoś

popiera, to popiera lewicę korowską, pomagaliśmy opozycji niepodległościowej.

"SW" - Co się zmieniło po powstaniu "Solidarności"?

J.K. - Na krótko przed powstaniem "Solidarności" powstał "Pomost". Wtedy po Sierpniu '80 "Pomost" zorganizował kilka udanych demonstracji, w których uczestniczyło przeciętnie 3 tysiące osób. Działalność społeczna zaczęła się jakoś rozkręcać, było w "Pomoście" parę sensownych osób między innymi - Rac i Sromek, którzy potrafili coś zorganizować. Było to do czasu niestety. Później w latach 80-tych przybyła fala emigrantów solidarnościowych. Z tych trzech fal emigracyjnych - XIX-wiecznej, powojennej i solidarnościowej, ta ostatnia była zdecydowanie najgorsza. Była to po prostu emigracja cwaniaków. Widać szczególnie wyraźnie to teraz - z perspektywy czasu i podesłanych agentów. Wielu z nich uważało, że z tej racji że byli prześladowani w kraju w Ameryce "coś im się należy". Nie przeszkadzało im to, mając tutaj status azylantów politycznych, po dwóch, trzech latach wyrobili sobie paszporty konsularne. A to mówi wszystko. Ten kto miał paszport konsularny musiał być w jakiś sposób uzależniony od konsulatu. Oczywiście nie mówię tego o wszystkich, ale na pewno o zdecydowanej większości.

"SW" - Jak wygląda sprawa legendarnego polskiego lobby w Waszyngtonie. Czy Polacy mają jakiś wpływ na politykę amerykańską?

J.K. - Ja tej legendy nie znam. Prawdopodobnie dlatego, że żadnego tutaj polskiego lobby nie ma. Utrzymywanie, że reprezentacją Polonii jest Związek Narodowy Polski jest kompletną bzdurą. Prezes ZNP Moskal popiera układ postkomunistyczny w Polsce. Jako grupa etniczna tutaj zupełnie się nie liczymy. Uważam, że jesteśmy na szarym końcu. Czesi, którzy są o wiele mniej liczną grupą mają jakieś lobby gospodarcze, są jakoś lepiej zorganizowani. Polacy nie mają kompletnie nic. I nie zanosi się żeby coś się zmieniło.

"SW" - W Chicago mieszka około miliona osób polskiego pochodzenia. Jak dużo osób z tej liczby podejmuje jakąkolwiek działalność społeczną?

J.K. - Jest to dosyć trudne pytanie, gdyż nie wiadomo co to znaczy działalność społeczną. Niektórzy za działalność społeczną uważają np. siedzenie w barze i picie wódki. Liczba osób podejmujących działalność polityczną ogranicza się może do około 10-20 osób. Jest tutaj Kongres Polonii Amerykańskiej, który swego czasu próbował być aktywnym. Teraz jest on całkowicie w rozsypce, podporządkowany obecnemu układowi władzy w Polsce. W latach siedemdziesiątych działały tutaj "Pomost" i "Freedom for Poland". Obecnie "Pomost" moim zdaniem prawie, że nie istnieje. Organizacja "Freedom for Poland" zbiera fundusze na rzecz Polaków na Litwie i Polskiego Uniwersytetu w Wilnie. Wspaniały cel. Jednakże generalnie działają tylko nieliczne jednostki, ale trudno stworzyć jest jakąś organizację polityczną. Nie tak dawno powstał Klub Myśli Politycznej. Nie wiem co oni naprawdę robią, ale na pewno nie myślą. Poza tym Polonia jest nieprawdopodobnie skłócona, co jest zasługą konsulatu, władz komunistycznych i agentów działających wśród Polonii.

"SW" - Polonia Amerykańska zawsze uchodziła w Polsce za wzór patriotycznej postawy, antykomunizmu i służby Ojczyźnie. Jak z tym jest na co dzień?

J.K. - Zawsze? To może było przed I wojną światową. Tutaj formowała się armia Hallera i inne jednostki wojskowe walczące o odzyskanie niepodległości przez Polskę. Może na początku, w 1944 roku, kiedy narzucono Polsce system komunistyczny Polonia przez jakiś okres czasu wykazywała postawę antykomunistyczną. Teraz jednak to się tak całkowicie zatarło, tak że ludzi, którzy postępują jak antykomuniści można policzyć na palcach jednej ręki, może dwóch.

"SW" - Dlaczego tak jest. Przecież w USA nie zamykają jeszcze za działalność antykomunistyczną?

J.K. - Masz rację - jeszcze nie. To jest bardzo proste. Istnieje tutaj Konsulat - dawniej PRL-u, teraz III RP czyli PRL-bis. Pracowało tam około osiemdziesiąt osób. Nie wiem jak jest teraz ale zapewne wiele się nie zmieniło. Część z tych osób było etatowymi pracownikami SB, których zadaniem było spenetrować i rozbić Polonię od środka. Robiono to wprost przez agentów lokowanych w organizacjach polonijnych, którzy skłócając środowisko blokowali jakąś konkretną działalność na rzecz kraju. Inną metodą była procedura przyznawania tzw. paszportów konsularnych. Założyliśmy że ktoś pracował tutaj ciężko przez 10 czy 20 lat i teraz chce jechać do Polski i zaszpanować, pokazać, że przyjechał z Ameryki. I wtedy wyłącznie od decyzji Konsulatu zależało czy pojedzie on do Polski czy też nie. Odmowa wydania paszportu konsularnego była bardzo ciężką karą gdyż ktoś taki harował tutaj ciężko pracując jako stróż, sprzątaczy czy

jeszcze inaczej a teraz Konsulat odbiera mu prawo pokazania się w Polsce, pochwalenia się, itd. Jeżeli więc ktoś naraził się w jakiś sposób Konsulatowi nie otrzymywał paszportu. W taki sposób podporządkowano sobie przeciętną Polonię.

"SW" - Jak oceniasz rolę polonijnych środków masowego przekazu w Chicago?

J.K. - Telewizja polonijna na 23 kanale jest całkowicie podporządkowana Konsulatowi i popiera linię Okrągłego Stolu w Polsce. Różnie jest z programami radiowymi ale każdy w jakimś stopniu musi uwzględniać "sugestie" konsulatu. W tej chwili najporządniejszy jest program p. Lusi Sliwy. Nie jest on może rewelacyjny ale mógł tam wystąpić Kornel Morawiecki, Wojciech Myślecki czy ostatnio Zbigniew Romaszewski i to bez ograniczeń. Podobnie jest z prasą. W tej chwili pismem, które da się czytać jest "Dziennik Chicagowski", gdzie można znaleźć rzetelne informacje. Ostatnio zaczął ukazywać się miesięcznik "My". Był tam reportaż ze spotkania z Andżelą Gwiazdą. Nie wiem, może on będzie miał w pełni oblicze niepodległościowe ale na razie trudno jest coś wyrokować. Poza tym nie ma na rynku polonijnym w Chicago pisma o zdecydowanym charakterze wolnościowym i antykomunistycznym. Największe pismo polonijne "Dziennik Związkowy" jest całkowicie podporządkowane rządzącemu w Polsce układowi postkomunistycznemu.

"SW" - W jaki sposób uzależniana jest prasa?

J.K. - Przez ogłoszenia. Osiągany zysk z ogłoszeń np. LOT-u i PKO wynosi, no nie wiem może 300 dolarów lub więcej tygodniowo. A przecież PKO nie musi się reklamować gdyż ono ma monopol na przekazywanie pieniędzy do Polski. Podobnie jest z LOT-em. Jeżeli ktoś chce jechać do Polski wiadomo, że najdogodniejsze połączenia będzie miał poprzez LOT. A umieszczanie reklam tych dwóch państwowych firm było formą szantażu i wymuszania określonej linii programowej pism czy rozgłośni radiowych. Ponieważ pisma polonijne z natury są ograniczone do środowiska polonijnego więc utrata zysków z reklam była, a sądzę że i jest nadal, dotkliwą stratą przesądzającą o ich egzystencji. Pamiętam jeden taki przypadek. Jest takie pismo "Gwiazda Polarna". Pracował tam Andrzej Poraj ps. Edward Dusza. Zamieszczaliśmy tam informacje o działalności KOR-u, prześladowaniu J. Kuronia itp. Pewnego razu daliśmy tam ogłoszenie o śmierci S. Pyjasa zamordowanego przez SB w 1977 roku. Miało ono być drukowane przez cały tydzień. Jednakże po dwóch dniach dzwoni do nas Dusza i mówi: "słuchajcie nie mogę tego ogłoszenia dalej zamieszczać". Pytamy się: "dlaczego nie możecie tego opublikować, pozostały jeszcze trzy dni?". On odpowiada: "Bo stracimy ogłoszenia LOT-u i PKO".

"SW" - Jak wyglądają związki polonijnego biznesu z konsulem?

J.K. - Na ten temat nie mogę zbyt dużo powiedzieć, np. moja firma nie ma żadnego kontaktu z biznesem polonijnym gdyż najogólniej mówiąc jest on w 90% bardzo nierzetelny. Na pewno biura podróży mają związki z konsulem bo przecież organizują wycieczki do kraju. Wcześniej było tak, że jeżeli ktoś nie miał pozwolenia konsulatu na prowadzenie działalności gospodarczej (mówię o biurach podróży) musiał zamykać swoją firmę bo nic nie mógł załatwić w konsulacie. Np. mój znajomy w latach siedemdziesiątych otworzył biuro podróży. Wezwano go do konsulatu i powiedziano mu, że ma dostarczać dane personalne osób, które zamierzają wyjechać do Polski. Gdy odmówił, powiedziano mu, że nic nie załatwi w konsulacie. I w taki sposób zakończyła się działalność jego biura podróży. Podobnie jest ze wszystkimi firmami, które miały jakikolwiek związek z krajem. Biznes ten musiał być w jakiś sposób, mniejszy czy większy, uzależniony od konsulatu. Konsul tutaj przez lata całe czuł się i prawdopodobnie czuje się nadal jak na swoim folwarku. Milwaukee i to polskie Jackowo gdzie siedzimy teraz to był po prostu jego folwark.

"SW" - Co się zmieniło po 1989 roku?

J.K. - Ten podział przede wszystkim zatarł się. Wszyscy są zadowoleni. Mamy III Rzeczpospolitą i wszyscy chodzą do konsulatu. Przedtem było jeszcze jakieś poczucie wstydu. Pamiętam było to w kwietniu 1980 - wybory do Sejmu. Poszliśmy wtedy we dwójkę z Węgrzynem, bo inni się bali, robić zdjęcia tym, którzy szli głosować. Tutaj szli głosować. Wiesz, to było przerażające. Pamiętam to była godzina 9, może 8 rano. I tam stała kolejka, parę osób trzymało kwiatki. Szli głosować, szli "głosować" żeby "wybrać" władzę komunistyczną. Wiktor wyjął aparat fotograficzny i zaczął robić zdjęcia. Wtedy ten ogonek się rozpierzchnął, jeden człowiek zaczął się chować za samochód, pozostali ludzie zaczęli uciekać. Zrobiliśmy parę zdjęć. Zrobiliśmy nawet zdjęcie konsulowi, który wyszedł z budynku, podniósł nogę i powiedział: "tu mie w d...

pocalujcie". Wtedy personel konsulatu zamknął wejście główne i zaczął ludzi wpuszczać od tyłu. I wszystkie te panusie z biur podróży, przedstawiciele polonijnego biznesu z Milwaukee, zaczęli podjeżdżać samochodami wchodząc od tyłu do konsulatu żeby ich nikt nie mógł zobaczyć, bo się wstydzili. Toteż tam się udaliśmy i zaczęliśmy robić kolejne zdjęcia. Ktoś musiał poinformować ubeków z konsulatu, że tam ktoś stoi z aparatem fotograficznym gdyż około ośmiu ubeków wyskoczyło z konsulatu, otoczyło nas i zaczęli nam wyrwać aparat fotograficzny. Wywiązała się dyskusja i szamotanina lecz po pół godzinie odstąpili od nas. Nie było sensu tam stać. A teraz ludzie już się nie chowają, idą z podniesioną głową do konsulatu, po medale, wyróżnienia, wstęgi, pochwały. Otrzymywane z rąk agentów. Idą tam weterani, AK-owcy, dawni oficerowie. Hańba. Podczas spotkania ze Zbigniewem Romaszewskim padło pytanie: "czy chodzić do konsulatu". On odpowiedział: "oczywiście że chodzić, bo to jest nasz konsulat, a jak wam się nie podoba to piszcie zażalenia". To nie jest nasz konsulat. To jest w dalszym ciągu ubecki konsulat. I do kogo pisać zażalenia - do agentów o agentach. Zmieniły się tylko nazwiska, a wszystko pozostało tak samo. Podobnie jak w kraju.

"SW" - W jaki sposób zostałeś sponsorem nie istniejących już "Dni"?

J.K. - Od lat powtarzam iż jedną z bardzo ważnych rzeczy jest możliwość wyrażania krytyki i informowania społeczeństwa. Któż będzie znał stanowisko np. Kornela bez szansy zapoznania się z jego poglądami w dostępnej na rynku wydawniczym prasy. Potrzebna jest gazeta, którą można byłoby kupić w każdym kiosku "Ruchu". Dlatego gdy przyjechał do Stanów Wojciech Myślecki próbowaliśmy coś zmienić. Mówię w liczbie mnogiej gdyż było, i jest nas dwóch - Wiktor Węgrzyn i ja. Po kilku rozmowach telefonicznych z Kornelem (Morawieckiego poznałem w czasie jego pobytu w Chicago) staliśmy się sponsorami "Dni". Szkoda, że ta inicjatywa wydawania gazety nie

rozwinęła się tak jak to sobie wyobrażaliśmy. Można by było teraz nieźle uczyć i informować społeczeństwo. No cóż, widocznie nie wszyscy zdawali sobie sprawę z wagi posiadania drukowanego słowa.

"SW" - Czy są jakieś perspektywy na zmiany?

J.K. - Postawa Polonii jest lustrzanym odbiciem postaw jakie dominują w kraju. I jeżeli w kraju coś się ruszy, to tutaj także. Mi się wydaje, że trzeba przede wszystkim robić swoje i widzieć cel. Musimy wiedzieć po co te książki sprzedajemy, po co coś wydajemy, kogo zapraszamy i komu podajemy rękę, u kogo się ogłaszamy i reklamujemy. Skupmy się na pozytywach. Musimy patrzeć przez różowe okulary i przez cały czas być optymistami niezależnie od tego jak jest. Tu przez lata całe mówili: "co ty zwariowałeś, głową muru nie przebijesz". To było na porządku dziennym. I co, jednak coś, może niewiele ale się zmieniło. I teraz też się zmieni, tylko musimy coś robić w tym kierunku.

"SW" - Tylko co robić?

J.K. - Przede wszystkim musimy sobie uświadomić, że istnieje wyraźny podział na MY i ONI. ONI czyli ci wszyscy, którzy popierają agenta "Bolka" i cały ten agenturalny system, czytający "Gazetę Wyborczą", "Wprost", "Trybunę" i "Nie" Urbana, ściskający z dumą łapkę konsula, a nam serwujący orwellowską propagandę. Natomiast MY są to ci wszyscy, którzy żądają ujawnienia agentów, czytający "Solidarność Walczącą", "Poza Układem" i "Dziennik Chicagowski" oraz popierają takich ludzi jak K. Morawiecki, A. Gwiazda, A. Walentyłowicz, M. Jurczyk. Nie agenciaków, lecz prawych i uczciwych Polaków. Ponadto przywróćmy słowom ich właściwy sens. Przestaniemy np. bredzić o zdradzie Wałęsy. Przecież on nikogo nie zdradził. On od początku swojej działalności był "Bolkim". Tak w kraju jak i tutaj mamy nad nimi - u "bolkami" olbrzymią przewagę i olbrzymi atut. A jest nim prawda. Dlatego jeszcze raz powtarzam. Podzielmy się.

Listy do Redakcji

London 18.01.93 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za list z 7 ub. m. i za broszurę Stefana Wysokiego o Janie Nowaku-Jeziorańskim. Szczególnie zainteresował mnie rozdział pt. „Treuhänder”, przypominający kolaborację Nowaka-Jeziorańskiego z okupantem hitlerowskim w Warszawie w latach 1940-42. Nowak z tego haniebnego okresu tłumaczył się kilkakrotnie przy różnych okazjach, zawsze wykrętnie i mętnie. Kłamał że do komisarycznego zarządu administracji „mienia opuszczonego”, czyli po prostu rabunku pożydowskich różnego rodzaju posiadłości, wysyłała Armia Krajowa w osobie kierownika „Akcji N” Tadeusza Żenczykowskiego, czego p. Żenczykowski się wyparł. Ale sprawy te omówię może szczegółowo przy innej okazji.

Teraz chciałbym do wywiadów Stefana Wysokiego pt. „Polska z oddali - prawda z bliska” dorzucić dość pikantny szczegół, odnoszący się do pochodzenia Jeziorańskiego-Nowaka, zaczerpnięty z udokumentowanej książki-historii Mariana Fuxa pt. „Żydzi w Warszawie”, wydanej w Poznaniu w 1992 roku przez wydawnictwo „Sorus”.

Nowak szczeni się i słusznie, że pochodzi z rodziny, której dwaj członkowie, generał Antoni Jeziorański, redaktor „Gazety Warszawskiej”, i Jan Jeziorański byli żołnierzami Powstania Styczniowego, ale przemilcza że byli oni neofitami z sekty tzw. frankistów. To żydowskie pochodzenie Nowaka nie jest i nie powinno być jego hańbą. Ale hańba jest i powinno być że jako członek rodziny pochodzenia żydowskiego kolaborował z mordercami Żydów. Może zresztą on i nie wie o swym zaszczytnym pochodzeniu (mówię bez ironii, nie jestem antysemitą i uważam Żydów za bardzo mądry naród) - to niech przeczyta na stronie 37 książki o wymienionym wyżej tytule (fotokopie tych stron książki i odbitkę strony tytułowej załączam). Na stronie 38 może też przeczytać że matka Mickiewicza z domu Majewska i jego żona Celina Szymanowska z domu były frankistkami „Z matki obcej”...

Naprawdę wielka szkoda że Nowak tym dwuletnim okresem kolaboracji zahańbił tak piękną parantezę.

Serdecznie pozdrawiam

Janusz KOWALEWSKI

Warszawa, 24.02.1994 r.

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję serdecznie Panu i całej Redakcji za przysłanie mi egzemplarza „Solidarności Walczącej” nr 12/310 z grudnia 1993 r. z zamieszczonym w nim artykułem p. Kazimierza Zamorskiego, pt. „Spotkany na korytarzu”.

Mimo, że p. Zamorski nie miał żadnych powodów do darzenia mnie najmniejszym cieniem sympatii, co wynika zresztą z jego tekstu, zdobył się jednak na tyle odwagi cywilnej i uczciwości, aby w dość obiektywny sposób przedstawić moją działalność w RWE i tym samym zdemaskować przynajmniej część kłamstw Nowaka-Jeziorańskiego, zawartych w jego książce „Polska z oddali”. Na dobrą

sprawę powinna ona nosić tytuł „Prawda w oddali” z racji powyższych w niej wręcz infantylnych bredni.

Dziękuję również Panu za zamieszczenie w poprzednim numerze (9,10,11 - 307-309) „Solidarności Walczącej” artykułu tego samego autora pt. „Emisariusz Polski Podziemnej” wraz z dwiema fotokopiami niemieckich dokumentów, świadczących o współpracy Nowaka z hitlerowskimi władzami okupacyjnymi w latach 1940-1942. W ten sposób społeczeństwo nasze, ogłupiane uprzednio przez propagandę PRL i „Wolną Europę” ma szansę poznania przynajmniej części prawdy o różnych „autorytetach moralnych”.

Z wyrazami szacunku

Andrzej CZECHOWICZ



Numer zamknięto 03.05.1994 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje zespół: Krzysztof Brzechczyn, Maciej Frankiewicz, Zbigniew Rutkowski (red. prowadzący). Adres redakcji: 60-962 Poznań 22, skr. poczt. 59 Stale punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, środa godz. 17.30 - 19, czwartek 16-18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności Pl.Św. Macieja 5 tel. 22-13-32, Łódź - Klub „WiS”, ul. Próchnika 1 l p. pon - środa 17-18.30, Warszawa ul. Smolna 40 III p. tel. 26-47-12. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach.

Tekstów nie zamówionych nie zwracam. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 3 kolejnych n-rów od daty wpłaty) — 45.000 zł, roczna (6 n-rów) — 90.000 zł. Prenumerata zagraniczna roczna: zwykła — 15\$, lotnicza 30\$. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratorki i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS” ul. Gromadzka 23a, 61-655 Poznań. Czytaj i popieraj kwartalnik „Solidarność Walcząca”.